

Przemysław Paweł Grzybowski

# MORYCEK W SZKOLE



Żydowskie dowcipy o edukacji,  
w dialogu międzykulturowym

FUNDACJA DLA UNIWERSYTETU KAZIMIERZA WIELKIEGO

# MORYCEK W SZKOLE

Przemysław Paweł Grzybowski

# MORYCEK W SZKOLE

Żydowskie dowcipy o edukacji,  
w dialogu międzykulturowym



FUNDACJA  
DLA UNIWERSYTETU  
KAZIMIERZA WIELKIEGO  
W BYDGOSZCZY



Bydgoszcz 2016

**Recenzent:**

Tomasz Kawski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego)

**Konsultant w sprawach kultury żydowskiej:**

Michał Wawrzyński (Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego)

**Opracowanie fotograficzne:**

Joanna Mielcarek

(J. Mielcarek Foto – <https://pl-pl.facebook.com/joanna.mielcarek.foto>)

**Opracowanie plastyczne:**

Magdalena Anna Brzezińska

([www.themarchef.deviantart.com](http://www.themarchef.deviantart.com)

lub [www.facebook.com/marchefkowy.zakatek](http://www.facebook.com/marchefkowy.zakatek))

**Korekta i przygotowanie do druku:**

Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

**Patronat medialny:**



Oficyna Wydawnicza „Impuls”

([www.impulsoficyna.com.pl](http://www.impulsoficyna.com.pl))

© Copyright by Przemysław P. Grzybowski 2016

© Copyright by Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego  
Bydgoszcz 2016

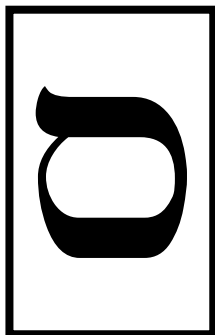
Niniejsza publikacja może być kopiowana i rozpowszechniana zarówno w całości,  
jak i w fragmentach, w celach niekomercyjnych na zasadach  
licencji Creative Commons – zawsze z podaniem źródła.



ISBN 978-83-927223-0-4

# Spis treści

Od autora – kilka słów o idei tej książki .....	7
Śmiech po żydowsku – międzykulturowa mozaika .....	17
Chojzek i witzler – prześmiewcy o wielu twarzach .....	23
Wspólna tradycja śmiechu Polaków i Żydów .....	35
Świat edukacji w żydowskich anegdotach, dowcipach i fraszkach .....	43
O mełamedach .....	48
W chederze .....	53
W jesziwie .....	63
W państwowej szkole .....	71
Na lekcjach religii .....	85
Z ideologią i polityką w tle .....	89
O studentach .....	103
Edukacja w rodzinnym kręgu .....	109
Wyboista droga ku wiedzy .....	117
O chełmianach .....	128
Sławni w anegdocie i nie tylko .....	134
Internetowe wariacje .....	142
Fraszki .....	146
Suplement – Świat edukacji w słowach żydowskich mędrców .....	149
Z mądrości chasydów .....	150
Z mądrości Talmudu .....	157
Słowniczek .....	160
Bibliografia .....	166
Wybór antologii żydowskich anegdot i dowcipów .....	172
Uczestnicy projektu .....	175



d autora  
– kilka słów o idei  
tej książki

---

(...)

*Obok nas żyły różne narody.  
Obok nas żyli ludzie, jak my.  
Z polskiej ziemi, powietrza i wody  
Ich fantazja, poezja i sny.*

*Wspólny los, wspólna radość i praca.  
Nikt z przeszłości tych kart nie wykreśli.  
Cień cerkiewek i bóżnic powraca  
I do nieba znów wznoszą się pieśni.*

*Srebro ikon, złoczone kopuły  
Kramy Ormian na wprost Ostrej Bramy  
Skrzypiec w ręku Jankiela ton czuły...  
W domu wspólnym – w historii mieszkamy.*

*A na płytach strzaskanych  
Zapomniane imiona –  
Żar je mściwy spopielił  
Deszcz potopu je startł...*

*Bóżnic walą się ściany  
I cerkiewka spalona.  
Traw komentarz zarasta  
Cmentarz ludów i wiar.*

*Obok nas żyły różne narody.  
Obok nas żyli ludzie, jak my.  
Z polskiej ziemi, powietrza i wody  
Ich fantazja, poezja i sny.*

*Tych narodów już nie ma, miejsc nie ma  
Gdzie na bramie szczybiła się klinga.  
Kto pamięta o cudach Baalszema...  
Prócz Miłosza – kto widział Jadźwinga...*

*Nie uwolnić się nam od tych cieni  
Z dawno granej historycznej dramy...  
Gdzie biel zim, smutek wszystkich jesieni  
W domu wspólnym – w historii mieszkamy<sup>1</sup>.*

Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego prowadzi rozległą działalność adresowaną nie tylko do społeczności akademickiej, ale także mającą na celu aktywizację bydgoszczan w różnych dziedzinach. Jednym z realizowanych programów jest „Szlak Żydów kujawsko-pomorskich”, którego ośrodek stanowi znajdująca się od 2013 roku pod opieką Fundacji synagoga w Fordonie – niegdyś samodzielny miasteczko, a obecnie dzielnicy Bydgoszczy. W sąsiedztwie synagogi zachowały się relikty zabudowy wykorzystywanej przez tutejszą gminę żydowską, między innymi skromny, ale budzący nostalgię nie tylko u pedagogów, budynek chederu, czyli szkoły<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> R.M. Groński: *Kabareciarz. Tekst i polityka*. Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1989, s. 23-24.

<sup>2</sup> Wyrażenia żydowskie i archaiczne zostały wyjaśnione w znajdującym się na końcu książki „Słowniczku”. Celem ułatwienia zainteresowanym zgłębienia wiedzy o poszcze-



Szymon Kobyliński – mistrz gawędy popularnonaukowej, w eseju o sąsiadach, pisał kiedyś tak: *Prawdziwie bogobojny Żyd brzydził się trefnymi – nieczystymi potrawami innowierców, a nadto odczuwał z dumą kontrast między systemami szkolnymi. Prostoduszna nauka w publicznych powszechniakach, dających podstawowe rozeznanie elementów wiedzy rzeczowej – kontrastowała z filozoficznymi nastrojami chederów, gdzie zaprawiano chłopców nie tylko do szczegółowej znajomości Starego Zakonu, lecz i do specyficznego sposobu myślenia, kojarzenia, wieloznacznej refleksji. Z komentarzy starych mędrców wiódł się też gorzkawy posmak poczucia humoru. Chłopak wiejski „ślabizujący duże drukowane” z innego pochodził więc świata, niż rówieśnik w jarmułce, recytujący z lewentyńskim zawrodozeniem ogromne wersety Pisma<sup>3</sup>. Zestawienie w tym samym opracowaniu dowcipów na temat edukacji powstałych w środowiskach sąsiadów (chodzi tu wszak o światy sąsiadujące ze sobą „o miedzę” i na co dzień funkcjonujące we wspólnej przestrzeni) i o sąsiadach, może przyczynić się do zrozumienia ich przeszłości – a przez to do lepszego wzajemnego poznania współcześnie.*

Zamiarem zespołu opracowującego niniejszą książkę jest popularyzacja działalności Fundacji dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Fordonie i zachęcenie do współpracy poprzez zainteresowanie wspólnym dziedzictwem kulturowym. Jej problematyka nawiązuje do idei integracji międzykulturowej i budowania wspólnoty poprzez radosny śmiech – zwłaszcza w odniesieniu do fascynującej, choć trudnej przeszłości. W poprzedzającym część antologiczną eseju popularnonaukowym, zostały przedstawione argumenty potwierdzające tezę, że **dowcip i towarzyszący mu wspólny śmiech mogą stanowić czynnik dialogu międzykulturowego i edukacji międzykulturowej**. Mimo zacerpnienia poszczególnych dowcipów z antologii tzw. humoru żydowskiego, nawet tych opracowanych przez Żydów, uważny czytelnik z pewnością zorientuje się, że byłoby trudno stwierdzić ze stuprocentową pewnością, który z przytoczonych tekstów jest żydowski, a który polski. W tym właśnie przyjawia się proces dialogu

---

gólnych zagadnieniach, w przypisach podano notki biograficzne postaci historycznych wspomnianych w dowcipach oraz dostępną w bibliotekach literaturę przedmiotu. Aby zbytnio nie obciążać szczególnie młodego Czytelnika wskazówkami bibliograficznymi, wybór literatury został ograniczony do źródeł w języku polskim.

<sup>3</sup> S. Kobyliński: *Jak dobrze mieć sąsiada*. Wydawnictwo „Watra”, Warszawa 1974, s. 28.



obu kultur i postulat wspólnego do nich podejścia bez zbędnego łapania się za słówka przy poszukiwaniu tożsamości. Ideę tę wyraził także S. Kobyliński, wypowiadając się na temat tzw. „żydowskiego pochodzenia”: *Znam wielu muzyków, adwokatów, artystów plastyków, dziennikarzy, uczonych i nie zawsze potrafię zorientować się, czy i który z nich jest Żydem, „nie mam pojęcia”. Jednakże po to, abym je w konkretnych przypadkach miał na pewno, istnieją i działają tacy, którzy sami pilnują – jak niegdyś stroju czy uczesania – aby się nie zapomnieć, że są jak najbardziej! Ich dobre i szacowne prawo. To się zresztą zdarza w mnóstwie innych obszarów przynależności, raz sympatycznie, raz mniej, lecz wyraźnie. Dla niejednego kwestią ogromnie ważną pozostaje fakt bycia Ślązakiem, Poznaniakiem lub wrocławskim, ta-joj, Lwowiakiem o śpiewnej mowie. (...) Czemu się wszakże – wraz z wieloma Żydami, wśród nich z Tuwimem autorem wspaniałej apostrofy o „krwi w żyłach i krwi z żył” – sprzeciwiam, to używanemu stale określeniu: „on jest pochodzenia żydowskiego”, co ma być niby takim grzecznościowym dosypaniem polskośći do proveniencji danego człowieka. Bo gdyby był całkowicie Żydem, to już nie zmieściłaby się tam polskość. Jednakże „pochodzenie” to zupełnie odmienne pojęcie, ma niemiłe skojarzenia z przykrymi czasami podratowywania się krwią aryjską, a jeśli nawet mniej, to także antypatycznie, bo nieprawdziwie. Ja sam, Polak bez jakichkolwiek wątpliwości i od pokoleń, mogę powiedzieć, że „pochodzenia” litewskiego i niemieckiego, bo na którejś gałązce drzewa genealogicznego siedzą mi Herr Hirschberg, Hohenlohe i Bilnicki spod Kowna. Natomiast, by sięgnąć w dzieje kultury, ozdoba i chwała polskiej sztuki, to np. Włosi Canaletto z Bacciarellim, Włosi, a nie „pochodzenia włoskiego”! Czy im to ujmuje polskośći, czy ujmuje jej litewskość Mickiewicz i Podbiپیęty? Na tejże zasadzie Berek Joselewicz z Mordechajem Anielewiczem i Januszem Korczakiem mają pełne prawa do Biało-Czerwonej, będąc nie „pochodzenia”, lecz Żydami. I Polakami jednocześnie, w dwu stuprocentowych pełniach, tak samo, jak są nimi Litwini: „Krepsztulowie z Kupściami, Putrament z Piktruną, z Odyńcami Mackiewicz, z Kwileckimi Turno”. Tu właśnie lśni dziejowa chluba Rzeczypospolitej, już nawet nie Obojga, ale wielu Narodów, gdzie i gente Ruthenus był nazione Polonus i „Litwo, ojczyzna moja” tkwiło „w centrum polszczyzny”, a w jedno grono, ku czci wielkopolskiego bohatera hymnu, zjednoczył wszystkich, po dzień dzisiejszy i jutrzejszy, koncert starego Jankiela<sup>4</sup>.*

<sup>4</sup> S. Kobyliński: *Po imieniu*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1985, s. 48-49.



Zanim więc Czytelnik zacznie zgłębiać zagadnienia związane z żydowskim humorem oraz dowcipy o szkole, uczniach i nauczycielach, warto przedstawić kilka faktów z fordońskiej przeszłości, bo fundacyjna przygoda z żydowskim i polskim dziedzictwem kulturowym rozpoczęła się właśnie tutaj<sup>5</sup>.

Fordon (pierwotna nazwa Wyszogród-Hoghemburg) został ufundowany w XIV wieku przez księcia Władysława Opolczyka na prawie niemieckim i od zarania był charakterystycznym kulturowym pograniczem. Sprowadzeni najprawdopodobniej ze Śląska niemieccy osadnicy budowali miasto wraz ze słowiańskimi mieszkańcami okolicznych osad, więc mieszały się tu ich wpływy, a porozumiewali się zarówno w języku polskim, jak i niemieckim.

Dokładnie nie wiadomo kiedy w Fordonie pojawili się pierwsi Żydzi. Na pewno mieszkali tu już w XVI wieku – zwłaszcza po 1555 roku, kiedy w Bydgoszczy wprowadzono zakaz osiedlania się wyznawców wiary mojżeszowej. Z czasem także i na fordońskiej ziemi ich obecność stała się niemiłe widziana. W 1649 roku w wielkim pożarze spłonęło całe miasto, a winnym podpalenia uznano Żyda Jakuba Wielkiego. Po tych wydarzeniach tutejsi chrześcijanie zwrócili się do króla Jana Kazimierza z prośbą, by wprowadził ograniczenia w możliwości zakupu gruntów i dzierżawy domów przez Żydów, a także niekorzystne dla tej mniejszości etnicznej zmiany innych praw. Odtąd żydowscy mieszkańcy mogli zamieszkiwać tylko jedną ulicę Fordonu. Za pomocą liny wyznaczono granicę getta, a domy poza nią musieli sprzedać chrześcijanom. Utrudniono im też możliwość handlu, obłożono podatkami wyższymi niż pozostałych mieszkańców i zakazano zasiadania we władzach miejskich. Niekorzystne dla Żydów prawa nie zmieniły się aż do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

---

<sup>5</sup> Zostały tu wykorzystane fragmenty ulotek opracowanych na potrzeby Fundacji dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Patrz: B. Kunach, M. Wawrzyński: *Fordon. Polacy, Niemcy, Żydzi*. Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2014; B. Kunach, M. Wawrzyński: *Fordon. Żydzi. Cztery wieki sąsiedztwa*. Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2014. Szerzej na ten temat – patrz: T. Kawski (red.): *Żydzi w Fordonie. Dzieje. Kultura. Zabytki*. Fundacja Kultury YAKIZA, Bydgoszcz 2008.



*Budynek chederu w sąsiedztwie fordońskiej synagogi*

Na czele tradycyjnej społeczności żydowskiej stali wybierani spośród jej członków tzw. starsi, odpowiadając za wewnętrzne sprawy gminy oraz rabin, który zajmował się kwestiami religijnymi. Rabin kontrolował też pracę kantora w synagodze, rzeźnika oraz funkcjonowanie cmentarza i łaźni rytualnej. Dysponował też władzą sądowniczą w rozstrzygnięciu sporów między Żydami i pełnił nadzór nad pracą nauczyciela w szkole religijnej. W Fordonie urzędowało trzech starszych. Kontrolowali zbierkę podatków na rzecz króla, rozporządzali funduszami gminy oraz reprezentowali ją na zewnątrz – na przykład w kontaktach z władzami miasta i administracją królewską. Dzięki działalności szkoły, wśród fordońskich Żydów powszechna była znajomość pisma hebrajskiego.

W okresie potopu szwedzkiego Fordon został doszczętnie spalony i ograbiony przez najeźdźców, po czym wojska hetmana Stefana Czarneckiego urządziły pogrom, podczas którego zginęło około pięćdziesięciu Żydów. Po tych wydarzeniach miasto przez długie lata nie mogło się podnieść z upadku. W 1712 roku w Fordonie mieszkało pięć rodzin chrześcijańskich i sześć żydowskich, a liczba mieszkańców zaczęła rosnąć – zwłaszcza społeczności żydowskiej. W 1781 roku Żydzi stanowili już mniej więcej połowę tysięcznej populacji fordoniaków, a Polacy i Niemcy byli wtedy mniejszościami. W połowie XIX wieku Fordon miał dwa ty-



siące mieszkańców, przy czym wyznawcy wiary mojżeszowej stanowili aż siedemdziesiąt procent. W całych Prusach nie było w tym czasie miasta o ich tak wyraźnej dominacji. Społeczność polska i niemiecka liczyły wtedy po mniej niż trzysta osób. Od tego czasu jednak liczba Żydów fordońskich stale spadała. Wyjeżdżali w głąb Niemiec i do Ameryki albo zmieniali wiarę, przechodząc zwłaszcza na protestantyzm. W miarę jak uzyskiwali coraz więcej praw obywatelskich i oddalali się od własnych tradycji, coraz silniej okazywali sympatię i przywiązanie do społeczeństwa niemieckiego. Stopniowo porzucili swój język na rzecz niemieckiego, przejmowali europejskie stroje i zwyczaje. Jidysz, a także język polski był stopniowo wypierany przez język niemiecki. Przed I wojną światową w Fordonie mieszkało stu dziewięćdziesięciu Żydów, a w 1932 roku nieliczna tutejsza gmina żydowska została zlikwidowana i przyłączona do bydgoskiej.

W przededniu II wojny światowej w Fordonie zamieszkiwało cztery i pół tysiąca Polaków, około pięciuset Niemców i zaledwie dwudziestu dziewięciu Żydów. Miasto znalazło się pod okupacją hitlerowską już w pierwszych dniach działań wojennych. Bojówki Selbstschutzu<sup>6</sup> wprowadziły tu terror, a jednymi z pierwszych ofiar byli Żydzi. Członków ich dziesięciu rodzin, najprawdopodobniej dwadzieścia sześć osób, aresztowano nocami 12 i 19 października 1939 roku, pod osłoną ciemności wyprowadzano pomiędzy wzgórze za miastem (dziś miejsce to nosi nazwę Doliny Śmierci) i prawdopodobnie rozstrzelano. W „Alfabetycznym wykazie Żydów polskich ocalałych z II wojny światowej” można odnaleźć tylko jedną osobę, która podała Fordon jako miejsce pobytu przed wojną. Była nią Róża Malinowicer, która po 1945 roku znalazła się w Warszawie<sup>7</sup>. Większość Niemców uciekła przed zbliżającą się armią radziecką. Ci, którzy chcieli nadal mieszkać w Fordonie, zostali aresztowani i zamknięci w barakach na obrzeżach miasta. W 1947 roku przeniesiono ich do obozu w Potulicach, a stamtąd zostali przymusowo wywiezieni do Niemiec. W Fordonie pozostali sami Polacy.

<sup>6</sup> Volskdeutscher Selbstschutz – paramilitarna organizacja utworzona na terytorium okupowanej Polski we wrześniu 1939 roku, w skład której weszli przedstawiciele lokalnej mniejszości niemieckiej.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat – patrz: T. Kawski: *Bydgoscy Żydzi w „Alfabetycznym wykazie Żydów polskich ocalałych z II wojny światowej” z 1947 r.* „Kronika Bydgoska”, t. 19/1999, s. 213-221.



*Fordońska synagoga*

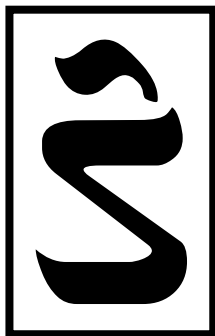
Drewniana bożnica w Fordonie istniała na pewno już w 1649 roku. Stała w samym środku dawnego miasta, czyli w rynku. Gdy Żydzi zostali zmuszeni do osiedlenia się tylko w obrębie jednej ulicy, synagoga znalazła się poza wyznaczonym gettem i siedem lat później spłonęła wraz



z całym miastem, podpalona przez wojska szwedzkie. Druga bożnica przetrwała do początku XIX wieku i również przepadła w pożarze. Trzecią – tym razem murowaną synagogę wzniesiono, gdy lokalna społeczność żydowska rozwinęła się na tyle, że było ją stać na jej ufundowanie i utrzymanie. Doszło do tego w latach trzydziestych XIX wieku, kiedy to gmina żydowska liczyła około półtora tysiąca członków i dominowała w dwutysięcznym miasteczku. Budynek bożnicy, odzwierciedlający jej ambicje, mógł pomieścić pięciuset modlących się mężczyzn w sali głównej i dwieście pięćdziesiąt kobiet na galerii. Świątynia ta służyła fordońskim Żydom przez sto lat. Liczba wiernych wyznania mojżeszowego stale jednak spadała i w latach trzydziestych XX wieku synagoga została zamknięta. Podczas wojny Niemcy zamienili ją na salę widowiskowo-kinową. Ta funkcja została utrzymana także po wyzwoleniu: mieściły się tu kina „Robotnik”, a następnie „Wisła”. Ostatni seans filmowy odbył się w 1988 roku, po czym obiekt zaczął niszczyć. Opiekująca się obecnie budynkiem Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, planuje urządzić tu centrum kultury i inicjatyw społecznych, które będą służyć okolicznym mieszkańcom.

Wspólny śmiech na kulturowych pograniczach jest doskonałą okazją do dialogu, wzajemnego poznawania i fundamentem przyjaźni – stąd taki właśnie temat książki, nawiązujący do fundacyjnych ideałów i atrakcyjny poznawczo tym bardziej, że jak dotąd nie powstało opracowanie z żydowskimi dowcipami dotyczącymi edukacji. Niech książka ta intryguje i bawi Czytelników, służy miłośnikom tradycji i radosnego, wspólnego śmiechu, fordoniakom, wolontariuszom wspierającym działalność Fundacji dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego i wszystkim zainteresowanym opowieściami z okolic fordońskiej synagogi...

*Przemysław Paweł Grzybowski*



# miech po żydowsku – międzykulturowa mozaika

---

Elementy żydowskiego poczucia humoru można spotkać już na kartach „Starego Testamentu”. Skarbnicami przykładów są fundamentalne dzieła judaizmu – „Talmud” i midrasze, zawierające przypowieści będące w starożytności odpowiednikami anegdot i kawałów: *Najpowszechniej studiowany z sześćdziesięciu trzech traktatów, Bawa Mecyja (lub mecja albo mecija), zaczyna się od zagadki prawnej: Do sądu przychodzi dwóch mężczyzn wrywających sobie część garderoby. Każdy z nich zapewnia, że znalazł ją pierwszy; nie trzeba dodawać, że nie mają świadków. Talmud poświęca całe strony, a przeciętny student jesziwy dziesiątki godzin, usiłując znaleźć logiczny sposób na wskazanie właściciela ubioru. Prawdopodobnie w żadnej innej kulturze nie ma tak wielu ludzi, którzy interesowaliby się rozwiązywaniem takich zawiłych problemów prawnych. Proces rozumowania stosowanego w dysputach talmudycznych był, oczywiście, parodiowany na długo przedtem, nim trafił do dowcipów żydowskich (...)*<sup>8</sup>.

Specjaliści odnajdują żydowskie wzorce komiczne w osiemnastojętnastowiecznych dziełach sztuki z terenów Francji, Anglii i Niemiec, przeniesione tam przez żydowskiego pochodzenia pisarzy, poetów, muzyków i malarzy<sup>9</sup>. Jak zauważa Eryk Lipiński: *Dowcip żydowski rozwinął*

---

<sup>8</sup> J. Telushkin: *Humor żydowski. Co najlepsze dowcipy i facecje żydowskie mówią o Żydach?* Tłum. E. Westwalewicz-Mogilska, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2010, s. 17.

<sup>9</sup> Patrz: A. Drożdżyński: *Pilpul, czyli z mądrości żydowskich*. Wydawnictwo Sztuka Polska, Warszawa 1988, s. 11.

się ogromnie w wieku XVIII i XIX, które to lata przyniosły emancypację Żydów oraz ich coraz większy udział w życiu umysłowym w wielu krajach. Humor żydowski znalazł ogromne pole rozwoju w krajach o największym skupisku Żydów: we wschodniej Europie, na terenach Rosji, Ukrainy, Białorusi, Rumunii, a przede wszystkim Polski. Ludność żydowska, zamieszkująca te tereny, używała języka jidysz i w języku tym powstawało też wiele utworów literackich. Wśród środowisk żydowskich tych krajów istniały wielkie różnice klasowe. Obok bogatych finansistów, kupców czy fabrykantów większość stanowiła biedota, drobni rzemieślnicy, handlarze, robotnicy, domokrażcy, tragarze itp. Spośród tej biedoty rekrutowali się masowo emigranci, wyjeżdżający przeważnie do USA, którzy żydowski humor, żydowskie anegdoty, dowcipy, przypowieści przynosili na nowe tereny swego osiedlenia<sup>10</sup>. Dzięki powrotom na stary kontynent potomków imigrantów oraz globalizacji, komiczne wartości żydowskiej kultury powróciły na europejski grunt, gdzie wciąż cieszą się niestąbną popularnością, choćby tylko w dziełach żydowskich pisarzy, takich jak Szolem Alejchem, Mandele Mojcher Seforim, Icchak-Lejb Perec i innych.

Większość powtarzanych współcześnie i zamieszczanych w antologiach dowcipów żydowskich pochodzi z Europy Środkowej i Wschodniej. W odróżnieniu od innych miejsc, właśnie tam wspólnoty żydowskie zachowały swój unikalny charakter, często wskutek życia na marginesie dominujących narodów, czy wręcz istnienia getta, którego społeczność mimo izolacji funkcjonowała autonomicznie zróżnicowana na łatwo rozpoznawalne grupy duchownych, bogaczy, rzemieślników, zwykle ubogich uczonych w piśmie (talmudystów i studentów), żebraków, a także mniejszościowych grup etnicznych o wyrazistej tożsamości i kulturze (chasydzi)<sup>11</sup>. Rozkwitła tam tak zwana kultura idysz, w której w nawiązujących do prastarej tradycji dowcipach zaczęły się pojawiać wątki folklorystyczne ściśle osadzone w środowisku lokalnym. Dlatego też bardzo trudno jest stwierdzić, czy poszczególne dowcipy z tamtego okresu to

<sup>10</sup> R. Florans (oprac.): *Tylko bez cudów. Humor żydowski*. Agencja Omnipress, Warszawa 1984, s. 3.

<sup>11</sup> Patrz: M. Fuks: *Żydzi w Polsce. Dawniej i dziś*. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2000; M. Rembierz: *Odkrywanie tożsamości żydowskiej w cieniu Holokaustu a dziedziństwo polskiej wielokulturowości – wyzwania dla edukacji i dialogu międzykulturowego*. „Edukacja Międzykulturowa”, nr 3/2014, s. 39-97.





jeszcze fantastyczne ludowe przypowieści, anegdoty z życia ówczesnych sław, czy może już kawały wymyślane na ich podstawie przez profesjonalistów, które trafiły do masowego odbiorcy na kartach czasopism humorystycznych, kalendarzy i broszurek. Granice te są płynne i właściwie rozgraniczanie na siłę poszczególnych form nie ma większego sensu<sup>12</sup>.

Abraham Joshua Heshel, charakteryzując poczucie humoru chasydów pisze: *Śmiałym doktrynom nadawano pozory alegorii czy nawet żartobliwych sentencji, a to, co wydawało się pospolite, często zawierało wzniosłą myśl. Świętobliwi mężowie zdawali się dyskutować o budowie dachu; mówili o ceglach i gontach, podczas gdy w rzeczywistości rozważali tajemnice Tory. Całe teorie życia mieściły się w prostych historyjkach, opowiadanych przy herbacie po ceremonii hawdali, oznaczającej koniec Szabatu. Żarty bez głębszego znaczenia uważane były za niesmaczne; naprawdę cenionym typem humoru była opowieść, z której sens wyłania się nagle, tak jak urocza polana, otwierająca się w lesie. Charakterystyczną cechą ich dowcipu był intelektualizm. Gra słowna – taka jak w słynnym powiedzeniu Heinego: „Siedziałem obok Rothschilda, który traktował mnie zupełnie jak równego sobie, całkiem familioneryjnie” – może służyć za przykład tego, co było obce duchowi ich humoru. Kalambury prawie nie istnieją w języku jidysz, a w hebrajskim służą nie do tworzenia dowcipu, ale do poważnych poszukiwań symbolicznych skojarzeń. Nie były przedmiotem humoru ani cielesne ułomności, ani szpetota. Nie tak bardzo śmieszyła ich niestosowność jakiegoś przypadku czy kłopotliwość sytuacji, jak uprzedzenia i nielogiczne pomysły. Ulubioną skłonnością ich dowcipu było wyśmiewanie raczej logicznych niż słownych niedorzeczności. Ich żarty mogły służyć jako doskonała ilustracja paradoksów – tak jak je definiuje i klasyfikuje logika formalna<sup>13</sup>.*

**Żydowskie dowcipy najczęściej charakteryzuje śmiech z kogoś lub czegoś.** Śmiech „z kogoś” – w zależności od okoliczności jest śmiechem z samych siebie, osobistych przywar i śmiesznośtek, albo śmiechem z innych, którzy w taki lub inny sposób funkcjonują w środowisku – praktycznie wszelkich typów czy wzorców osobowych. Śmiech „z czegoś” dotyczy

<sup>12</sup> Patrz: A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 12.

<sup>13</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia. Wewnętrzny świat Żyda w Europie Wschodniej*. Tłum. H. Halkowski, Wydawnictwo Tikun, Warszawa 1996, s. 51-52.

sytuacji wszystkich dziedzin żydowskiego życia, które łączyły lub dzieliły opowiadających dowcipy i/lub ich bohaterów. „Co sprawia, że dowcip jest żydowski? – pyta Joseph Telushkin – Rzecz jasna, musi się odnosić do Żydów, ale, co ważniejsze, musi wyrażać żydowską wrażliwość. Samo nadanie bohaterom dowcipu żydowskich imion, lub przypisanie go do żydowskich postaci, nie czyni go żydowskim. Żydowska wrażliwość dotyczy jednak dokładnie takich tematów i wartości, które u Żydów cieszą się przesadnie wielkim zainteresowaniem. Antysemityzm, sukces finansowy, agresja słowna oraz asymilacja są w życiu Żydów szczególnie ważne. Antysemityzm na przykład jest jedną z kilku kwestii jednoczących praktycznie wszystkich Żydów. (...) W życiu Żydów bardzo ważny jest sukces zawodowy. Fakt, że Żydzi osiągają znaczne wpływy w każdym społeczeństwie, w którym mają równe prawa, nie jest wynikiem zbiegu okoliczności. Dobrze znaną cechą Żydów są werbalne waleczność i agresywność. Pochodzące z dziewiętnastowiecznej Europy Wschodniej porzekadło mówi: „Uchron mnie przed rękami gojów oraz żydowskimi językami”. „Trzech Żydów, trzy opinie” (w niektórych wersjach „cztery opinie”, bo ostatni z Żydów jest schizofrenikiem) jest powszechnie znanym komunałem amerykańsko-żydowskim<sup>14</sup>.

Janusz Wasylkowski łączy humor żydowski z perskim, indyjskim, a nawet chińskim i japońskim. Ich wspólną cechą stanowi charakterystyczny rytm akcji. Tam wszystko dzieje się jakby wolniej i zawsze jest podporządkowane nadrzędnej woli Boga lub innej sile sprawczej. Przy uznaniu tych okoliczności, bohaterowie dowcipów traktują ziemskie kłopoty jakby z dystansu, przyjmując je bez zniecierpliwienia, czy zacierzenia, bowiem sprawy i tak potoczą się swoim rytmem<sup>15</sup>. Wobec takiego fatum, żydowskie dowcipy cechuje swoista refleksyjność, a niektóre nie tyle bawią do łez, co skłaniają do zadumy. Oczywiście, można znaleźć liczne przykłady prostych, niekiedy głupawych kawałów, bez ukrytych znaczeń, jednak wiele anegdot i dowcipnych aforyzmów opiera się na przemyślanej satyrze i sarkazmie, jest środkiem ostrego szyderstwa

<sup>14</sup> J. Telushkin: *Humor żydowski...*, s. 15.

<sup>15</sup> Patrz: J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach. Anegdoty, dowcipy, parodie, monologi i dialogi żydowskie ze Lwowa i kresów południowo-wschodnich*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1991, s. 11.



i urągania<sup>16</sup>. Tego rodzaju dowcipy – zwłaszcza powstałe w trudnych okolicznościach – są wołaniem o litość, zwróceniem uwagi na problemy społeczne, wręcz wezwaniem do zaangażowania celem ich rozwiązania. Zdaniem Aleksandra Drożdżyńskiego: *Dwa tysiące lat tułaczki i prześladowań stworzyły sytuację, w której Żydzi zaczęli z pokolenia na pokolenie nabywać umiejętność doszukiwania się komicznych momentów w każdej sytuacji i ironicznego traktowania wszelkich form i przejawów życia. Dowcip zaczął stawać się niejako bronią w ręku bezbronnych Żydów. Nic tak przecież nie osłabia groźnego i silnego przeciwnika, jak jego ośmieszanie. Mijały wieki, położenie Żydów nie zmieniało się na lepsze, ale wzrastała tradycja żydowskiego humoru i dowcipu o specyficznym nastroju, ludowym kolorycie i charakterystycznym smutku. Humor żydowski nie poprzestaje bynajmniej na igrasze słownej, na dowcipie sytuacyjnym, chociaż i w tej dziedzinie trudno mu dorównać. Jego szczególna cecha polega przede wszystkim na prezentowaniu życia, losu i obyczajowości żydowskiej, doprawionym szczyptą filozoficznego rozmyślenia i pointy. Jakże wiele znajdziemy samoironii w żydowskim humorze, szydzenia z losu owego „wybranego narodu”, z cech żydowskich, z pobożności i wolnomyślicielstwa, z optymizmu i pesymizmu, z biednych i bogatych. Ale próżno szukać w żydowskim humorze nienawiści, jest on na wskroś dobroduszny i wyrozumiały dla ludzkich wad, nawet u wrogów<sup>17</sup>.*

Przez wieki żydowski dowcip był więc środkiem, który pozwalał walczyć ze strachem i odreagowywać traumę związaną z niekiedy dramatycznymi wydarzeniami (nędza, prześladowania, tułaczka, pogromy). Jak stwierdza E. Lipiński: *Dowcip był tym dla Żydów, czym w czasie okupacji był dowcip antyhitlerowski dla mieszkańców Polski. Był samoobroną, osłabiał wroga przez jego ośmieszanie, pozwalał przetrzymać ciężkie czasy<sup>18</sup>.* Inne dowcipy odzwierciedlają wyróżniający Żydów sposób myślenia (logiki i argumentacji w trakcie zażartych niekiedy dyskusji), problemy asymilacji w środowisku, stosunki panujące w gminach i rodzinie, swoiste obsesje związane z pochodzeniem i antysemityzmem, a nawet takie „drobnotki” jak brak higie-

<sup>16</sup> Patrz: H. Lew: *Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipnisie ludowi*. Nakładem Hieronima Cohna, Warszawa 1898, s. 7-8.

<sup>17</sup> A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 9-10.

<sup>18</sup> R. Florans (oprac.): *Tylko bez cudów...*, s. 3.

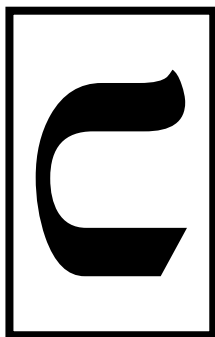
ny. Poza tym należy podkreślić, że niektóre dowcipy uważane za klasycznie żydowskie, pojawiają się w zbiorach dowcipów innych narodów, przy czym każda ze stron utrzymuje, że jest „właścicielem praw autorskich”<sup>19</sup>. Chociaż jest jedna cecha, która wyróżnia żydowskie dowcipy. Ich autorzy postępujący się jidysz nadawali bohaterom swoich utworów komiczne imiona i nazwiska adekwatne do treści historyjki lub okoliczności jej powstania. Zwykle były one przewrotne lub ironiczne: na przykład klasyczny głupek występuje w dowcipie jako Aron Kligerman, czyli Mądry Człowiek.

Charakterystycznym elementem występujących w każdym kraju relacji międzykulturowych, w których szczególnie zarysowują się napięcia i konflikty, są tzw. dowcipy etniczne. Opierają się one na zabawnym, przerysowanym przypisywaniu określonych cech konkretnym grupom – także na zasadzie autoironii i samokrytyki. Cechy te można przedstawić w rozmaitych antynomiach: głupi – sprytny, tchórzliwy – odważny, religijny – niereligijny, zmysłowy – oziębły, brudny – czysty itp. W poszczególnych dowcipach, zaliczeni do określonej grupy obcy są najczęściej wartościowani negatywnie, zaś swoich zawsze ukazuje się w dobrym świetle. Do najpopularniejszych we współczesnych społeczeństwach Ameryki Północnej i Europy grup sprytnych zalicza się Żydów i Szkotów. W polskich dowcipach etnicznych, przedstawicielami grup głupich są Niemcy, Rosjanie i Żydzi. Dowcipy etniczne, których bohaterami są Żydzi często były wykorzystywane w walce politycznej<sup>20</sup>. Najczęściej przywoływanym i będącym przedmiotem analiz specjalistów przykładem dowcipu etnicznego są więc humorystyczne formy związane z kulturą żydowską – przy czym rozległość tematyczna tego rodzaju dowcipów (od Jezusa, poprzez kulinaria, na krytyce marksizmu kończąc) świadczy o bogactwie światowej kultury śmiechu, do której żydowski wkład jest wprost nieoceniony<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> Patrz: J. Telushkin: *Humor żydowski...*, s. 16-19.

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat – patrz: J. Dunin: *Postać Żyda w powojennych dowcipach politycznych*. „Acta Universitatis Wratislaviensis – Literatura i Kultura Popularna”, nr 8/1999, s. 237-248; E. Jakubiak: *Stereotyp Żyda w dowcipach z przełomu XIX i XX wieku*. „Etnolingwistyka”, nr 15/2003, s. 129-137.

<sup>21</sup> Szerzej na ten temat – patrz: A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 9-14; S. Landmann: *Śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w dowcipach i dykteryjkach żydowskich*. Tłum. R. Stiller, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1999, s. 329-340.



# Chojzek i witzler – prześmiewcy o wielu twarzach

---

Wesołki, żartownisie, humoryści występują w kulturze żydowskiej w rozmaitych odmianach. Bywali charakterystycznymi członkami gmin żydowskich, jak rabini, mełamedzi, żebracy, swatki i inni. W ludowych opowieściach i literaturze można doszukiwać się analogii żydowskiego prześmiewcy do popularnych w światowej kulturze postaci Dyla Sowizdrzała<sup>22</sup> i Hodży Nasreddina<sup>23</sup>. Jedni bywali nieświadomymi

---

<sup>22</sup> Dyl Sowizdrzał (niem. Dil Ulenspiegel) – „chłopski syn” będący bohaterem facecji publikowanych od początku XVI wieku. Opowieści o nim były wielokrotnie wznawiane, tłumaczone na inne języki, adaptowane i parafrazowane jako rozmaitej formy utworu o Sowizdrzale. Z czasem zaczęły inspirować ludowych twórców oraz humanistów, co przyczyniło się do powstania tzw. literatury sowizdrzalskiej, w której komizm był wykorzystywany nie tylko dla rozrywki czytelników, ale także jako środek edukacji i kształtowania ludowego światopoglądu. Szerzej na ten temat – patrz: S. Grzeszczuk (oprac.): *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985; S. Grzeszczuk: *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humoryście sowizdrzalskiej XVI i XVII w.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970; S. Grzeszczuk: *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała. Plebejski humor literacki*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990; P.P. Grzybowski: *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*. Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2014, s. 139-142.

<sup>23</sup> Hodża Nasreddin – legendarny bohater mużułmańskich anegdot krążących od XIII wieku na Bliskim i Dalekim Wschodzie, występujący pod różnymi imionami w opowieściach społeczeństw Azji, Afryki i Europy. Bywa w nich inteligentnym mędrce albo nieporadnym głupcem – zawsze jednak jego czyny bawiąc uczą czytelnika i skłaniają do refleksji z (u)śmiechem. Szerzej na ten temat – patrz: J. Janczewski: *Nasreddin Hodża. Wybrane anegdoty*. Wydawnictwo Dialog, Warszawa 2015; I. Shah: *Fortele niewiarygodnego Hodży*

bohaterami anegdot lub tworzyli dowcipy, inni je opowiadali i spisywali, zarówno dla przyjemności, jak i dla zarobku, często słynąc także z poczucia humoru przejawiającego się w robieniu kawałów, zarówno tych złośliwych, jak i radosnych, których celem był wspólny śmiech. Żydowski śmiech, szczególnie ten na terenach nam najbliższych, musiał być unikalny, bowiem jak zauważa A.J. Heshel: *Żyd z Europy Wschodniej to jedyne w swoim rodzaju typ człowieka; jego zwyczaje i gust nie odpowiadały klasycznym standardom piękna, był jednak obdarzony tęsknym urokiem; jego twarz nie była podobna do urywka z otwartej książki – nieruchomy obraz jednolitych linii z określoną proporcją tekstu i marginesu – ale do książki, której strony ciągle się odwracają. (...) Bycie wesołym, beztroskim, odprężonym – to sztuka, którą mało który z nich poznał. Żydowskie dziecko uczono, że życie jest zbyt ważne, by marnować je na zabawę. Radość, jeśli ją odczuwano, była zawsze wywołana poważną przyczyną, była ozdobą szczęśliwego wydarzenia, uzasadnioną jak logiczny wniosek<sup>24</sup>. Niekiedy jednak bywał to śmiech przez łzy – o czym opowiada Leon Peretz w obrazku „Chojzek” (kpiarz):*

- Znam.
- A nie wie pan, gdzie najczęściej przebywa?
- A gdzież go niema, mój panie? – Na ulicy, po domach, w bożnicy, często gęsto i w więzieniu.
- Piękny pasażer! Niema co mówić!
- Wątpię bardzo, czy skończy kiedy na własnym łóżku.
- A jak wygląda, ciekawym?
- Ot, jak kpiarz... skóra i kości! Skóra, jak pergamin z płacząco-śmiejącymi się brodawkami, znakami i szramami. Oczy też ma jakieś dziwne: wzroku jego żaden stateczny obywatel nie jest w stanie znieść. Wargi spiekłe, cienkie, ściśnięte – zda się wcale ich nie otwiera, wcale niemi nie porusza, a sypią się z nich igły kłujące...

---

Nasreddina. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2004; I. Shah: *Wyczyny niezrównanego Hodży Nasreddina*. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2003; I. Shah: *Żarty niedoścignionego Hodży Nasreddina*. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2009; L. Sotowio: *Przygody Hodży Nasreddina*. Tłum. I. Zabłudowska, S. Pollak, Wydawnictwo Dialog, Warszawa 2003.

<sup>24</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 11 – we wszystkich cytatach zachowano oryginalny zapis.



– A jak się ubiera?

– At, w łachmany i gałgany! Tuzin szat, dziura na dziurze, a z każdej wgląda kpiarz.

– A z czego, panie, żyje?

– Jak to z czego? – z nędzy, z bólu zębów, kurczu żołądka... i z czego miałby taki żyć? Zna się, co prawda, na drobnych literkach, ale cóż z tego, kiedy to człowiek formalnie do niczego. Z początku zanim się na nim poznali, interesowali się nim bardzo, współczuwano mu, a jakże... no, i dlaczegóż by nie? – Człek uczoney!... Powierzono mu na początek urząd „magida” (kasznodziei), no i cóż? Z woli boskiej umiera „roszhakahał” (przełożony gminy), „gabi” (przełożony synagogi), słowem gruba ryba, członek milionowy, działacz... a ten, panie dobrodzieju, wygłasza taką mowę pogrzebową, że tłum pęka wyprost ze śmiechu, nawet kobiety, i te, uważa pan, się śmiały! Kiedy tak, to fora ze dwora! Został potem „badchenem” (marszelikiem), trafia mu się naraz bogate wesele (sześćdziesiąt tysięcy posagu) i ten tak bawi gości weselnych, że ci się gorzkimi łzami zalewają! I to tem dziwniejsza wie pan, że mowa pogrzebowa była doprawdy smutną, a weselna – wesołą, tylko taki już ma wyraz twarzy, takie jakieś grymasy, że pomimo woli musisz śmiać się, gdy płacze, a płakać, gdy się śmieje. I cóż tu wiele prawić? – Człowiek jakby do niczego, jakby na nim przekleństwo jakie ciążyło.

– Przekleństwo?

– A jakże przekleństwo, panie! Chodzi ono za nim, chodzi, jak cień, i gdzie się tylko pokaże, wnet za nim podąży: niech się tylko pokaże, wino w piwnicach kwaśniej, mleko w pokoju się warzy, dziewczęta i młode mężatki brzydą i starzeją się, dobroczyńcy stają się oszustami, najpierwsi z obywateli – nicponiami, a co się Boże uchowaj, z dewotek robi, to dalibóg aż wstyd powiedzieć... Robią na ten przykład bilans funduszków na cele dobroczynne, rachunek z ofiar lub coś podobnego, wszyscy są pewni, że w kasie pełno i puszka zamknięta, przełożonych znają jako ludzi uczciwości i zacności nieposzlakowanej, rozchód bagatelny, a przychody znaczne, a jednak... Niech się tylko „Chojzek” pokaże, a pieniądze gdzieś znikną, jakby ich wcale nie było!... A niech tylko zechce, pokaże zaraz swoje czarne sztuczki i pieniądze wydobędzie od rabina albo od przełożonego gminy z buta! Słowem, gdzie nos swój pokaże, znika wnet wiara, znika dobra sława ludzi, nie masz już tam zaufania, nie masz kredytu...

- Lecz jakżeż można coś podobnego do porządnego domu wpuścić?
- A kto by go tam chciał wpuszczać? – Sam się wszędzie wkrada! I cóż pan myśli, panie?... Uciekają odeń, jak od zarazy: rabin czmycha od niego na wystrzał rewolwerowy, podrabini mdleją, godni obywatele trzęsą się, jak w febrze, dobroczyńcy spuszczaają oczy, jakby najgorsi przestępcy, a kobiety... (zmiłuj się, Boże!) ze strachu ronią!... nawet dziewczęta...
- A skąd on? Skąd?...  
 – Jeden Bóg raczy wiedzieć! Gdzie go nie sieją, tam wzrasta – to z pod ziemi wyłazi, to z nieba spada, to go djabeł z boku napędzi...
- A rodziny niema?
- Skąd? Gdzie tam? Samotny, panie jak ten kamień – ni brata, ni swata. I czegoż tu się dziwić? Nikt się doń przyznać chce, a sam, to rodzzonego ojca by nie poznał...<sup>25</sup>

Charakterystyczną, znaną z licznych antologii żydowskich dowcipów, aforyzmów i historyjek grupę prześmiewców stanowią osoby, o których trudno powiedzieć, czy żyły naprawdę, czy też są tylko echem ludowych opowieści. Ich poczet otwiera Herszl z Ostropola (Hersz Ostropoler, wesoły Herszek lub Herszel – różnie go nazywają), bohater trzutomowego zbioru historyjek<sup>26</sup>, który zapoczątkował serię podobnych. Ponoć był rzezakiem żyjącym na przelomie XVIII i XIX wieku na Ukrainie i słynąc z poczucia humoru bawił wszystkich dokoła. Przez wiele lat przebywał na dworze rebego z Międzyborza jako marszelik i błazen<sup>27</sup>. Podobnym do Herszla mądrym biedakiem i uosobieniem żydowskiego Sowizdrzała był Froim (Efraim) Grajdygier – wiecznie głodny wesołek z ludu, obarczony dużą rodziną i znany ze słabości do kobiet. Był popularny zwłaszcza wśród Żydów w Królestwie Polskim, na Rusi i Litwie<sup>28</sup>. Zdecydowanie fikcyjną postacią, być może stworzoną na podstawie losów dwóch powyższych jest Motka (Motke) Chabat – litewski że-

<sup>25</sup> H. Lew: *Żydowski humor...*, s. 9-13.

<sup>26</sup> Patrz: A.M.Sz: *Das freiliche Herszele Ostropoler*. Nakładem B. Szuchmana, Warszawa 1892, z. 1-3.

<sup>27</sup> Patrz: H. Lew: *Żydowski humor...*, s. 32.

<sup>28</sup> Patrz: *Ibidem*, s. 15.



brak, złodziej, łajdak, imający się wszelakich zajęć, potrafiący z humorem wychodzić z rozmaitych opresji<sup>29</sup>.

Nie tylko na ziemiach polskich, ale w całej diasporze żydowskiej, niezwykle popularni byli i są rozmaici bohaterowie dowcipów o Chelemer chuchem, czyli chełmskich mędrkach (określenie to na wskroś ironiczne!), będących odpowiednikami – a w wielu przypadkach pierwowzorami, współczesnych polskich dowcipów o mieszkańcach Wąchocka. Chełmianie w żydowskiej tradycji i kulturze masowej od lat są synonimem głupoty, a chełmscy mędracy wyśmiewani są za naiwność, nieporadność, brak rozważli i wykształcenia, skąpstwo oraz tym podobne słabości. Na podstawie chełmskich anegdot powstało mnóstwo dowcipów i dykteryjek powtarzanych od lat zarówno w antologiach, jak i w tradycji ustnej różnych społeczeństw. O przyczynach popularności Chełma w żydowskich dowcipach pisał Henryk Lew:

*Czem zawiniło biedne to miasto, że wpadło w taką niełasę ogólną, dla czego mieszkańcy, dajmy na to, Warszawy, mają być tak mądry i doskonali, a Chełmianie – skończonymi głupcami i niedołączkami? Czy przypisywanie Chełmianom niebotycznej głupoty jest słuszne i skąd powstało? Wszystko to przedstawia niezawodnie ciekawy materiał dla badacza. Dość, że opinia publiczna wydała swój sąd, tradycja go usankcjonowała, a legenda roznieśli go po całym królestwie, a nawet i zagranicą. Rzekoma głupota Chełmian stała się przysłowiową do tego stopnia, że posądzić kogo o pochodzenie z Chełma jest identyczne z nazwaniem go głupcem lub niedorajdą i uważane bywa za obelgę. Chełmianie jak opiewa legenda, są nader wrażliwi na punkcie swego pochodzenia i rzadko się do tego przyznają. (...) Mnóstwo na ten temat ukuto dykteryjek, które najbardziej rozpowszechnione są we wszystkich powiatach gubernji Lubelskiej, zwłaszcza w Zamojskiem i Hrubieszowskiem<sup>30</sup>.*

Menachem Kipnis natomiast ujawnia „drugie dno” dowcipów o chełmianach, którzy w rzeczywistości swym postępowaniem realizują całym logiczny program: *Każdy naród ma swoje miasto „mędrców”. Każdy*

---

<sup>29</sup> Patrz: Ibidem, s. 37.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 52-53.

naród ma miasto, o którym opowiada się komiczne historie, zabawne przypowieści. My, Żydzi, mamy Chełm. Chełm i historie o nim są słynne na cały świat jako „Opowieści z Chełma”. Mówi się też o „Głupcach/mędracach z Chełma”. O mieszkańcach tego miasta powiada się również nieco żartobliwie, że nie należy ich nazywać głupcami z Chełma, lecz ogłupiaczami z Chełma, w istocie bowiem nie są oni głupi, lecz próbują zrobić głupców z innych ludzi. Pozostaje jednak faktem, że wszędzie, w każdym zakątku świata, w którym mieszkają Żydzi, wszyscy wiedzą o Chełmie i znają chełmskie opowieści. Obraz tego miasta jest tak mocno utrwalony w wyobraźni, że gdy tylko zdarzy się coś komicznego i zarazem absurdalnego, od razu pada stwierdzenie:

- Zaiste, to historia prosto z Chełma!
- To mogło się wydarzyć tylko w Chełmie! – mawia się po wysłuchaniu śmiesznej historii, która po prostu nie mieści się w głowie, a której cała mądrość zawiera się w głupocie<sup>31</sup>.

Dzięki upowszechnieniu się prasy i tanich wydawnictw książkowych, żydowskie dowcipy – podobnie jak dowcipy innych narodów, stały się coraz bardziej popularne. Przekłady na oraz z innych języków umożliwiły dokonywanie zapożyczeń komicznych treści i schematów, dlatego też ludowe anegdoty i dowcipy, jeszcze do niedawna ściśle związane z danymi środowiskami, zaczęły zyskiwać wymiar uniwersalny, a towarzyszący im śmiech stał się ponadnarodową wartością w kulturze masowej.

Do rozkwitu i popularyzacji żydowskiego humoru na ziemiach polskich doprowadził zwłaszcza rozwój czasopiśmiennictwa: W okresie międzywojennym ukazywało się sporo żydowskich czasopism humorystycznych, wydawanych w języku jidysz. Poza tym każdy duży dziennik żydowski w swoim, jak byśmy to dziś nazwali, „magazynie”, w piątkowo-sobotnim numerze drukował całą stronę humoru. Było to rzeczywiście, jak głosił tytuł tej kolumny w dzienniku „Der Moment” – „Krzywe zwierciadło” aktualnych wydarzeń, obyczajowości i sytuacji żydostwa polskiego, nie wyłączając stosunków żydowsko-polskich. Znani humoryści, tacy jak Josef Tunkel („Der Tunkeler”),

<sup>31</sup> M. Kipnis: *Rabin bez głowy i inne opowieści z Chełma*. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt 2013, s. 9. – Patrz także: I.B. Singer: *Głupcy z Chełma i ich dzieje*. „Rocznik Chełmski”, nr 5/1999, s. 399-416.

Pinchas Kac („Pinkac”), Abraham Rozenfeld („Bończe”), Mosze Nudelman, Josef Szymon Golcisztajn („Wesoły pesymista”), Menachem Kipnis i wielu innych – byli kontynuatorami ciepłego, chociaż często bardzo zgryźliwego i bezlitosnego humoru klasyków tego rodzaju literatury. Wprowadzili aforystyczną formę anegdoty, krótki dialog, powiedzonka, dające obraz życia Żydów w owych, powiedzmy otwarcie, nie zawsze usłanych różami czasach. Humorystyczne czasopisma żydowskie nie miawały długiego żywota. Ukazywały się często zaledwie kilka miesięcy, czasami rok, dwa. Najdłużej, przez prawie pięć lat, ukazywał się w Warszawie „Der Blofer” (Blagier, 1926-1930), redagowany przez Pinchasa Kaca. Czasopisma humorystyczne po prostu nie wytrzymały konkurencji cotygodniowych kolumn satyry i humoru drukowanych w dziennikach, między innymi w wydawanych w Warszawie „Hajnt”, „Der Moment”, „Unzer Ekspres”<sup>32</sup>.

Występujące w prasie żydowskiej dowcipy często nawiązywały do tradycji, obyczajowości, a nawet religii. Odzwierciedlały także współcześnie humor mieszczański, świecki, z reguły poprawny politycznie i miejscami tylko zabarwiony elementami żydowskiej obyczajowości i mentalności, dzięki czemu to właśnie z tamtych czasopism pochodzi wiele żydowskich dowcipów przytaczanych w popularnych antologiach. Ogółem w okresie międzywojennym ukazywało się na ziemiach polskich ponad osiemdziesiąt czasopism humorystycznych (w samej tylko Warszawie około czterdzieści) – niektóre doczekały tylko kilku numerów i zniknęły lub uległy przekształceniu<sup>33</sup>. Jak ustalił Marian Fuks: *Nazwy humorystycznych pisemek były najrozmaitsze, nawiązywały np. do tradycyjnych potraw żydowskich, jak: „Puter Kuchen” (Ciasto maślane – 1924), „Knejdtech” (Knedelki – 1925), „Łatkes” (Placki – 1925), „Hamojce mi honig” (Pajda z miodem – 1924) lub nosiły takie nazwy, jak: „Lebendik un Lustik” (Żywo i wesoło – 1926), „Der Pajac” (1939), „Der Szejgec” (Łobuz – 1929-1931), „Der Teaterlec” (Błazen, ew. kpiarz teatralny – 1924), „Der Najer Mazyk” (Nowy szkodnik – 1924), „Ojfn Cymbel” (Na ząb – 1925), „Der Szmajser” (Poganiacz – 1932), „Der Łobuz” (1924), „Der Lec” (Błazen, ew. Kpiarz – 1919),*

<sup>32</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz? Humor Żydów polskich z lat 1918-1939 (W słowie i rysunku)*. Wydawnictwo Sorus, Poznań 1993, s. 9-10.

<sup>33</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 11.

„Tararam” (1934), „Der Frajer Fojgl” (Wolny ptak – 1919 i 1931) itd. Większość tych pisemek miało jednak krótki żywot, chociaż niektórzy wydawcy i redaktorzy, jak np. Pinchas Kac, M. Marmurek, Abraham Rozenfeld, Szmuel Goldfarb, Der Tunkeler i inni, nie zrażeni niepowodzeniami, spowodowanymi najprawdopodobniej trudnościami finansowymi i konkurencją czołowych żydowskich dzienników warszawskich, prowadzących stałe, cotygodniowe kolumny humoru – raz po raz podejmowali nowe próby założenia pisma humorystycznego<sup>34</sup>.

Niewątpliwie najstynniejszy był wspomniany, poświęcony żartom, humorowi i satyrze „Der Blofer”, którego redaktorzy posługiwali się ostrym biczem satyry, piętnując wszelkie wykoślawienia, niedostatki i zakłamania życia. W deklaracji „ideowej”, zamieszczonej w pierwszym numerze, czytamy: *W czasach, kiedy cały świat błaguje bez litości, kiedy – błagować, błagować nade wszystko – stało się najświętszym hasłem połowy ludzkości, kiedy już prawie nie ma takiego domu, żeby nie było kłamcy, kiedy kłamstwo stało się sprawą honoru, kiedy człowiek, który nie kłamie, nie zasługuje na to, aby mu rękę podać, kiedy najgorszą hańbą jest być porządnym człowiekiem (...) w takich czasach ukazuje się dla was „Der Blofer” – radosny, satyryczny, wesoły, żywy, broniący was (...). Tak, tak, oto jesteśmy jedynym, otwartym, szczerym, nie zamaskowanym blagierem! To jest jedyny blagier na całym świecie, który nazywa siebie właściwym imieniem i nie każe siebie nazywać „cadykiem”, „sprawiedliwym” (...). Dlatego też nie będziemy się zajmować żadną działalnością społeczną, „ratowaniem ludzkości”, „rozjaśnianiem mroku” (...). Naszym zadaniem będzie przepędzanie beznadziejności naszego dzisiejszego pokolenia (...) ciężkiego nastroju świata nudziarzy z żydowskiej ulicy, a po drodze będziemy od czasu do czasu starali się złapać jednego z naszych wazeliniarzy, złotych młodzieniaszków, uczonych w talmudzie... Nad winiętą tytułową pisma widniał napis: „Blagierzy wszystkich krajów – łączcie się!”<sup>35</sup>*

„Der Blofer” nie stronił od aktualnej satyry politycznej, społecznej i obyczajowej, ale też zamieszczał liczne przykłady ludowego humoru przedstawianego w cyklicznych rubrykach („Z żydowskiego skarbca hu-

<sup>34</sup> M. Fuks: *Prasa żydowska w Warszawie 1823-1939*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979, s. 251-252.

<sup>35</sup> Za: M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 10.

moru”, „Nasz Azazel”, „Nasi wielcy”). Poza tym jego czytelników bawiły wiersze, aforyzmy, porzekadła („Krótko, a dobrze”), nowelki, humoreski, żarty i scenki obyczajowe („Rozmówki w cukierni”), w których główne role odgrywali charakterystyczni bohaterowie: jędzowata Szprinca, gruba Teka i jej zasuszony ze zmartwień mąż, zahukany Mojsze-Mendel i inni. Pierwszą stronę każdego numeru zdobił rysunek satyryczny o politycznej wymowie lub wykipiwający obyczaje, modę czy sposób bycia, dzięki czemu roczniki pisma mogą stanowić świetny materiał dla badaczy życia i obyczajowości żydowskiej w okresie międzywojennym. Pinchas Kac wydawał jeszcze czasopismo humorystyczne „Der Mechabeł” (Diabeł), deklarując, że (...) *jako satyryczne czasopismo, specjalnie poświęcone polityce, życiu społecznemu, literaturze i teatrowi będzie wyśmiewał, kpł, gryzł, rwał, prażył i smażył wszystkich, co na to słusznie zasłużyli. On rzuci strach śmiertelny na naszych „najpiękniejszych ludzi”, a kto się dostanie w jego łapy i zęby – już nie będzie potrzebował piekła!*<sup>36</sup>

W przedwojennej prasie żydowskiej oprócz Berele<sup>37</sup> będącego odpowiednikiem współczesnego Jasia borykającego się m.in. z kłopotami w szkole, zaistniały komiczne fikcyjne pary, które z łamów czasopism przeniosły się na deski kabaretów, zbiorów anegdot i do dowcipów krążących w obiegu publicznym: Berl i Szmerl<sup>38</sup>, Fajwel i Gecel<sup>39</sup>, Kałmen i Załmen<sup>40</sup> oraz – rzecz rzadko spotykana – komiczna para żeńska – Hela i Fela<sup>41</sup>. Jak zauważa E. Lipiński: *Ten specyficzny humor, często pozornie abstrakcyjny, zawierał znakomitą obserwację życia codziennego, obyczajów, stosunków międzyludzkich, spraw rodzinnych, interesów handlowych. Zaskakiwał swą mądrością, myślą filozoficzną, mimo nieporadnego – zwłaszcza w wersji polskiej – języka, pełnego błędów, przekreśleń słów, pozornych nielogiczności. Żydowski humor wywierał duży wpływ na polską współczesną satyrę i twórczość artystów, piszących skecze, monologi i piosenki do kabaretów*<sup>42</sup>.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>37</sup> Przykłady dowcipów z ich udziałem – patrz: Ibidem, s. 219-220.

<sup>38</sup> Przykłady dowcipów z ich udziałem – patrz: Ibidem, s. 154-156.

<sup>39</sup> Przykłady dowcipów z ich udziałem – patrz: Ibidem, s. 157-158.

<sup>40</sup> Przykłady dowcipów z ich udziałem – patrz: Ibidem, s. 159.

<sup>41</sup> Przykłady dowcipów z ich udziałem – patrz: Ibidem, s. 159-160.

<sup>42</sup> R. Florans (oprac.): *Tylko bez cudów...*, s. 4.

Współcześnie mało kto zdaje sobie sprawę, że autorami największych międzywojennych przebojów wykonywanych w filmach, kawiarniach, kabaretach czy na antenie Polskiego Radia (np. żartobliwych: „Ja się boję sama spać”, „U cioci na imieninach”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Dzisiaj panna Andzia ma wychodne”) byli twórcy żydowskiego pochodzenia. Autorami niezapomnianych do dziś tekstów byli Marian Hemar, Jerzy Jurandot, Julian Tuwim, Ludwik Starski, Emanuel Szlechter, Władysław Szlengel, Andrzej Włast... zaś kompozytorami muzyki Zygmunt Białostocki, Artur Gold, Jerzy Petersburski, Henryk Wars. Ich dzieła ukształtowały większą część międzywojennej kultury rozrywkowej w Polsce<sup>43</sup>.

Nawet w tak mrocznych czasach, jak lata Holokaustu, społeczność żydowska miała swoich prześmiewców w każdym getcie, obozie jenieckim i koncentracyjnym. Właściwie tylko dramatyczne okoliczności odróżniały ich od klasycznych pierwowzorów, no i ich życie bywało w związku z tym o wiele krótsze<sup>44</sup>. Ryszard Marek Groński pisze: *Gettowy błazen nazywał się Rubinsztajn. Po prostu Rubinsztajn. Imię (podobno Abram) zatarto się, wyparowało. Za murem przebywało wielu Rubinsztajnow i Rubinsteinów. Nikt jednak się nie mylił. Mówiono: Rubinsztajn powiedział... I to wystarczyło. Wszyscy go znali. Wiedzieli, że jest wariatem. Oglądającym dzielnicę z perspektywy szaleńca, który może pozwolić sobie na głośne wyrażanie opinii o tym, co widzi. Korzysta przecież z wariackich papierów. Nawet niemieckich wartowników bawią jego humorystyczne parady. (...) Niech bawi, niech śmieje. To tylko rola. Potrzebna, by przydać koloru szarości domów i twarzy. Niezbędna, by usłyszeć śmiech. Prawda: jest to śmiech szalonego. Któż inny miałby odwagę śmiać się, mijając posterunek*<sup>45</sup>. Kronikarzem war-

<sup>43</sup> Patrz: M. Gliński: *Polska piosenka żydowskiego pochodzenia*, <http://culture.pl/pl/artykul/polska-piosenka-pochodzenia-zydowskiego> (29.03.2016).

<sup>44</sup> Szerzej na ten temat – patrz: R.M. Groński: *Taki był kabaret*. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994, s. 227-240; R.M. Groński: *Proca Dawida. Kabaret w przedślonku piekieł*. Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2007, s. 23-35. Zagadnienie to zostało przedstawione także w fabularyzowanym filmie dokumentalnym Andrzeja Celińskiego *Kabaret śmierci* (Polska 2014) – patrz: <http://www.film Polski.pl/fp/index.php?film=1235336> (29.03.2016).

<sup>45</sup> R.M. Groński: *Proca Dawida...*, s. 25.

szawskiego getta był Władysław Szlengel, który zapisywał wydarzenia w formie igras kabaretowych dykteryjek i jako jeden z nielicznych twórców dożył powstania w getcie<sup>46</sup>. W tymże warszawskim getcie zginął (jak większość tamtejszych artystów) A. Włast, najpopularniejszy przedwojenny satyryk, założyciel teatru rewiewego „Morskie oko”, autor licznych szlagierów, które śpiewała cała Polska – m.in. „Tango Milonga”, „Jesienne róże”, „Tango andrusowskie”, „Czy pani mieszka sama?”, „Ja nie mam co na siebie włożyć”<sup>47</sup>.

Po II wojnie światowej tradycje żydowskiego humoru kontynuowali Marian Hemar, Antoni Słonimski, Konrad Tom, Julian Tuwim oraz plejada artystów, profesjonalnych witzlerów związanych z kabaretem<sup>48</sup>. Do grona ściśle związanych ze światem literackim współczesnych humorystów żydowskiego pochodzenia, których dzieła dostępne są w języku polskim, można zaliczyć: Aleksandra Drożdżyńskiego, Ephraima Kishona, Aleksandra Rozenfelda czy Horacego Safrina – przykłady ich twórczości cytowane są w dalszej części tej książki. Szczegółowe omówienie sylwetek i dorobku artystycznego poszczególnych twórców o żydowskich korzeniach wymagałoby rozległego opracowania, ponieważ ich utwory zarówno w Polsce, jak i w innych krajach, wprowadziły elementy żydowskiego poczucia humoru do współczesnej kultury masowej.

Wypada tu jednak wspomnieć o wyjątkowej inicjatywie, w której żydowski humor przejawia się w dość niezwykłych okolicznościach, w formie popularnej zwłaszcza wśród młodzieży. W realizowanym jednocześnie w Łodzi i Tel Awiwie projekcie „Kompot”, wzięli udział polscy i żydowscy rysownicy komiksów. Jego pokłosiem są trzy zeszyty wydane w wersjach polsko-hebrajskiej i angielskiej, w których szczególne uzna-

<sup>46</sup> Patrz: M. Gliński: *Szpilman, Szlengel, Gran... Poznaj artystów getta*, <http://culture.pl/pl/artykul/szpilman-szlengel-gran-poznaj-artistow-getta> (29.03.2016).

<sup>47</sup> Patrz: M. Gliński: *Andrzej Włast*, <http://culture.pl/pl/tworca/andrzej-wlast> (29.03.2016).

<sup>48</sup> Szerzej na ten temat – patrz: R.M. Groński: *Jak w przedwojennym kabarecie. Kabaret warszawski 1918-1939*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987; R.M. Groński: *Kabaret Hemara*. Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Warszawa 1989; R.M. Groński: *Od Siedmiu Kotów do Owcy. Kabaret 1946-1968*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1971; R.M. Groński: *Od Stańczyka do STSu. Satyra polska lat 1944-1956*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1974.

nie zyskały komiksy: „Czarny wojownik z Jerozolimy” Michała Śledzińskiego, „Żydzi zrujnowali mi życie” Daniela Goldsteina oraz „Ursynowska Specgrupa od Rozwałki” Łukasza Mieszkowskiego. Autorzy odwołują się w nich z humorem nie tylko do kwestii antysemityzmu, wspólnych wartości dziedzictwa kulturowego i tradycji, ale także do przezabawnych i przemawiających do wychowanych we współczesnej kulturze masowej dzieci i młodzieży schematów, jak np. młody Żyd chcący zostać „ninja”<sup>49</sup>, młodzież grająca w „Jewmanji”<sup>50</sup>, czy żydowska seksbomba Shoshka pisząca piosenkę o polskiej piosenkarce Dodzie<sup>51</sup>. Dzięki międzykulturowej współpracy stało się możliwe tworzenie dzieł zrozumiałych w środowiskach poszczególnych członków zespołu, nawet pod względem komizmu i zabawnych form językowych, co pozwoliło na zupełnie nowe spojrzenie na żydowski humor. Jest to też forma nawiązania do wspólnego, polsko-żydowskiego dziedzictwa w dziedzinie kultury śmiechu.

---

<sup>49</sup> Jest to nawiązanie poprzez grę słów do „ninja” – japońskich wojowników specjalizujących się w szpiegowaniu i przygotowywaniu zamachów.

<sup>50</sup> Jest to nawiązanie poprzez grę słów do tytułu filmu przygodowego. Patrz: J. Johnston: *Jumanji*. USA, 1995.

<sup>51</sup> Patrz: *Kompot. Polsko-izraelski album komiksowy*, <http://komiksomania.pl/newsy/kompot-polsko-izraelski-album-komiksowy.html> (29.03.2016); K. Wielga (red.): *Kompot. Polsko-izraelski album komiksowy*. Instytut Adama Mickiewicza, Kultura Gniewu, Warszawa 2008. Patrz także równie interesujący komiks utrzymany w duchu edukacji międzykulturowej, w którym została przedstawiona idea świata w świetle kultury Żydów sefardyjskich: J. Sfar: *Kot rabina*. Tłum. G. Przewłocki, Wydawnictwo Komiksowe, Warszawa 2013.





## spólna tradycja śmiechu Polaków i Żydów

---

Jak zauważa Henryk Lew, autor prawdopodobnie pierwszej w Polsce próby naukowego opracowania humoru żydowskiego: *Lud otacza (...) pamięć swych „witzlerów” wielką miłością, a nawet uwielbieniem i chętnie opowiada i powtarza dowcipne opowieści dykteryjki i kawały swych faworytów. (...) Szkoda tylko, że nie wszystkie dykteryjki dadzą się przetłumaczyć, a reszta wiele traci w tłumaczeniu, bo obcy język nie zdoła nigdy uchwycić wszystkich odcieni języka żydowskiego, niekrępowanego gramatyką i nadzwyczaj łatwego do kalamburów*<sup>52</sup>. Jednak nie wszystko stracone, bowiem cechą charakterystyczną pogranicza kultur jest powstawanie nowych, wspólnych wartości.

Ziemie polskie, zarówno w okresie zaborów, jak i po odzyskaniu niepodległości, były ośrodkiem żydowskiego humoru, skąd promieniował na cały świat. Anegdoty, żarty, dowcipy, przypowieści, a nawet żartobliwe przekleństwa pojawiały się w literaturze żydowskiej i polskiej, będąc dokumentem życia tutejszej społeczności żydowskiej oraz wywierając niemały wpływ na polską satyrę i polski dowcip: *I to nie dlatego – pisze A. Drożdżyński – że wśród polskich satyryków było niemało Żydów czy ludzi żydowskiego pochodzenia, ale z racji swojej wartości i związków z tą*

---

<sup>52</sup> H. Lew: *Żydowski humor...*, s. 13.

ziemią, krajobrazem, z kulturą polską, z jej losami...<sup>53</sup> Mamy więc do czynienia z wzajemnymi zapożyczeniami, występowaniem treści, które ze względu na zamieszkiwanie wspólnego terytorium i niejednokrotnie te same problemy były zrozumiałe dla obu narodów. Większość cytowanych zarówno w tym opracowaniu, jak i w popularnych na całym świecie antologii żydowskich dowcipów pochodzi z Polski, w której (...) *podobnie jak w Rumunii i dawnej Rosji, Żydzi najdłużej zachowali swe odrębności środowiskowe, obyczajowe i kulturowe. Elementy kultury żydowskiej łączyły się z elementami kultury polskiej, ukraińskiej czy rumuńskiej. Oddziaływanie takie następowało także w humorze; możliwe, iż w tej dziedzinie najszybciej i najszerzej. Wiele anegdot ma kilka wersji (...) – polską, żydowską i ruską. Następowało tu swego rodzaju sprzężenie zwrotne, wzbogacające kulturę każdego z tych narodów*<sup>54</sup>.

Analizując zawartość poszczególnych antologii i porównując ze sobą dowcipy pochodzące z różnych okresów lub w różnych okolicznościach poddane zabiegom redakcyjnym, dochodzi się do wniosku, że wiele z nich było przerabianych (niektóre kilkakrotnie) pod względem formy i języka, zmieniano imiona ich bohaterów, nazwy miejscowości, informacje mogące świadczyć o czasie powstania. Niekiedy bardzo trudno jest ustalić nie tylko autora, ale nawet źródłowe środowisko. Na tej zasadzie występują przeróbki dowcipów żydowskich na polskie i odwrotnie. Czasem jest to zabieg redaktora opracowania, w którym powtarza pewne dowcipy, lecz ich wybór ukazuje się w innej formie i/lub pod innym tytułem<sup>55</sup>. Przykładem „kopalni” powielanych treści i komicznych schematów dowcipów są antologie zredagowane przez Horacego Safrina, który korzystając z zasłyszanych dowcipów i wcześniejszych źródeł żydowskich<sup>56</sup>, był w stanie

<sup>53</sup> A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 12-13.

<sup>54</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 12.

<sup>55</sup> Szerzej na ten temat – patrz: R. Stiller: *Żydzi na weselo*. Wydawnictwo Vis-à-Vis Etiuda, Kraków 2004, s. 411-417.

<sup>56</sup> Patrz: H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986; H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.



przystępnie je opracować i upowszechnić, dzięki czemu stał się klasykiem międzykulturowego śmiechu na ziemiach polskich, co docenili liczni naśladowcy.

Naturalne wydaje się więc pytanie, czy można mówić o polsko-żydowskim/żydowsko-polskim humorze? Jak zauważa Michał Mosze Chęciński: *Nawet należy, ale tylko w pewnym sensie. Mimo podobieństw, jest jednak żydowski rodzaj humoru wyjątkowy, samoistny. Jak bowiem wytłumaczyć jego atrakcyjność w całej niemal Europie, w USA i nawet w Japonii? Może dlatego, że w żydowskich żartach jest dużo małomiasteczkowego, talmudycznego, rabinackiego espritu i bardziej skrajne jest w nich samośmieszanie się. Żydowski humor nie oszczędza niczego i nikogo; rabini, kupcy, mądrale, marzyciele, bogacze, biedacy, fajtlapy, zdradzani mężowie i zdradliwe żony, bogobojni, grzesznicy, przechrzty i nawet samego ich wszechpotężnego Boga i jego instytucje; piekło i raj. Jest w tym humorze wiele sarkazmu i głębokiego smutku wyrosłego z wielowiekowej beznadziejności i trwających prześladowań. Nawet sukces, taki czy inny, był w jakimś sensie chwilowy, nietrwały, wiszący między bolesnym wczoraj i niepokojącym jutrem. Ambiwalentność ich uczuć i myśli są w jakiejś formie obecne w ich anegdotach i żartach<sup>57</sup>. Bezpieczniej więc jest mówić o wspólnej tradycji i dziedzictwie kultury śmiechu Żydów i Polaków, niż na siłę dokonywać asymilacji różnych treści.*

Istnieje jednak wspólny element zrodzony na pograniczu obu kultur, który zwłaszcza w satyrze, niekiedy wymierzonej przeciwko przedstawicielom drugiej nacji, stanowi częsty zabieg komiczny, nadający nawet poważnym wypowiedziom zabawną formę. Tym elementem jest **żydłaczenie**, czyli mówienie przez Polaków po polsku z żydowską intonacją, albo mówienie i pisanie po polsku przez Żydów, w sposób niegramatyczny, kaleczący polszczyznę. W obu przypadkach uzyskuje się zabawny efekt, szczególnie przydatny w trakcie lektury żydowskich dowcipów na głos. Jak zauważa Robert Stiller: *Polski to jedyny język na świecie, rozporządzający w tak ogromnym i bogatym zakresie możliwościami tego stylu, który (bez deprecjonowania go) można by nazwać żydłaczeniem. I to na rozmaitych poziomach: od lekkiego tylko zaznaczenia specjalnej wymowy, szyku i melodii zdania, niektórych charakterystycznych wyrażań; przez nasilanie się tych*

<sup>57</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1998, s. 7.

właściwości; aż po styl skrajnie żydowski, pełen nie byle jakich, lecz wyraźnie określonych dialektyzmów i nawet błędów, które przez wiele pokoleń charakteryzowały w Polsce mowę żydowską. Była to jej odmiana równie i bardziej specyficzna niżeli kresowiacka, lwowska, poznańska lub krakowska itd. (...) Oczywiście w efekcie wojny i Holokaustu zjawisko to uległo wyniszczeniu wraz z jego bazą ludnościową i społeczną. Podobnie jak cały wielki fenomen kultury kresowiackiej<sup>58</sup>.

Oto przykład żydłaczenia w satyrze, zaczerpnięty z poematu „Kime-dja” Aleksandra Ładnowskiego:

Słuchajcie wsyscy poczcwiwi Żidkowie,  
 Co się to działo w naszym Kaźmirziowie;  
 Był już wipadek okropny i srogi,  
 Co zid postradał ręki albo nogi;  
 Było nieścienieście i ta grojse bida,  
 Że jedli tchórze nieboszcika zida;  
 Jednak to nigdy u nas nie biwało  
 Aby się zidów ziwcem pochowało!  
 Przecież ta wielka a grojse ohyda,  
 Dziś napotkała kaźmirskiego zida;  
 Kto z was ciekawy niech historjów słuca,  
 I niech szeroko rostworzi swe ucha; –  
 Już od lat wielu zwyczaj użiwany.  
 By zid oddawał kachałom kubany;  
 To jest: od gęsi – kaczkki – wołowiny.  
 Musi dla pachtu opłacać daniny;  
 A z tego kachał uziwa połowie,  
 Na szpital zidow co nie mają zdrowie;  
 Drugie połowkie na szkołę bachory,  
 Z której wyjść mają Ucione Doktory;  
 Gdzie Direktorem cywilizowany,

<sup>58</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w tysiącach dowcipów i dykteryjek żydowskich*. Bauer-Weltbild Media – Klub dla Ciebie, Warszawa 2010, s. 678. Szerzej na ten temat – patrz: M. Brzezina: *Polszczyzna Żydów*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.



*Nasz Pan Lewita professor kochany;  
Uczy dokładnie nasze pokolenie,  
Jak mieć uczciwość i czyste sumienie,  
I wpaja z młodu w podkrymkowe głowy,  
Jak mają służyć w Gwardji narodowej –  
Bo Kazimierscy zidzi z tego słyną,  
Że za Ojczyznę z Polakami giną (...)*<sup>59</sup>.

Powyższy fragment zawiera nie tylko przykład unikalnej formy komicznej, ale także – niejako między wierszami – aluzję do wspólnej historii.

W okresie międzywojennym do najbardziej poczytnych przykładów zabawnej prozy o tematyce żydowskiej należały utwory Wiecha, czyli Stefana Wiecheckiego. Wprawdzie dzięki swym prasowym felietonom i wydany w postaci książkowej zbiorom humoresek, Wiech zasłynął przede wszystkim jako propagator gwary warszawskiej, jednak jego utwory dotyczące Żydów bywają doceniane zwłaszcza za wątki o charakterze dokumentalnym, a nie brakuje w nich także przykładów żydłactwa<sup>60</sup>.

Najbardziej popularnym typem dowcipów opartych na żydłactwie są tzw. **szmoncesy** – pełne autoironii, mające na celu ośmieszenie i wykiwienie wad, przywar, śmieszności wynikających z charakterystycznego żydowskiego sposobu rozumowania i mówienia. Jak zauważa J. Wasylkowski: *Okazywało się nieraz, że ich autorami byli Żydzi, często o wielkich nazwiskach. Sądzę – pisze – iż w szmoncesie najważniejsza jest intencja, sposób wyrażania dowcipu i chęć osiągnięcia określonego efektu czy celu, a nie sam dowcip jako taki. Często ta sama anegdota, zanotowana w przedwojennej prasie językiem przedrzeźniającym mowę Żydów, przeredagowana, w literackiej stylizacji, staje się inna, o innych wartościach*<sup>61</sup>.

<sup>59</sup> A. Ładnowski: *Kimiedja pod tytułem żywy i umarły, czyli powstanie na kuszer albo psy wilka pożarty lub Tajfel Lorbe Fuszer*. Nakładem E. Fuchsa, Kraków b.r., s. 3-4.

<sup>60</sup> Patrz: Wiech: *Koszerny kozak, czyli opowiadania żydowskie*. Wydawnictwo Wema, Warszawa 1990.

<sup>61</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 12.

W przedwojennym kabarecie Warszawy szmoncesy opowiadali m.in. Józef Urstein, Romuald Gierasiński i Kazimierz Krukowski. Ten pierwszy, występując najpierw jako Pikuś rozmawiał na scenie przez telefon z ukochaną Micią-Titipulką i żydłacząc wykonywał szmoncesowe piosenki, które śpiewała z nim publiczność. Była to postać wymyślona przez wspomnianego wyżej A. Własta. Po nagłej śmierci J. Ursteina w 1923 roku (w trakcie przedstawienia!), na scenie „Qui pro quo” pojawił się K. Krukowski z wielkim zakrzywionym nosem jako Żyd Lopek i z czasem stał się wręcz symbolem szmoncesu, a wiele osób, myśląc o Żydzie, miało przed oczami właśnie obraz Lopka. W międzywojennych teatrach program bez szmoncesowej groteski zostałby zdjęty z afisza, bo publiczności by się nie podobał. Nawet Fryderyk Járosy – król przedwojennych konferansjerów, aktor i dyrektor teatrów, często żydłaczył w zapowiedziach i wplatał do nich szmoncesowe dowcipy. Wykonawcami szmoncesów przybierających formę monologów, piosenek i skeczów byli też Ludwik Lawiński, Edmund Minowicz, Konrad Tom, Michał Znicz<sup>62</sup>. Jak zauważa R.M. Groński: *Styl aktorski wspomagający teksty nie miał nic wspólnego z prostackim żydłaczeniem. Był bliski chaplinadzie – zadumie nad losem gotującym niespodzianki, odrobiną nadziei, że pech zastąpi fart, znajdzie się jakieś wyjście z sytuacji, mistyka finansów okaże się taskawa dla dłużników*<sup>63</sup>. W okresie międzywojennym popularne były też historyjki o Salcie i Mońku (Salci i Maksiu), często z wulgarnym czy erotycznym podtekstem. Wprawdzie one też bywają określane jako szmoncesy, lecz

<sup>62</sup> Szerzej na ten temat – patrz: R.M. Groński: *Z dziejów szmoncesu*. „Polityka”, nr 27/2015, s. 66-67. Kazimierz Krukowski żartujący jako Lopek z aktualnych spraw politycznych, w ostatniej przed wojną piosence złożył komiczną propozycję nawet samemu Adolfowi Hitlerowi:

*Zamieńmy się nosami,  
Ty dasz mi swój nos pański  
Z dziurkami nad wąsami,  
Swoj nos starogermański...*

R.M. Groński: *Jak w przedwojennym kabarecie...*, s. 46; A. Krasowska (oprac.): *Szmonces. Przedwojenny żydowski humor kabaretowy. Wybór tekstów*. Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2015.

<sup>63</sup> R.M. Groński: *Z dziejów szmoncesu...*, s. 67.



w rzeczywistości nie miały nic wspólnego z tradycją żydowskiego humoru, a były jego prymitywną, prostacką, a często i antysemicką imitacją<sup>64</sup>.

Daniel Lifschitz doszukuje się rzadko dostrzeganej funkcji szmoncesów, wiążącej się z wewnętrznymi przemianami żydowskich społeczności. Jak pisze: (...) *dowcip żydowski, ten, który dziś cieszy się tak wielkim powodzeniem z racji swego szczególnego kolorytu, nie mógł zrodzić się w zamkniętym ortodoksyjnym środowisku. W sposób zawoalowany – lub otwarcie – żydowski szmonces stał się więc wyrazem buntu przeciwko gettom. Co więcej, ten żart odbrązawia, a czasem wręcz obraża świat ojców. Jest bowiem wytworem pokolenia, które w młodości zostało poddane sztywnym zasadom ortodoksyjnego wychowania, odziedziczyło charakterystyczną dla badaczy Talmudu praktyczną inteligencję i zmysł krytyczny, ale które, dostrzegając możliwości lepszego życia i normalności, zbuntowało się przeciw „średnio-wiecznej” ortodoksji przodków, starając się włączyć w świat gojów<sup>65</sup>*. Oczywiście od przekazywanego ustnie ludowego dowcipu lub piosenki do ich scenicznych interpretacji była długa droga, pełna nieporozumień i zmagania z wzajemnymi stereotypami, co stanowi element dialogu kultur będącą wartością samą w sobie.

Analizując historię polskiego kabaretu, R.M. Groński zauważa: *Wydawać by się mogło, że szmonces zniknął bezpowrotnie, razem z plejadą wesółych teatrzyków, gdyż w zmienionej rzeczywistości siła komiczna zwrotów w rodzaju „zażartowałam go zalotnie” – równa będzie zeru. Życie zgotowało pośpiesznym grabarzom niespodziankę. Po długotrwałej pauzie działający w Warszawie lat sześćdziesiątych kabaret „Dudek” włączył do jednego z programów klasyczny szmoncesowy skecz: Sęk. I cóż się okazało? Sęk w interpretacji Dziewońskiego i Michnikowskiego stał się trwałą pozycją w dorobku wspomnianego kabaretu. Pokazano go nawet w TV, na usilne prośby i telefony widzów<sup>66</sup>*. Okazało się bowiem, że współczesne, każdemu bliskie tre-

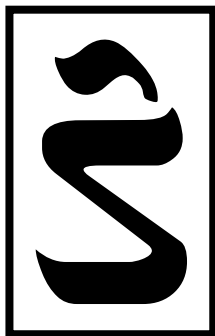
<sup>64</sup> Patrz: A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 13.

<sup>65</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku od a do z*. Tłum. B. Durbajto, A. Kowalewska, Promic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012, s. 14.

<sup>66</sup> R.M. Groński: *Jak w przedwojennym kabarecie...*, s. 46. Tekst skeczu Konrada Toma „Sęk” – patrz: *Ibidem*, s. 52-54. W okresie międzywojennym podobną popularnością cieszył się skecz Kazimierza Brzeskiego „Bilard” – patrz: K. Brzeski: *U fotografa. Bilard. Skecze*. Nakładem I. Rzepeckiego, Warszawa 1934.

ści (finanse i pogoń za zyskiem), ubrane w archaiczną formę szmoncesu i przekazane przez wyśmienitych artystów w tonie absurdałnej groteski pozwalają łączyć nie tylko kultury, ale też pokolenia. I to jest prawdopodobnie cecha żydowskiego humoru, dzięki której jego popularność nie maleje.





# wiat edukacji w żydowskich anegdotach, dowcipach i fraszkach

---

Polskie i żydowskie dowcipy łączy cecha istotna w niniejszym opracowaniu: mimo wręcz nieskończonej rozległości tematycznej, w każdym z nurtów narodowych, problematyka szkolna jest stosunkowo rzadko poruszana w porównaniu z pozostałymi tematami. Żydowskie anegdoty i dowcipy, na przykład o mełamedach, w wielu przypadkach stały się pierwowzorami polskich przypowieści ludowych, a następnie dowcipów o Jasiu w szkole, które dzięki upowszechnieniu w czasopiśmie satyrycznych przeniknęły do sfery publicznej. Te same treści można odnaleźć w antologiach dowcipu żydowskiego i polskiego, a nawet w zbiorach dowcipów etnicznych – np. śląskiego czy góralskiego. Żydowski Mocek, Morycek i Chaimek lub Salcia stali się Jasiem, Francikiem i Małgosią, a gminny cheder zamienił się w publiczną szkołę podstawową itp.

W przedstawionej poniżej antologii takich właśnie anegdot, dowcipów i fraszek, uważni Czytelnicy z pewnością dostrzegą wiele wspólnych treści, dzięki czemu jej lektura może stać się zabawnym elementem edukacji międzykulturowej. Zawarte tu dowcipy zostały zaczerpnięte z róż-

nych zbiorów, opracowanych przez rozmaitych tłumaczy i w związku z tym występują w nich odmienne określenia tych samych przedmiotów (np. jeszywa, jeszybot, jeszubot). Powtarzają się także niektóre wątki komiczne – pozostawiono je jednak, aby Czytelnik miał możliwość zorientowania się, w jaki sposób ten sam wątek został wykorzystany w różnych czasach i okolicznościach.

W kolejnych podrozdziałach zostały zestawione różne elementy rzeczywistości i różne światy bohaterów dowcipów i anegdot: klasyczni mieszkańcy żydowskiego świata, ich polscy znajomi, prześladowcy w trudnych czasach, imigranci i poszukiwacze mądrości na dalekim świecie. Oczywiście byłoby niezwykle trudne precyzyjne dookreślenie czasu i miejsca powstania większości tych tekstów oraz zaprezentowanie założeń odpowiednich systemów oświaty. Jednak nie to jest celem tej książki.

Należy zwrócić uwagę, że większość dowcipów pochodzi z „antologii żydowskiego humoru”. W przypadku wielu z nich trudno jednak stwierdzić, czy rzeczywiście są pochodzenia żydowskiego, czy też ich autorami są przedstawiciele innych narodów. Co więcej, niektóre to przykłady żydowskiej autoironii i opisanego wyżej humoru, inne zaś (szczególnie te z antysemickim podtekstem) zawierają treści związane ze stereotypami żydowskiej mentalności.

Niejako inicjując część antologiczną, warto odwołać się do przepięknych słów A.J. Heshela, który wspominając świat Żydów Europy Wschodniej opowiedział także o okolicznościach ich edukacji w najistotniejszych kontekstach. Wprawdzie są to wyrwane z kontekstu akapity, jednak powiązane logicznie tworzą swoistą opowieść o okolicznościach edukacji w żydowskich rodzinach.

*Po urodzeniu się dziecka przychodzili uczniowie szkolni i śpiewali unisono Sz'ma Israel wokół kotłyski. Zaprowadzony po raz pierwszy do chederu chłopiec był owijany modlitewnym szalem jak zwój. O uczniach szkolnych mówiono: „święta gromadka”, a najczulsze matczyne pieszczotliwe imię dla chłopca było: „Mój mały cadyk”, mój mały święty. Rodzice byli gotowi sprzedać poduszkę spod głowy, aby zapłacić za naukę swoich dzieci; mało wykształcony ojciec chciał, aby przynajmniej jego dzieci zostały uczonymi. Kobiety ciężko pracowały w dzień i w nocy, aby umożliwić swym mężom poświęcanie się studiom. Kiedy wymogi ekonomiczne*



czyniły niemożliwym poświęcanie większości swego czasu Torze, ludzie starali się przynajmniej pomagać studentom. Dzielili się swoim ubogim pożywieniem, dając utrzymanie wędrującemu studentowi. A kiedy melancholijny, słodki zaśpiew talmudycznych studiów dochodził z bet hamidrasy, przenikając sąsiednie uliczki, wyczerpani Żydzi na swych siennikach odczuwali błogą radość na myśl, że dzięki okazanej pomocy uczestniczą w tej nauce<sup>67</sup>.

W każdym prawie żydowskim domu w Europie Wschodniej, nawet w najskromniejszym i najbiedniejszym, stała szafa pełna książek; dumne i okazałe foliasty razem ze skromnymi, małych rozmiarów książeczkami. Książki nie były schronieniem dla zawiedzionych ani środkiem dla sporadycznego umoralniania. Były paleniskami siły życiowej, odpornymi na działanie czasu naczyniami dla gromadzenia wiecznie wartościowych monet ducha. Prawie każdy Żyd poświęcał swój czas nauce albo studiując indywidualnie, albo przyłączając się do jednego z bractw, założonych w celu studiowania Talmudu lub innych gałęzi rabinistycznej literatury<sup>68</sup>.

Wielu żyło w przerażającym ubóstwie, wielu trapiły nie kończące się nigdy kłopoty, i wiele było karczem z mocnymi napitkami. A jednak pijaków prawie nie widziało się wśród Żydów. Kiedy przychodził wieczór i człowiek chciał jakoś spędzić czas, nie spieszył do karczmy, lecz zagłębiał się w książce albo przyłączał do grupy, która – z nauczycielem lub bez – oddawała się przyjemności studiowania dostojnych ksiąg. Fizycznie wyczerpani całodziennym trudem, siadali nad otwartymi tomami, intonując surową muzykę talmudycznego szukania prawdy albo słodkie melodie przykładnej pobożności starodawnych mędrców<sup>69</sup>.

Ambicją każdego Żyda było mieć za zięcia uczonego; człowiek biegły w nauce Tory mógł bez trudu ożenić się z zamożną dziewczyną i otrzymać kest na kilka lat, a nawet na stałe, i w ten sposób zyskać szczęście możliwości studiowania w spokoju. Obecnie lekceważąco mówi się o tym zwyczaju. A jednak mało która instytucja w takim stopniu przyczyniła się

<sup>67</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 40-41.

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 39.

do duchowego rozwoju szerokich mas ludzkich. Ich nauka była zasadniczo nieużytkowym, prawie całkowicie wolnym od bezpośrednich pragmatycznych zamierzeń estetycznym doświadczeniem. W dziedzinie wiedzy, które nie miały związku z codziennym życiem, zagłębiali się nie mniej gorliwie niż w te, które bezpośrednio go dotyczyły. Oderwani w swojej nauce od zainteresowań sprawami światowymi, borykali się z problemami odległymi od zwykłego biegu życia. Ten, który studiował w celu otrzymania rabinackiego dyplomu, stawał się obiektem pośmiewiska. W oczach tych ludzi wiedza nie była środkiem dla zdobywania władzy, lecz sposobem nieodstępowania od źródła wszelkiej rzeczywistości. W oczach chasydów studiowanie w celu zdobycia erudycji uważane było za profanację. Celem było uczestniczenie w duchowym pięknie, osiągnięcie samooczyszczenia przez osmozę<sup>70</sup>.

Rozmiłowani w nauce, całą swą istotę nastawiali na studiowanie Talmudu. Ich intelektualny wysiłek pobudzała płomienna pasja. Nie opowiedzianą, być może w ogóle niemożliwą do wyrażenia historią jest to, jak umysł i serce mogły zlewać się w jedno. Pograżeni w skomplikowanych dyskusjach prawniczych, mogli w tym samym czasie odczuwać udrękę Szechiny przebywającej na wygnaniu. Usiłując rozwiązać antynomię czy sprzeczność wywodzącą się z XVII-wiecznego komentarza do Talmudu, zdolni byli tym samym tchem drżeć ze współczucia dla Izraela i wszystkich ludzi dotkniętych cierpieniem. Studiowanie było metodą sublimowania uczucia w myśl, przenoszenia marzeń w sylogizmy, wyrażania smutku poprzez formułowanie przenikliwych teoretycznych problemów, a radości poprzez znajdowanie rozwiązania trudnego urywka z dzieła Majmonidesa<sup>71</sup>. Napięcie duszy znajdowało ujście w wymyślaniu przebiegłych, prawie nierozwiązywalnych zagadek. Przejęci tęsknotą do tego, co święte, wynaleźli nowe logiczne środki wyjaśniania słowa bożego. Wypracowanie odpowiedzi na dręczące wątpliwości było dla nich najwyższą przyjemnością. Świat ujarzmionej wesołości i swawoli drgał w figlarnych subtelnosciach ich pilpulu. Pilpul, charakterystyczna metoda studiowa-

---

<sup>70</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>71</sup> Mojżesz Majmonides, Mosze ben Majmon, Rambam (1138-1204) – filozof i lekarz, główny przedstawiciel nurtu żydowskiego arystotelizmu.



*nia rozpowszechniona w okresie wschodnioeuropejskim, ma swój początek w starożytnych akademiach Babilonii w pierwszych wiekach naszej ery. Jej celem nie było zdobywanie wiedzy na temat Prawa, lecz raczej przebadanie jego implikacji i założeń; nie tylko przyswojenie sobie i zapamiętanie, ale również przedyskutowanie i rozwijanie<sup>72</sup>.*

*Nie było przypadkiem, że Żydzi Europy Wschodniej tak mało myśleli o świeckim wykształceniu. Przeciwwstawiali się oni prądom Oświecenia, które zagrażały pochłonięciem małej „żydowskiej prowincji”. Nie lekceważyli nauki. Wierzyli jednak, że odrobina duchowej szlachetności jest tysiąc razy cenniejsza niż cała świecka wiedza, że modlenie się trzy razy dziennie: „Mój Boże, strzeż mój język od zła” ważniejsze jest niż studiowanie fizyki, że medytacja nad psalmami napełnia człowieka większym współczuciem niż studiowanie historii Rzymu<sup>73</sup>.*

Przenieśmy się teraz – poprzez dowcipy i anegdoty – do świata tradycyjnego społeczeństwa żydowskiego, by następnie poznać żydowski śmiech w czasach wojennych i ideologicznych dramatów. Na zakończenie zaś, by niejako spiąć symboliczną klamrą zamieszczony tu wybór tekstów, czytelnik ponownie wróci do korzeni kultury żydowskiej za sprawą edukacyjnych wątków zaczerpniętych z Talmudu, w którym dykteryjki i anegdoty przeplatają się z mądrością proroków...

---

<sup>72</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 45-46.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 83.

---

## O mełamedach

O mełamedach opowiadano, że najpierw chowają się przed nimi uczniowie. Potem, gdy przychodzi do płacenia za naukę, chowają się ojcowie uczniów, a w końcu, gdy ojcowie chcą sprawdzić, czego nauczyły się ich pociechy, chowają się sami mełamedzi<sup>74</sup>.

Pośród jadących furą jest mełamed.

– Ile masz pan dzieci? – pyta go jeden z podróźnych.

– Trzydzieści siedem.

– Cha cha cha!

Mełamed z oburzeniem:

– Oczywiście mam pomocników!<sup>75</sup>

– Dlaczego ludzie zatrudniają mełameda tylko na sześć miesięcy?

– To proste: albo jest on uczciwy i po pół roku traci nerwy przy dzieciach, więc trzeba go zastąpić innym, albo pozostaje zdrowy, co dowodzi, że nie przykładał się zbytnio do pracy i wtedy również trzeba poszukać nowego nauczyciela<sup>76</sup>.

– Wyobraź sobie, że bogacz Mandelsztam zarabia rocznie sto tysięcy rubli.

– Phi! – odpowiada biedny mełamed – Gdybym pracował tysiąc semestrów w moim chederze, to też bym tyle zarabiał<sup>77</sup>.

Bogacz z małego miasteczka jest analfabetą, a listy pisze za niego biedny mełamed, któremu ten nic nie płaci za usługi. Przyjaciel mełameda nie może tego zrozumieć:

---

<sup>74</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem... Humor żydowski*. Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 1991, s. 18.

<sup>75</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 414.

<sup>76</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 18.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 19.



- Ty głupcze! Czemu piszesz mu listy skoro on ci nie płaci?
- A czy ty myślisz, że gdybym mu nie pisał, to płaciłby mi więcej?<sup>78</sup>

Rozmowa dwóch mełamedów:

- Gdybym ja był Mandelsztamem, byłbym od niego bogatszy.
- W jaki sposób?
- Bardzo prosto. Dorabiałbym sobie jeszcze na boku uczeniem dzieci religii<sup>79</sup>.

Właściciel żydowskiej szkółki religijnej, czyli chederu, zalegał z opłatą podatku w wysokości trzech rubli. Ponieważ nie uiszczył w terminie należnej sumy, zjawili się u niego dwóch policjantów. Jeden z nich zabrał mosiężny lichtarz, drugi – poduszkę.

Dłużnik udaje się do cyrkułu i pyta komisarza:

- Jak uważacie? Jeśli mełamed ma w nocy spać, to dlaczego zabraliście mi poduszkę? Jeśli mełamed ma w nocy się uczyć, to dlaczego zabraliście mi lichtarz?
- Dlatego właśnie – odpowiada komisarz – wysłałem dwóch policjantów. Jeden uważał, że powinienes w nocy spać, więc zabrał ci lichtarz. Drugi uważał, że powinienes w nocy się uczyć, więc zabrał ci poduszkę<sup>80</sup>.

Opowieść ta występuje także w podobnej, bardziej „unaukowionej” wersji:

Do mieszkania biednego mełameda przyszli dwaj komornicy i zabrali mu puchową poduszkę i dwa lichtarze. Następnego dnia mełamed poszedł się wyżalić przed rabinem:

- Rebe, nie mogę zrozumieć tego, co oni zrobili. Jeżeli należą do tych, którzy uważają, że noc jest do spania, to dlaczego zabrali moją puchową poduszkę, bez której nie mogę spać? Jeżeli zaś należą do tych, którzy uważają, że noc przeznaczona jest do studiów, to dlaczego zabrali lichtarze, bez których nie mogę się uczyć?
- Ilu było tych komorników? – spytał rabin.
- Dwóch.

---

<sup>78</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>79</sup> M. Rychlewski (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski. Dowcipy – anegdoty – skecze*. Wydawnictwo Vesper, Czerwonak 2006, s. 164.

<sup>80</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 67.

– Sprawa jest więc prosta. Jeden z nich należy do szkoły, która uważa, że noc jest do spania – ten zabrał lichtarze; drugi zaś był wyznawcą kierunku, który uważa, że noc przeznaczona jest do studiów – ten zabrał twoją poduszkę<sup>81</sup>.

Pewien mefamed zamiast uczyć tracił cały czas na picie wódki, pozwalając dzieciom na zabawę. Po pewnym czasie sprawa się rozeszła i stracił wszystkich swoich uczniów. Jeden z jego przyjaciół, zmartwiony biedą mefameda, zaczął go namawiać, aby przestał pić:

– Słuchaj, jeśli przestaniesz pić, to na pewno odzyskasz wszystkich swoich uczniów.

– Oj, jaki ty jesteś głupi, przez wszystkie lata uczyłem po to, żeby móc pić... A ty mnie chcesz namówić, żebym przestał pić, żebym mógł uczyć<sup>82</sup>.

Biedny mefamed długo chorował, stracił swoich uczniów i znalazł się w straszliwej nędzy. W końcu postanowił zostać rozbójnikiem. Któregoś dnia wziął nóż z kuchni i udał się do lasu. Tam ukrył się w krzakach w oczekiwaniu na przechodniów. W pewnej chwili ujrzał obładowanego paczkami kupca. Wyskoczył zza drzew, wyciągnął swój nóż. Nagle rzucił nóż na ziemię i powiedział do napadniętego:

– Twoje szczęście, bo właśnie sobie przypomniałem, że to jest mleczny nóż<sup>83</sup>.

Opowieść mówi o mefamedzie, który pielgrzymował do cadyka, mieszkającego w odległym mieście. Działo się to zimą; droga była męcząca, a pogoda sroga. Nagle pojawił się obok, w okazałym powozie zaprzężonym w czwórkę koni, z dwoma luzakami z tyłu, najbogatszy człowiek z jego miasta. Kiedy zobaczył mefameda, wlokącego się z trudem z tobołkiem na plecach, kazał woźnicy zatrzymać powóz i zapytał:

– Dokąd idziesz?

---

<sup>81</sup> W. Wierciach (oprac.): *Księga anegdot świata*. Wydawnictwo Videograf Edukacja, Chorzów 2007, s. 362.

<sup>82</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Ad Oculos, Rzeszów 2004, s. 121.

<sup>83</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 122. – Jedną z podstaw rytualnej zasady kaszerności jest zakaz używania do mięsa naczyń i sztućców, które miały kontakt z mlekiem (odpowiednio przedmiotów mięsnych i mlecznych). Komizm w przytoczonym dowcipie polega na tym, że mefamed nie chce grozić mlecznym nożem napadniętemu kupcowi, bo nawet w takiej chwili przestrzega tej zasady. – Szerzej na ten temat – [www.jewish.org.pl/index.php/kuchnia-mainmenu-65/81-kaszrut.html](http://www.jewish.org.pl/index.php/kuchnia-mainmenu-65/81-kaszrut.html) (29.03.2016).





Nauczyciel odpowiedział.

– Dobrze – rzekł bogacz – wsiądź do mojego powozu. Zawiozę cię tam.  
– Dlaczego nie? – powiedział nauczyciel. To była prawdziwa przyjemność –  
siedzieć w powozie; nie brak tam było ciepłych, wełnianych koców. Ponad-  
to bogacz spytał go:

– Czy nie chciałbyś wypić trochę alkoholu?

Tak więc mefamed rozgrzał się odrobiną wódki, zjadł też kawałek ciasta  
i wypił kolejny łyk wódki. Krótko mówiąc, niczego mu nie brakowało. Nagle  
zwrócił się do bogacza:

– Powiedz mi proszę, jakie są twoje doczesne przyjemności?

Bogacz spojrział na niego ze zdziwieniem:

– Czy nie widzisz? Powóz i konie, i kosztowne jedzenie, którym mogę raczyć  
się nawet w podróży. Czy chcesz powiedzieć, że to wszystko nie jest wy-  
starczającą doczesną przyjemnością dla kogoś takiego, jak ty?

– Nie – rzekł uszczypliwie mefamed – to są twoje niebiańskie przyjemno-  
ści, szczyt twoich przyjemności, ale gdzie są twoje przyjemności z tego  
świata?<sup>84</sup>

Bogacz galicyjski zaangażował znanego z pobożności mefameda, żeby na-  
uczył jednynaka alfabetu hebrajskiego i słów modlitwy. Jednak synalek nie  
okazywał zbyt dużej ochoty do poznania egzotycznych liter.

Pewnego dnia ojciec przysłuchuje się lekcji i stwierdza ze zdumieniem, że  
mefamed przerabia z chłopakiem modlitwę za zmarłych rodziców.

– Rebe! – wykrzykuje gniewnie. – Dlaczego ty uczysz mojego syna modli-  
twy za zmarłych. Przecież ja, dziękować Panu Bogu, jeszcze żyję!...

– Sza, człowieku! – odpowiada spokojnie mefamed. – Obyś tak długo żył,  
jak długo twój syn będzie się uczył modlitwy za zmarłych!...<sup>85</sup>

Mefamed kupił żonie krówkę; przez siedem lat ją doiła mefamedowa, a ta  
mleka dawać nie chciała; dopiero w ósmym roku dowiedziała się, że to był  
byczek<sup>86</sup>.

Żona mefameda marzy sobie na głos, cerując mu skarpetki:

– Oj, Awrumcie, gdybyś ty był Rotszyldem!<sup>87</sup>

<sup>84</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 70-71.

<sup>85</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 64-65.

<sup>86</sup> H. Lew: *Żydowski humor...*, s. 69.

<sup>87</sup> Rotszyldowie, Rotszyldowie – rodzina związana z bankowością i w związku z tym uchodząca za symbol bogactwa.

- A po co mnie być Rotszyldem?
- Bo kupilibyśmy tobie sześć par skarpetek i mogłabym je cerować hurtem, co dwa tygodnie!
- Salcie, ty się zastanów, to wcale się nie opłaca. My obaj z Rotszyldem jemy śniadanie, bierzemy się do pracy, jemy obiad, czytamy gazetę. A idziemy my sobie idziemy do łóżka i wysypiamy się, a co robi ten Rotszyld? On aż do północy musi liczyć swoje pieniądze. Czy to się opłaca, żeby za to cerować co drugi tydzień?<sup>88</sup>



<sup>88</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 88-89. – We wszystkich dowcipach zaczerpniętych z tego źródła, celem ujednoczenia formy zapisu dialogów z pozostałymi dowcipami w niniejszym opracowaniu, zastosowany w wypowiedziach cudzośćw został zastąpiony myślnikiem.

---

## W chederze

Mełamed chce wytłumaczyć Moryckowi, na czym polega potęga i moc Boga. Zastanawia się, jaki dać przykład, żeby dziecko zrozumiało tak trudne zagadnienie. W końcu znajduje:

- Spójrz Morycku, jak pięknie dobry Bóg pokrył ten staw lodem.
- Też mi sztuka. Zimą! – odpowiada Morycek<sup>89</sup>.

Mełamed:

- Co według was jest szybsze: gołąb czy koń?

Morycek:

- Jak pieszo, to koń<sup>90</sup>.

Szmulik usłyszał w chederze historię stworzenia Ewy z żebra Adama i studiuje ją z zainteresowaniem. Po kilku dniach nauczyciel widzi malca, jak ten płacze i trzyma się za brzuch.

- Co ci się stało, Szmulik? – pyta.
- Rebe, boli mnie w boku, boję się, że Bóg chce mi dać żonę!<sup>91</sup>

W chederze mełamed uczy, poza Torą i Talmudem, również podstaw zoologii.

- Kto wie, do czego służą koty? – pyta dzieci.
- Do jedzenia myszy – odpowiadają chórem.
- Dobrze. Mojsze, a ty widziałeś kiedyś kota, jak je mysz?
- Tak, przedwczoraj tate doił krowę i mysz wpadła do mleka. Tate wrzucił do wiadra też kota, który zjadł mysz i w ten sposób mógł nie wylewać mleka i je sprzedaliśmy.
- Dobrze, Mojsze. A ty, Jankele, powiedz mi: do czego służą owce?
- Jankele nic nie mówi.
- Jankele, co się strzyże owcom? – nauczyciel próbuje pomóc uczniowi.
- Wełnę.

---

<sup>89</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 18.

<sup>90</sup> Ibidem.

<sup>91</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 29-30.

– Dobrze, a co się robi z wełny?

Znów cisza.

– Ty głąbie kapuściany, a z czego są zrobione twoje spodnie?

– Ze starej marynarki mojego tate<sup>92</sup>.

– Morycku – pyta mefamed – kiedy żył Mojżesz?<sup>93</sup>

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – oburza się mefamed. – Przecież masz napisane w tabeli: w roku 1320 przed naszą erą.

– Acha – wykrzykuje olśniony Morycek – a ja myślałem, że to jego numer telefonu<sup>94</sup>.

Pyta jeszybotnik (uczeń religijnej szkoły) swego nauczyciela (mefameda):

– Co czynił Bóg zanim stworzył niebo i Ziemię?

– Tworzył piekło dla takich co zadają takie pytania jak ty – objaśnił mefamed<sup>95</sup>.

Mefamed:

– Rywka, powtórz to, co na ostatniej lekcji mówiłem o Mojżeszu.

Rywka:

– Mojżesz był synem egipskiej księżniczki.

– Ależ Rywka! Nic nie rozumiałaś. Egipska księżniczka tylko go znalazła w koszyku na Nilu.

– Tak, ale to pan tak myśli<sup>96</sup>.

Uczeń w chederze pyta mefameda:

– Rebe, jak funkcjonuje telegraf?

– To sprawa zupełnie prosta. Przedstaw sobie bardzo długiego jamnika: gdy mu nastąpisz na ogon, to zapiszczy z przodu.

– A telegraf bez drutu?

– To to samo, tylko bez jamnika...<sup>97</sup>

---

<sup>92</sup> Ibidem, s. 126-127.

<sup>93</sup> Mojżesz (około XIII wiek p.n.e.) – hebr. Mosze, biblijny przywódca i prorok, który wprowadził Izraelitów z Egiptu do Ziemi Świętej.

<sup>94</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 22.

<sup>95</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 135.

<sup>96</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 18.

<sup>97</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 78.



Srulek zadaje mefamedowi pytanie:

- Rebe, co to jest hipopotam?
- To taka zwariowana ryba.
- A dlaczego ona żyje na lądzie?
- Na tym właśnie polega jej wariactwo!<sup>98</sup>

Mefamed w Polsce. Jakaś mała miejscina.

- Josele, chodź do tablicy, popatrz na mapę i znajdź mi Amerykę.
- Chłopczyk szuka, szuka i w końcu pokazuje palcem właściwy kontynent.
- Bardzo dobrze - chwali go nauczyciel. - Siadaj, Josele! A teraz, powiedzcie mi, kto odkrył Amerykę?
- Josele! Josele! - krzyczą uczniowie<sup>99</sup>.

Ciekawski Moniek pyta nauczyciela, co to jest teoria względności.

- To bardzo proste - wyjaśnia nauczyciel. - Jak staniesz na głowie obok szczytu Everest, to będzie on największą doliną świata<sup>100</sup>.

Mefamed w chederze wyjaśnia uczniom znaczenie dziesięciorga przykazań.

- Siódme: „Nie kradnij!” Kradzież to bardzo ciężki grzech. Bóg karze złodziejstwo, a i sam złodziej też sobie robi gorzkie wyrzuty, że skrzywdził bliźniego... Nu, Josel, powiedz mi, co byś ty sobie zrobił, gdybyś ukradł u kramarza Icka kawałek sukna?
- Ja bym sobie zrobił... nowe spodnie<sup>101</sup>.

Mefamed objaśnia swoim uczniom któryś rozdział Pięcioksięgu, aż tu żona wzywa go na strych, aby jej pomógł wieszać bieliznę. Mefamed nakazuje chłopcom:

- Uccie się dalej, a jeśli natkniecie się na jakieś niezrozumiałe słowo, niech jeden z was stanie przy drabinie i głośno spyta.

Uczniowie czytają rozpoczęty rozdział i dochodzą do nieznanego im słowa „lemale”, które znaczy „wyżej”.

Delegują Srulka. Ten stanąwszy pod drabiną krzyczy:

- Rebe co to znaczy „lemale”?

Mefamed ze strychu:

---

<sup>98</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>99</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 127.

<sup>100</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 134.

<sup>101</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 61.

– Wyżej.

Chłopak wspina się o dwa szczeble wyżej i woła jeszcze głośniej.

– Rebe, co to znaczy „lemale”?!

Mełamed ze strychu odpowiada głośniej:

– Wyżej.

Chłopak wciąż jeszcze nie rozumiejąc odpowiedzi nauczyciela, wspina się na ostatni szczebel drabiny i wykrzykuje co sił w płucach:

– Rebe, co to znaczy „lemale”?

Mełamed wpada w złość:

– Toż już ci dwa razy powiedziałem! Idź do cholery!...

Srulek wraca do kolegów i składa relację z powierzonych mu misji.

Po powrocie mełameda uczniowie powtarzają lekcję, a dochodząc do słowa „lemale”, tłumaczą śpiewnym głosem:

– Lemale – idź do cholery!<sup>102</sup>

Jak wiecie, Żydzi na pustyni żywili się manną. Miała ona, wspomina Pismo, smak miodu i nieznaną delikcji o nazwie „capichit”.

Gdy uczniowie pewnego chederu, studiując księgę Exodus, doszli do owego niepojętego określenia, przemądrzały Berek stawia mełamedowi pytanie:

– Rebe, co znaczy słowo „capichit”?

Mełamed jest w nie lada kłopotcie, daje więc wymijającą odpowiedź:

– Uważaj, Berek! Kiedy Żydzi przebywali na pustyni, skończyła im się żywność. I wtedy Pan zesłał im mannę i ona właśnie smakowała jak „capichit” i miód.

– Ja to rozumiem – woła Berek. – Ja tylko nie wiem, co znaczy „capichit”...

– Jak to ty nie wiesz! To przecież zupełnie proste! Słuchaj. Synowie praojca Jakuba przenieśli się do ziemi egipskiej, gdzie namiestnikiem był ich brat, Józef. Najpierw powodziło im się dobrze. Ale w późniejszych latach bardzo ich dręczył srogi Faraon. Wtedy Mojżesz wywiódł ich na pustynię, a tam skończyła im się żywność, więc Pan zesłał im mannę, a ona smakowała właśnie jak „capichit” i miód...

– Tak, ja to rozumiem – upiera się uczeń – ale co znaczy „capichit”?

Mełamed ociera pot z czoła.

– Uf, ale ty masz zabita łepetynę! A więc zapamiętaj sobie raz na zawsze! Bóg w sześciu dniach stworzył niebo i ziemię. Adam i Ewa zgrzeszyli i zostali wypędzeni z raju. A ich potomkowie nadal grzeszyli, dlatego Pan zesłał potop i tylko Noe ocalał. Ale ludzie w dalszym ciągu grzeszyli i chcieli sięgnąć do samego nieba. Wtedy pomieszały im się języki i oni rozproszyli

<sup>102</sup> Ibidem, s. 62-63.



się po całym świecie. Abraham przeniósł się do Ur, a stamtąd do ziemi Kanaan. A gdy pewnego roku zapanował w tym kraju głód, synowie praojca Jakuba przenieśli się do ziemi egipskiej, gdzie namiestnikiem był ich brat, Józef. Najpierw powodziło im się dobrze. Ale w późniejszych latach bardzo ich dręczył srogi Faraon. Wtedy Mojżesz wywiódł ich na pustynię, a tam skończyła im się żywność, więc Pan zesłał im mannę, a ona smakowała właśnie jak „capichit” i miód...

Berek płacziwie:

– Tak, rebe, ale właśnie co znaczy „capichit”?!

Mełamed czerwony z gniewu:

– Ach, ty, nicponiu przekłety! Co ty właściwie chcesz? Może mam ci powiedzieć, co było przed stworzeniem świata?<sup>103</sup>

Mełamed czyta z Dawidkiem Biblię po hebrajsku i tłumaczy mu poszczególne słowa:

– Watamot – i umarła.

– Sara – Sara.

– Kto umarł, Dawidku?

– Watamot umarła – odpowiada dziecko.

– Ty głupcze, nic nie rozumiałeś! Watamot to po polsku: i umarła, Sara – Sara. Więc kto umarł?

– Popolsku umarła.

– Durniu! Tępaku! Watamot – i umarła, Sara – Sara. Sara umarła. No więc kto umarł?

– Ja już nic nie rozumiem – mówi przestraszony Dawidek. – Czy to jakaś zaraza? Watamot umarła, Popolsku umarła, a teraz jeszcze Sara umarła?<sup>104</sup>

(patrz podobna wersja tego dowcipu w podrozdziale „O chełmianach”)

Mełamed przerabia z małym Dawidkiem dzieje Adama i Ewy. Wszystko idzie gładko, aż dochodzą do słowa „isza”, które oznacza „żona”. Nauczyciel chce pomóc uczniowi i naprowadza go na właściwy trop:

– Powiedz no, chłoptasiu, *isza* to znaczy żo...

– Żołądź – podchwytuje Dawidek.

– Nie żołądź, chłoptasiu, ale *isza* to znaczy żo...

<sup>103</sup> Ibidem, s. 63-64. – W dowcipie nawiązuje się do midrasy, to jest komentarzy do ksiąg Starego Testamentu. Ich obszerna kolekcja, zawierająca m.in. przypowieści o faraonie, została zgromadzona w opracowaniu: M. Friedman (oprac.): *Ze skarbnicy midrasy*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995.

<sup>104</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 23.

- Żołnierz – poprawia się Dawidek.
  - Nie żołnierz, chłoptasiu, ale *isza* to znaczy żo...
  - Żołądek!
  - Nie żołądek, chłoptasiu, ale *isza* to znaczy to, co ja mam, co tate ma i co ty będziesz miał, kiedy dorośniesz...
- Dawidek oznajmia z triumfem:
- *Isza* to znaczy przepuklina<sup>105</sup>.

Mełamed chce wpoić wiejskiemu chłopcu podstawową wiedzę, ale nie jest to łatwe. Chłopiec jest wyjątkowo tępy. W końcu postanowiono, że musi nauczyć się przynajmniej podstawowych rzeczy. Mełamed próbuje nowej metody.

- Dawidku – mówi do ucznia – zapamiętasz pięć kolejnych słów po hebrajsku, jeśli sobie wyobrazisz, że to jest pięć imion naszych sąsiadów:

Jom – to kowal Matwiej,  
 Haszishi – to stary Iwan,  
 Wajechulu – to Piotr kołodziej,  
 Haszamajim – drwal Maksym,  
 Wehaarec – głupi Igor.

Dawidek uważa, że metoda jest znakomita i następnego ranka płynnie recytuje modlitwę:

- Jom wajechulu...
- Ach ty ośle! Zapomniałeś o haszishi.
- Nie – odpowiada dumnie chłopczyk. – Przecież stary Haszishi wczoraj umarł<sup>106</sup>.

W chederze mełamed naucza Tory. Właśnie doszedł do miejsca, gdzie mowa jest o tym, jak Jakub usnął pod drzewem i śniła mu się drabina do nieba, po której aniołowie wchodzą i schodzą, wchodzą i schodzą. Wstaje mały, bystry chłopczyk i pyta:

- Rebe, przecież anioły mają skrzydła, to po co schodziły i wchodziły po tej drabinie? Przecież mogły fruwać.
- Zastanów się – mówi mełamed – jeśli Jakub usnął pod drzewem, to znaczy, że było lato. A latem przecież wszystko co ma skrzydła się pierzy. To jak anioły mogły fruwać?<sup>107</sup>

<sup>105</sup> M. Rychlewski (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski...*, s. 23.

<sup>106</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 17.

<sup>107</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 128.





W religijnej szkole nauczyciel objaśnia, że żydowska religia nie zezwala na wyuzdane stosunki seksualne. Uczeń prosi o bliższe wyjaśnienie, co to znaczy wyuzdane współżycie seksualne.

– Jeśli zrozumiesz co to jest współżycie seksualne, sam będziesz potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie – objaśnia rebe<sup>108</sup>.

W chederze, w czasie przerwy w nauczaniu, chłopczyk pyta mefameda:

– Rebe, nasza rabinowa niedawno urodziła dziecko. Jak to jest u rabinia, czy tak jak u innych ludzi?

– O nie – odpowiada mefamed. – Widzisz nasz rabin to święty człowiek i to jest tak: jak rabin leży w łóżku, to przylatują cztery aniołki, biorą go za ręce i nogi i przenoszą do łóżka rabinowej. On tam sobie poleży, poleży. Potem przylatuje osiem aniołków i odnosi go z powrotem do jego łóżka.

– Rebe – dziwi się chłopczyk – dlaczego w tamtą stronę wystarczą cztery aniołki, a z powrotem musi go odnosić aż osiem?

– Bo cztery aniołki nie oderwałyby go od rabinowej<sup>109</sup>.

Rzecz dzieje się w żydowskim chederze. Nauczyciel opowiada uczniom o życiu słynnego cadyka z Berdyczowa.

– Cały dzień, od samego rana, cadyk jest pogrążony w czytaniu świętych ksiąg, a wieczorem, gdy jest już zmęczony, otacza go pięćdziesiąt tysięcy aniołów. Dziesięć tysięcy aniołów ujmuje cadyka za ręce, dziesięć tysięcy za nogi i kładą go do łóżka obok żony...

– Przepraszam – przerywa jakiś uczeń – a co robi reszta, trzydzieści tysięcy aniołów?

– Jak to, co? Przecież oni muszą go wyrwać z objęć cadykowej...<sup>110</sup>

– Słuchajcie, chłopcy – powiada nauczyciel – w chederze ja wam zadam tylko jedno pytanie i ten, kto na nie odpowie, będzie naprawdę mądry. Słuchajcie więc uważnie: ile jest włosów w końskim ogniu?

– Sto siedemdziesiąt osiem – powiada po chwili mały Abramek.

– Dlaczego? – dziwi się nauczyciel.

– To już jest drugie pytanie, panie profesorze...<sup>111</sup>

<sup>108</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 116.

<sup>109</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 129.

<sup>110</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 39.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 44-45.

Pewien inspektor z Okręgowego Nadzoru Szkół Żydowskich udał się, by skontrolować nową szkołę religijną w pewnym mieście. Zdawał sobie sprawę z tego, że szkolenie i kwalifikacje nauczycieli są podstawowym problemem stojącym przed szkołami żydowskimi.

Klasa dziewięciolatków stała grzecznie, gdy ich nauczyciel przedstawił im wizytatora, mówiąc, że chciałby on zadać dzieciom kilka pytań.

– Kto zniszczył mury Jerycha? – spytał wizytator.

Zapanowała cisza. Wizytator wskazał na inteligentnie wyglądającego ucznia w pierwszym rzędzie.

Maluch zeszywniał, ale odpowiedział:

– Ja tego nie zrobiłem!

Zdumiony wizytator zwrócił się do nauczyciela.

– Jeśli on mówi, że tego nie zrobił – powiedział nauczyciel – to znaczy, że nie zrobił. Ufam mu całkowicie.

Zszokowany wizytator udał się do rabina i opowiedział mu, co się wydarzyło w klasie. Rabin wysłuchał spokojnie, gładząc kilkakrotnie brodę, po czym sięgnął po telefon, wyjaśniając, że dzwoni do prezesa kongregacji, którego określił jako „bardzo hojnego człowieka”. Rabin opowiedział prezesowi synagogi o tym, co się wydarzyło, po czym wysłuchał uważnie jego odpowiedzi. Wreszcie, śmiejąc się radośnie, odłożył słuchawkę i zwrócił się do wizytatora.

– Mówiłem, że to hojny człowiek. Powiedział, żebyśmy kazali je naprawić, a jemu przysłał rachunek<sup>112</sup>.

Po skończonej lekcji rabin zwraca się do dzieci:

– Macie jakieś pytania?

Zgłasza się mały Icek.

– Mam cztery pytania. Czy to prawda, że dzieci Izraela przeszły przez Morze Czerwone, a potem otrzymały dziesięć przykazań?

– Tak.

– Czy to prawda, że dzieci Izraela zwyciężyły Filistynów?

– Tak, to prawda.

– Czy to prawda, że dzieci Izraela walczyły z Rzymianami, z Egipcjanami i zbudowały Świątynię?

– To wszystko prawda.

– No to ja się pytam, gdzie wtedy byli dorośli?<sup>113</sup>

<sup>112</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego. Cz. 2*. Wydawnictwo Varia APD, Warszawa 1993, s. 105-106.

<sup>113</sup> A. Rozenfeld: *Szmoncesy albo ulubione dowcipy Olka Rozenfelda*. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 165-166.



Jeśli mowa o postępowych Żydach, to zaliczał się do nich niewątpliwie reb Isoschor Majzels, mój pierwszy nauczyciel w chederze, do którego zacząłem uczęszczać w piątej wiośnie życia. I on – idąc za przykładem wuja-burmistrza – zerwał z przestarzałą metodą bata i różgi, uciekając się raczej do perswazji, popartej co najwyżej szturchańcami i nacieraniem uszu.

Lubił zresztą zadawać malcom podchwytliwe pytania w rodzaju:

– Pomyślcie no, dzieci, co istniało wcześniej – świat, czy Pięcioksiąg?

Mimo wszelkich racjonalistycznych pozorów okazało się, że Zakon Mojżeszowy poprzedził narodziny otaczającego nas Kosmosu. A wszechmocny Jehowa stworzył naszą wielce niedoskonałą kulę ziemską, zazierając do bogato oprawnej księgi Genezis.

Gdy liczyłem lat siedem, zapoznałem się w tejsze szkółce religijnej ze szczytami poezji: «Pieśnią nad pieśniami» rozmiłowanego w Sulamicie króla-łowelasa Salomona. Dotychczas przypominam sobie rozkołysaną postać naszego mefameda, za którym skandowaliśmy unisono:

– „Pieśń, którą śpiewał król Dawid, była pieśnią króla mędrca, proroka. Pieśń, którą śpiewał król Salomon, była pieśnią króla – syna króla, mędrca – syna mędrca, proroka – syna proroka”.

I dalej:

– „Jiszokejni! Niech mnie Bóg ucałuje całunkiem ust swoich, albowiem słodczy jego Pięcioksiąg od wina...”

Wtedy dowiedziałem się, że uniwersalna Tora potrafi zastąpić Żydowi nawet... pieszczoty.

Poza tym edukację moją uzupełniała czteroklasowa szkoła im. barona Hirscha<sup>114</sup> i systematyczne odwiedzanie bóżnicy, którą ufundował mój uczony pradziad, reb Lejbusz. Nie bardzo ponoć przykładałem się do modlitwy, inaczej nie stałbym się chyba bohaterem dowcipu, jaki w uroczyste święto Nowego Roku opowiedział chasydom ówczesny prezes kahału, a czcigodny rodzic mego taty:

– Co powiecie na to? Mój sześćcioletni wnuczek, odmawiając osiemnaście błogosławieństw, przez cały czas głośno płakał.

– U-wa! – dziwią się Żydzi. Taki dzieciak, a tak się już przejął modlitwą!

– Przeciwnie... – śmiał się dziadek. – Mój wnuk z płaczem powtarzał: „Aj, dziadziu, to za długie! Aj, dziadziu, to za długie!”<sup>115</sup>

<sup>114</sup> Baron Maurice de Hirsch (1831-1896) – finansista i filantrop, dzięki dochodom z budowy dróg kolejowych zdobył majątek, który przeznaczał m.in. na działalność humanitarną.

<sup>115</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 6-7.



## W jesziwie

Pewien szaliach udał się do wielkiego miasta, żeby zebrać pieniądze na swoją jesziwę. Mieszkał tam bogacz, który przez całe życie nikomu nie dał ani grosza jałmużny. Szaliach, choć wszyscy mu to odradzali, postanowił jednak go odwiedzić.

– Dobry wieczór – powiedział, gdy tylko bogacz otworzył drzwi. Zbieram pieniądze na moją jesziwę.

– Nie słyszałeś, co o mnie mówią w mieście? – spytał z irytacją bogacz. – Przecież wszyscy wiedzą, że nie dają żadnej jałmużny.

– Wy bogacze, jesteście dziwni: za każdym razem, kiedy jakiś nieznajomy puka do waszych drzwi myślicie, że przyszedł prosić o pieniądze. Ja nie przyszedłem tu po jałmużnę, przyszedłem z wizytą, ponieważ powiedziano mi, że jest pan bardzo chory.

– Ja chory?! – wykrzyknął zdumiony bogacz. – Dzięki Bogu, cieszę się jak najlepszym zdrowiem.

– A jednak jest pan bardzo chory. Mędrzec w Księdze Koheleta powiada, że bogactwo jest straszliwą chorobą, która temu, kto je posiada, przynosi tylko gorycz i cierpienie. Zaś w Talmudzie jest napisane, że ten, kto odwiedza chorego bierze na siebie jedną sześćdziesiątą jego choroby. A czy ja potrzebuję jednej sześćdziesiątej biedy jakiegoś nędzarza? Przychodząc do was natomiast, spodziewam się, że otrzymam dla mojej jesziwy jedną sześćdziesiątą waszej choroby, to jest bogactwa i skąpstwa. A to daje już całkiem ładną sumkę<sup>116</sup>.

Dwaj studenci jesziwy zastanawiają się nad kwestią istnienia Boga. Dyskusja trwa kilka godzin, po czym zgodnie stwierdzają, że Boga nie ma. Następnie jeden z nich przynosi wodę do picia i zaczyna wygłaszać nad nią błogosławieństwo.

– Co ty robisz? – dziwi się drugi. – Czyż nie ustaliliśmy przed chwilą, że Bóg nie istnieje?

– Jest Bóg, czy nie ma – a odkąd to Żyd pije wodę bez błogosławieństwa?<sup>117</sup>

<sup>116</sup> D. Lifschitz: *O rabinach, oszustach i żebrakach*. Tłum. B. Durbajło, A. Kowalewska, Pro-mic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012, s. 62-63.

<sup>117</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 20.

Student ślęczy późno nad księgami w jesziwie. Nagle słyszy jakiś dziwny hałas. Zaczyna więc rozumować, tak jak go nauczono:

– Jeśli to kot, to niech sobie łązi. Jeśli to złe duchy, to powinienem się pomodlić. Jeśli to złodziej, to – gwałtu! Na pomoc!<sup>118</sup>

Pewien student siedział w jesziwie nad książkami i usnął. Gdy się obudził, zobaczył, że pokój jest pusty, a z jego głowy zniknęła jarmułka.

– Gdzie może być moja jarmułka? – myśli rozglądając się dokoła. Zauważa, że na miejscu jego kolegi leży jakaś jarmułka. Zastanawia się dalej:

– Czy to jego, czy moja jarmułka? Jeśli jego, to gdzie jest moja? Jeśli moja, to dlaczego na jego miejscu? A w ogóle to dlaczego miałbym się martwić o jego jarmułkę? Czy on zatroszczy się o moją? Biorę ją i idę!<sup>119</sup>

Student w jeszywie:

– Skąd wynika obowiązek chodzenia z nakrytą głową, skoro w Torze nic o tym nie wspomniano?

Drugi student:

– Jak to nie wspomniano? Przecież napisano: Jakub wyruszył z Berszewy do Haranu. Wyobrażasz sobie, że taki pobożny Żyd szedłby taki kawał drogi z odkrytą głową?<sup>120</sup>

Pewien uczeń jeshubotu spędził noc w bóżnicy, na twardej ławie. Dźwi gnąwszy się rankiem, dostrzega na desce, która mu służyła za poślanie, gęsie pióro. Zaczyna się kiwać i medytować:

– Jeśli jedno piórko tak mnie ugniało, że bolą mnie wszystkie kości, to jak cierpieć muszą bogacze, którzy wylegają się na piernatach z gęsiego pióra?!<sup>121</sup>

Dwaj uczniowie jeshubotu, Abram i Icek, siedzą w bóżnicy i marzną.

– Słuchaj, Icek, co ty byś robił, gdybyś był, przypuśćmy, tak bogaty jak Rotszyld?

– Też mi kwestia! Ty się lepiej zastanów, co by robił Rotszyld, gdyby był tak goły jak ja!<sup>122</sup>

---

<sup>118</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>119</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>120</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 55.

<sup>121</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 55.

<sup>122</sup> Ibidem, s. 56.



Uczeniowie dwóch cadyków spierali się, który lepszy.

– Mój mistrz jest taki święty, że ubiegłej wiosny, kiedy lały deszcze i całe miasto spływało wodą, w uznaniu dla jego niezwykłej pobożności Pan umieścił ponad głową mojego mistrza takie kółko, w którym nie spadła ani kropla, tylko świeciło słońce.

– To jeszcze nic w porównaniu z moim – odparł drugi.

– Co ty wygadujesz? – oburzył się pierwszy. – W ubiegłe święto Jom Kipur widziałem, jak spożywał kanapkę z szynką.

– Otóż to. Wszędzie obowiązywał ścisły post, a nad głową mojego mistrza Pan umieścił kółko, w którym był już dzień po Jom Kipur. A szynka była ze świni przeżuwanącej.

*W Jom Kipur, największe święto żydowskie, obowiązuje tak ścisły post, że nie należy przetykać nawet własnej śliny. A wieprzowina jest całkowicie trefna, bo dopuszczalne jest tylko mięso ze zwierząt parzystokopytnych i przeżuwających, a świnia nie przeżuwa<sup>123</sup>.*

Ktoś, przechodząc obok stacji zobaczył przez okno, że studenci jesziwy palą w szabas papierosy. Wszyscy trzej zostali wezwani do rabina, który ich po kolei przesłuchuje.

– Co też ci przyszło do głowy? – pyta pierwszego.

– Wybacz rabi – mówi chłopak – zupełnie zapomniałem, że dziś jest szabas.

– A ty? – pyta drugiego.

– A ja zapomniałem, że w szabas nie wolno palić.

– No, a ty?

– A ja zapomniałem zamknąć okiennice<sup>124</sup>.

Trzech studentów religijnej szkoły grało w sobotę w karty, co – według żydowskiej religii – jest zabronione. Ktoś z przechodniów widział ich grę przez okno i zawiadomił rabina. Ten ich wezwał, żeby się wytłumaczyli. Pierwszy powiedział, że zapomniał, że to sobota, drugi, że zapomniał, iż gra w karty jest zabroniona, a trzeci, że zapomniał opuścić żaluzje<sup>125</sup>.

Dwaj studenci jesziwy idą razem przez miasto. Pada śnieg. Jeden z nich wypowiada rozmarzonym głosem swoje życzenie:

– Jakże bym chciał, żeby każdy płatek śniegu był złotym guldenem. Boże, jaki byłbym wówczas bogaty i szczęśliwy.

<sup>123</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 65.

<sup>124</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 20.

<sup>125</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 94.

- A ile dałbyś mi z tych pieniędzy? – pyta kolega.
- Tobie? Ani grosza.
- Pfuj, tego bym się nigdy po tobie nie spodziewał.
- Jak to? Dlaczego miałbym ci dawać moje pieniądze? A ty nie możesz wypowiedzieć sobie jakiegoś życzenia?<sup>126</sup>

Rozmowa dwóch uczniów szkoły talmudycznej:

- Wiesz, po długich rozważaniach doszedłem do wniosku, że najdziwniejszym napojem na świecie jest szklanka kawy.
- Dlaczego?
- Najpierw wsypuje się do niej kawę, żeby była czarna. Potem dolewa się mleko, żeby była biała. Potem dodaje się cykorię, żeby była gorzka, a następnie sypie cukier, żeby była słodka. W końcu ogrzewa się ją, żeby była gorąca, a potem dmucha na nią, żeby była zimna<sup>127</sup>.

Dwaj uczniowie jeshybotu zastanawiają się nad teorią Einsteina<sup>128</sup>.

- Jednego nie mogę w żaden sposób zrozumieć – przyznaje się Dawid.
- W jaki sposób dwie równe rzeczy mogą być jednocześnie różne?
- Ja ci to zaraz wytłumaczę – odezwał się Josel. – Gdyby ci gorąca dziewczyna w cienkiej koszuli usiadła na kolanach, to każda godzina wydawałaby ci się chwilą. Gdybyś jednak ty sam w cienkiej koszuli usiadł na gorącej płycie kuchennej, to każda chwila wydawałaby ci się godziną. Jasne, prawda?<sup>129</sup>

Dwóch uczniów jeshybotu dyskutuje:

- Powiedz mi Jonasz, co byś wolał mieć – sześć córek czy sześć milionów?
- Co za głupie pytanie! Naturalnie sześć milionów.
- Fałszywe rozumowanie. Gdybyś miał sześć milionów, to chciałbyś mieć więcej, lecz gdybyś miał sześć córek, to już na pewno nie chciałbyś mieć więcej<sup>130</sup>.

Dwaj uczniowie jeshybotu roztrząsają zawity problem talmudyczny.

- Słuchaj, Ojzer – powiada Josel. – Jak tobie wiadomo, są trzy rodzaje Żydów: sprawiedliwi Żydzi, Żydzi złoczyńcy i Żydzi pośredni, nie mogący się

<sup>126</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 21.

<sup>127</sup> M. Rychlewski (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski...*, s. 97.

<sup>128</sup> Albert Einstein (1879-1955) – światowej sławy fizyk, twórca teorii względności, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki.

<sup>129</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 150-151.

<sup>130</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 55.





wykazać ani nadmiarem cnót, ani też grzechów. Owóz mężów sprawiedliwych i złoczyńców Bóg sędzi w dzień Nowego Roku, wszyscy zaś inni muszą wisieć i stać do święta Jom Kipur, kiedy to Pan Zastępów zawyrokuje o ich dalszym żywocie. Powiedz mi, czy uważasz za rzecz możliwą, aby człowiek jednocześnie wisi i stał?

– Ależ tak! – wyjaśnia mu Ojzer. – Spójrz tylko na zegar w bóżnicy! On jednocześnie wisi i stoi...<sup>131</sup>

Wśród uczniów jeszubotu:

– Skąd ty masz pewność, że już patriarcha Abraham nosił jarmutkę?

– To bardzo proste. Przecież w księdze Genezis czytamy: „I rzekł Pan do Abrahama: wyjdź z domu ojca swego...” – a jakież pobożny Żyd wyszedłby z domu bez jarmutki?!<sup>132</sup>

Pewien świeżo upieczony student jeszybotu wyraził w czasie rozmowy z rabinem heretycki pogląd na proroków i istotę prococtw. Rabin usłyszawszy herezję zawołał z oburzeniem:

– Jak ci nie wstyd mówi w ten sposób o świętych prorokach!

Młody człowiek nie przejął się tym i odpowiedział:

– Rebe, nie ja wpadłem na taki pogląd, wyrobiłem go sobie po lekturze książki Majmonidesa – wielkiego Rambama.

Rabin uśmiechnął się i rzekł:

– Widzisz, mój drogi, o Rabi Mosze Ben Majmonie mówi się, że od naszego ojca Mojżesza do tego Mojżesza nie było innego Mojżesza poza tym Mojżeszem. Majmonides był królem żydowskich filozofów. Napisał on wiele dzieł o tak wielkim znaczeniu, że od pokoleń uczymy się na nich. Wśród napisanych przez niego głębokich myśli można też znaleźć poglądy heretyckie. On miał do tego prawo. Ale cóż ty, ośla głowo, nieuku, napisałeś, coś ty zrobił dla świętej nauki, że pozwalasz sobie na głoszenie herezji?<sup>133</sup>

Pewien student uczelni talmudycznej zapytał rabina:

– Rebe, jak to się dzieje, że większość ludzi poważnych i uczonych poślubia brzydkie kobiety?

– Pozwól, że odpowiem ci przypowieścią – odrzekł rabin.

---

<sup>131</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>132</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>133</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 144.

Pewien człowiek zaprosił gości na obiad. Tak się złożyło, że kucharz przypalił znaczną część pieczeni. Kiedy gospodarz dzielił mięso na porcje, goście otrzymali mięso nieprzypalone, a członkowie rodziny przypalone. Teraz porównaj to sobie z twoim pytaniem. To prawda, mój przyjacielu, że ludzie pobożni przeważnie żenią się z brzydkimi kobietami. Wiekuisty stworzył w swej mądrości zarówno ładne, jak brzydkie kobiety. Ładne, rzecz jasna, nie będą miały trudności ze znalezieniem sobie mężów. A brzydkie, kto je weźmie? One, jak ta przypalona pieczeń, przeznaczone są dla pobożnych i uczonych w piśmie, którzy należą przecież do bliskich Pana Boga<sup>134</sup>.

Dwaj studenci w jeszywie idą po rozstrzygnięcie do rabina.

– Rebe, czy przy studiowaniu Talmudu wolno palić?

Drugi mówi do kolegi na stronie:

– Głupio się zapytałeś.

Wraca do rabina z pytaniem:

– Rebe, czy paląc wolno czytać Talmud?

– Oczywiście!<sup>135</sup>

W jeszywie pewien student pyta rabina:

– Rabi, jednego nie rozumiem. Kiedy synowie Jakuba chcieli pomóc się na mieszkańcach Sychem za pohańbienie swej siostry, to najpierw doprowadzili do tego, że Sychemici się obrzezali, a dopiero potem ich wyrznęli. Po co im to było, skoro i tak synowie Jakuba poradziliby sobie z jakimiś tam mieszkańcami Sychem?

Rabin wyjaśnia:

– Bo jakby ich zwyczajnie zaczęli rżnąć, to wszyscy wokół przysliby Sychemitom na pomoc. A skoro tamci się najpierw obrzezali, stając się Żydami, to już było wiadomo: jeżeli ktoś morduje Żydów, to pies z kulawą nogą nie kiwnie palcem!<sup>136</sup>

Dwaj biedni studenci jeszywy zostali zaproszeni na śniadanie do bogacza. Na koniec gospodyni zapakowała im jeszcze pęto kiełbasy na następny dzień.

<sup>134</sup> K. Żmuda (oprac.): *Anegdoty żydowskie po raz drugi*. Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2006, s. 239.

<sup>135</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 68.

<sup>136</sup> *Ibidem*, s. 318.



W nocy jeden z nich budzi się głodny. Szuka więc kielbasy. Przerzuca kieszonkę swego przyjaciela, ale nic z tego – kielbasa zniknęła. Rano mówi z wyrzutem do współtowarzysza:

- Jak mogłeś? Zjadłeś sam całą kielbasę!
- Ależ skąd? Jest w twojej kieszeni. Wiedziałem, że to jedyne miejsce, w którym nie będziesz jej szukał i nie zjesz jej sam w nocy<sup>137</sup>.

Dwóch wygłodzonych uczniów jeshubotu wieździe długą dyskusję. Zmierza ona do rozstrzygnięcia kwestii, czy można upić się chlebem.

Nie mogąc dojść do zgody, zwracają się o werdykt do zarządcy bóżnicy. Ten daje im trzydzieści grajcarów i każe kupić dwukilogramowy bochenek chleba.

Po spałaszowaniu świeżego pieczywa Motel pyta Froima:

- No i co, upiłeś się chlebem?
- Jak by ci to powiedzieć? Pijany to ja wprawdzie nie jestem, ale jakoś dziwnie poweselałem...<sup>138</sup>

Dwaj studenci rozmawiają w jesywie.

- Jeżeli goj zje solonego śledzia, to pojawia się pięć problemów. Pierwszy: goj najpierw moczy śledzia, a potem wypija tę wodę. Drugi: obdziera go ze skóry i zjada tę skórę. Trzeci: kroi śledzia na małe dzwonka i pakuje do gęby po kilka naraz. Następnie czwarty: daje drugiemu gojowi łyknąć wódki ze swojej flaszki, a sam łyka z flaszki tamtego. I wreszcie piąty: łapie go za kudły, a ten drugi goj też łapie za kudły pierwszego. Otóż i pięć problemów.
- Błąd. Nie pięć, ale piętnaście problemów.
- A widziałeś, żeby goj pożarł mniej niż trzy śledzie naraz?<sup>139</sup>

Rabin siedzi zapatrzony w przestrzeń i medytuje.

Ucniowie pytają szeptem jedni drugich: – Co się stało?

- Sza... Nic się nie stało... On rozważa.

Po kilku godzinach ktoś ośmiela się go czołobitnie zapytać, nad czym tak medytuje. Rabin powraca z wolna do rzeczywistości i uroczyście oznajmia:

- Właśnie przemyślałem, że gdyby wziąć wszystkie drzewa, jakie są na świecie, i zrobić z nich jedno olbrzymie drzewo; a potem zebrać wszystkie wody, jakie są na świecie, i zrobić z ich jedną wielką sadzawkę; i wziąć wszystkie topory, jakie są na świecie, i uczynić z nich jeden ogromny topór; i tym wiel-

<sup>137</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 21.

<sup>138</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 54-55.

<sup>139</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 48.

kim toporem, uczynionym ze wszystkich toporów, zrąbać to wielkie drzewo, uczynione ze wszystkich drzew, i żeby ono wpadło do tej wielkiej sadzawki, uczynionej ze wszystkich wód na świecie: oj, jaki to byłby plusk!<sup>140</sup>

Młody człowiek uczący się w szkole religijnej, zwraca się do atrakcyjnej małżonki rabina z nieprzyzwoitą propozycją. Ona reaguje na to wybuchem najwyższego oburzenia. Młodzieniec wycofuje się:

- No, jak pani rabinowa nie chce, to trudno.
- Kto mówi o nie chce? Tylko skąd ta chucpa?<sup>141</sup>

Rabin i trzech jego uczniów gra w pokera. Rabin niemal notorycznie „zapomina” wpłacać stawkę do puli. Wreszcie, kiedy stawka jest już pokaźna, uczniowie, którzy nie odważają się zwrócić rabinowi uwagi, zaczynają między sobą kłótnię o niewpłacenie stawki do puli. Wreszcie rabin ma dość:

- Słuchajcie, jeśli wy nie możecie się zgodzić, kto z was się postawił, to ja swoją stawkę wycofuję, a wy kłóćcie się dalej!<sup>142</sup>.

---

<sup>140</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 50.

<sup>141</sup> Ibidem, s. 268-269.

<sup>142</sup> A. Różanek (oprac.): *Niczego zanadto! Mądrość i dowcip stuleci*. Agencja Wydawnicza Technopol, Częstochowa 1991, s. 132.

## W państwowej szkole

Pierwszy dzień szkoły. Pewna *jidysze mame* prowadzi do niej swojego synka, nie skąpiąc mu po drodze rad i zaleceń:

– Bubele, bądź grzeczny i słuchaj się pani nauczycielki. Bubele, nie będziesz hałasował, będziesz się grzecznie zachowywał i będziesz ładnie bawił się z innymi dziećmi. Prawda, Bubele? I pamiętaj, żebyś się pozapinał, kiedy wyjdiesz na przerwę, Bubele, a przede wszystkim, kiedy będziesz wracał do domu, żebyś się nie zaziębił, Bubele. A kiedy będziesz przechodził przez ulicę, Bubele, to bądź bardzo ostrożny. I żebyś mi wracał prosto do domu!  
– Taaaa...

Po południu, jak tylko dziecko wróciło ze szkoły, matka rzuca się na nie i okrywając je pocałunkami, zaczyna wypytywać:

– Powiedz mi, Bubele, podobało ci się w szkole? Bubele, masz nowych przyjaciół? Dowiedziałeś się czegoś nowego, Bubele?  
– Tak mamo. Dowiedziałem się, że mam na imię Samuel<sup>143</sup>.

Mały Abe po raz pierwszy przestępuje próg szkolny. Tercjan pokazuje mu jedną z klas i powiada:

– Idź tam, do pierwszej klasy.

Abe otwiera drzwi do klasy, rozgląda się po niej zdziwiony i po chwili powraca do tercjana.

– To ma być pierwsza klasa? Tam są przecież twarde, drewniane ławki, a jak ja jechałem pociągiem, to pierwsza klasa miała pluszowe siedzenia...<sup>144</sup>

Pierwszy dzień roku szkolnego. W pierwszej klasie nauczycielka zapoznaje się z dziećmi, wypytuje je o rodziców, rodzeństwo, warunki życia. Motefe mówi, że ma małą siostrzyczkę, rodzice bardzo ich kochają. Mieszkają w małym pokoiku, gdzie mieści się tylko łóżko i stół.

– To macie bardzo ciasno – mówi nauczycielka – gdzie ty i siostrzyczka spiacie?

– W jednym łóżku z rodzicami – odpowiada Motefe – tylko w nogach.

<sup>143</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 58.

<sup>144</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 46.

- To niewygodnie i pewnie bardzo gorąco.
- Tak – mówi Motele – ale ja mam bardzo dobrego tatusia. Jak się robi gorąco, to on nas zaraz wachluje kołderką<sup>145</sup>.

Nauczyciel pyta uczniów, czym chcieliby być. Jeden mówi, że lekarzem, drugi stolarzem, trzeci adwokatem. A Moniek mówi, że chce być gojem (nie Żydem). Zdumiony nauczyciel pyta, co mu strzeliło do głowy. A na to Moniek: – Mój tatuś mówi, że goje nie muszą być dobrymi uczniami, a Żydzi muszą<sup>146</sup>.

Nauczyciel pyta w szkole:

- Powiedz mi, Moniek, co zrobił król Sobieski, kiedy wstąpił na tron?
- Co znaczy, co zrobił? Usiadł na nim!<sup>147</sup>

Nauczyciel w pierwszej klasie:

- Jeśli od stu odejmiesz pięćdziesiąt jeden, ile to będzie, Morysiu?

Moryc:

- To będzie kontrolny pakiet akcji<sup>148</sup>.

Na lekcji matematyki nauczyciel pyta małego Mońka, ile daje 3% z 1700 dolarów. Na to Moniek:

- Nic nie daje. Inflacja jest większa<sup>149</sup>.

Nauczyciel w pierwszej klasie do uczniów:

- Wczoraj chciałem sobie kupić ubranie za 25 złotych, a jutro kupiłbym jeszcze drugie za 40 złotych. To razem ile musiałbym zapłacić?

Milczenie.

- Powiedz ty, lzydorku.
- Na pewno 55 złotych, panie profesorze.
- Ależ zastanów się! 25 i 40 to przecież więcej niż 55.
- Owszem. Ale przecież za dwa garnitury tatuś na pewno takiemu klientowi opuści z ceny<sup>150</sup>.

---

<sup>145</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 115.

<sup>146</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 78-79.

<sup>147</sup> *Humor żydowski*. Humor co miesiąc, nr 2/1992, Wydawnictwo Humoru i Satyry Zamek, Warszawa 1992, s. 62.

<sup>148</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 300.

<sup>149</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 99.

<sup>150</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 445.



Ojciec przenosi Moryca z żydowskiej szkoły do państwowej i chwali wobec nauczyciela jego sprawność w rachunkach.

Nauczyciel:

– Zaraz to sprawdzimy. Moryc, jeżeli na uszycie spodni u twojego ojca kupię jeden i trzy czwarte łokcia materiału po jeden i dwie trzecie talara za łokieć, to ile zapłacę?

– Taki lichy materiał dla pana się nie nadaje, panie profesorze! Weźmie pan taki po dwa talary. A na spodnie przy pańskich wymiarach potrzeba co najmniej trzy łokcie. Z jednego i trzech czwartych to nic nie wyjdzie. W sumie to wypadnie sześć talarów<sup>151</sup>.

– Moryc, ty masz otwarte usta.

– Wiem o tym, panie profesorze, ja je tak zostawiłem<sup>152</sup>.

Pytanie z biologii:

– Beniuś, jak rozmnaża się lipa?

Uczeń:

– Tego akurat nie wiem<sup>153</sup>.

Moryc spóźnił się do szkoły.

Panie profesorze, na dworze jest taka ślizgawica, że co zrobiłem krok do przodu, to się obsuwałem o dwa do tyłu.

Nauczyciel sceptycznie:

– Więc skąd się tu wzięłeś?

– Bo wpadłem na pomysł, odwróciłem się i poszedłem do domu<sup>154</sup>.

– Moryc, dlaczego się o godzinę spóźniłeś?

– Bo tate bił się z mamą, a ja byłem ciekaw, kto wygra<sup>155</sup>.

Wychowawczyni pokazuje dzieciom obrazek i wywołuje Chaimka, żeby opowiedział, co widzi na obrazku. Chaimek:

– Ogrodnik szczyna trawę.

– Chaimku – mówi wychowawczyni – nie mówi się szczyna trawę, tylko ści-na trawę. Ale nie mówi się też ścina trawę, tylko kosi trawę. Siadaj!

---

<sup>151</sup> R. Stiller: *Żydzi na weselo...*, s. 301-302.

<sup>152</sup> Ibidem, s. 299.

<sup>153</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 452.

<sup>154</sup> Ibidem, s. 297-298.

<sup>155</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 463.

Po paru chwilach Chaimek płacze.

– Co się stało? – pyta wychowawczyni.

– Proszę pani – chlipie malec – Chaimek kosi pod ławkę!<sup>156</sup>

Wychowawczyni prosi dzieci, żeby te, które umieją, powiedziały wierszyk o zwierzątkach. Wstaje Janek i recytuje wierszyk o koniu, Anielka o kotku, Marcinek o piesku. Aronek podnosi dwa palce i pyta, czy on może zaśpiewać o języku. Pani pozwala, wtedy Aronek przybiera pozę, nabiera tchu i śpiewa:

– Jeżu malusieńki...<sup>157</sup>

Nauczyciel: Ile jest 6 razy 2?

– 17.

– A 3 razy 8?

– 36.

– Kto ciebie, Moryc, tego nauczył?

– Mój dorosły kuzyn.

– Czym on się zajmuje?

– On jest kelnerem.

– No tak, teraz to jasne!<sup>158</sup>.

– Izidor – mówi nauczyciel do ucznia – wymień nam sześć dzikich zwierząt żyjących w Afryce.

– Sześć? – pyta niespokojnie uczeń.

– Sześć – powtarza nauczyciel.

– Jeżeli aż sześć, to niech będą dwa lwy i cztery tygrysy!<sup>159</sup>.

Nauczyciel pyta uczniów, jak zechcą w przyszłości bronić ojczyzny. Władzio mówi, że chce być kawalerzystą, Jasio chce służyć w artylerii, Broniek chce zostać pilotem, a Srulek chce bronić bez broni.

– To jak ty będziesz walczyć z wrogiem? – pyta nauczyciel.

– Ja będę generałem, nikt z nich broni nie nosi!<sup>160</sup>.

---

<sup>156</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 112.

<sup>157</sup> *Ibidem*, s. 113.

<sup>158</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 181.

<sup>159</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 54.

<sup>160</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 79.





Lejbke kiwa się nad otwartą książką i mamroce:

– Le-chi-jen pies, le-co-chon za przeproszeniem świnia, le-chat kot, le-cha-te-ału – zamek we drzwiach, mo-ji-me-me ja osobiście.

Sąsiad przysłuchuje się ze zdziwieniem i wreszcie pyta:

– Lejbke, czym ty się właściwie zajmujesz?

– Czym ja się zajmuję? – odpowiada z dumą Lejbke. – Ja się zajmuję le-fran-co-jis, czyli po francusku.

– Oj zo! – wykrzykuje z podziwem sąsiad.

– O jakiego ptaka się rozchodzi? – zainteresował się Lejbke<sup>161</sup>.

Nauczyciel wpaja uczniom zasadę, że w trudnych okolicznościach powinni zadawać sobie pytanie, jak postąpiłaby w podobnym przypadku jakaś wielka postać historyczna, i tym się kierować.

– Kto poda mi jakiś przykład?

Moryc:

– Powiedzmy, że już odziedziczyłem interes po moim ojcu i przyszedł Herzkowicz, proponując mi wagon cebuli. To ja się zapytam: ile dałby za niego Juliusz Cezar?<sup>162</sup>

Nauczyciel:

– Kto mi może podać przykład nadzwyczajnej elastyczności skóry zwierzęcej?

Mały Moryc (zgłasza się):

– Moja ciocia przytyła o trzydzieści kilo, a mimo to skóra jej nie pękła<sup>163</sup>.

Nauczyciel: Objaśniłem wam, że Ziemia jest kulą. Zobaczę, czyście zrozumieli. Moryc, uważaj: jeżeli na środku miasta zaczniesz wiercić dziurę i będziesz wiercił coraz głębiej i głębiej, bo będziesz chciał wyjść na drugą stronę – to dokąd zajdziesz?

Moryc: Do szpitala wariatów!<sup>164</sup>

---

<sup>161</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 244. W dowcipie występuje fonetyczny zapis francuskich wyrażań: le chien, le cochon, le chat, le château, moi-même, le français. Po francusku oiseau – ptak; w jidysz oj zo! – coś takiego!

<sup>162</sup> Ibidem, s. 244. – Gajusz Juliusz Cezar (100 p.n.e.-44 p.n.e.) – rzymski polityk, wódz i pisarz, jedna z najśłynniejszych postaci historycznych.

<sup>163</sup> M.S. Fog (oprac.): *Dowcipy Polski międzywojennej*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2008, s. 161.

<sup>164</sup> Ibidem, s. 28.

Rebeka, nauczycielka, przypominała swojej klasie o sprawdzianie:

– Słuchajcie, nie przyjmę żadnych usprawiedliwień, jeśli kogoś jutro nie będzie. Chyba że zdarzy się atak nuklearny, ktoś ulegnie poważnemu wypadkowi lub zginie osoba z jego najbliższej rodziny. Ale to wszystko, żadnych innych wymówek w ogóle nie chcę słyszeć.

Jakub z ostatniej ławki podniósł rękę i powiedział:

– A co by pani zrobiła, gdybym powiedział, że nie jestem w stanie pisać sprawdzianu z powodu całkowitego wyczerpania seksualnego?

Cała klasa starała się powstrzymać od śmiechu. Kiedy znów zrobiło się cicho, nauczycielka z politowaniem spojrzała na ucznia, potrząsnęła głową i powiedziała:

– Cóż, myślę, że wówczas musiałbyś pisać drugą ręką<sup>165</sup>.

Podobny kłopot miał Moryc.

– Moryc, dlaczego ty nie piszesz dyktanda?

– Bo jestem kompletnie wyczerpany, panie profesorze.

– Co cię tak wyczerpało?

– Seks.

– To nie możesz pisać lewą ręką?<sup>166</sup>

Każdy z uczniów ma odpowiedzieć jakąś ładną historię. Moryc sam się zgłosił i rzekł:

– Ciągłe nie ma! I pomaszerował na swoje miejsce.

Nauczyciel:

– Już? I to ma być ładna historia?

Moryc:

– Tak, panie profesorze! Jak nasza wychowawczyni wczoraj wyszeptła do tatusia „Ciągłe nie ma!”, to tatuś aż złapał się za głowę i powiedział: „Ładna historia!”<sup>167</sup>.

Ćwiczenia z języka polskiego.

Janek czyta: „Piękna dziewczyna siadła sobie w otwartym oknie, wygląda załotnie na ulicę i uśmiecha się mile do przechodniów”.

Nauczyciel:

– Kto potrafi ująć to zwięźle?

Moryc:

– Kurwa<sup>168</sup>.

<sup>165</sup> A. Rozenfeld: *Szmoncesy...*, s. 210.

<sup>166</sup> R. Stiller: *Żydzi na weselo...*, s. 216.

<sup>167</sup> Ibidem, s. 294.

<sup>168</sup> Ibidem, s. 295.



Nauczyciel:

– Moniek, ułóż zdanie z czasownikiem *mieć*.

Uczeń:

– Pannę Gołdę Ryfkin każdy może mieć za piętnaście złotych.

– Bezczelność! Za drzwi!

Na pauzie nauczyciel widzi, że Moniek je czekoladę. Nauczyciel zdziwiony:

– Skąd ją masz?

– Dostałem od pana dyrektora. Zapytał mnie, dlaczego wyleciałem za drzwi, i poprosił o adres Gołdy Ryfkin. Jak mu powiedziałem, to dał mi tabliczkę czekolady<sup>169</sup>.

Przyrodnik:

– Moryc, wymień mi jakiegoś czworonoga.

Uczeń:

– Chrabąszcz.

– Co za głupota! Chrabąszcz ma sześć nóg.

Uczeń wzrusza z politowaniem ramionami:

– Czy to znaczy, że dwóch nie da się wyrwać?<sup>170</sup>

Nauczyciel:

– Ile jest pięć podzielone przez dwa?

Moryc:

– Oj wej! Ale mnie złapał! Jak powiem dwa, to będzie za mało, a jak trzy, to za dużo<sup>171</sup>.

Nauczycielka podchwytliwie zapytuje Moryca:

– Ty jesteś takim dobrym uczniem, że zadam ci tylko jedno pytanie. Ile jest włosów w końskim ogonie?

– Od trzysta pięćdziesiąt sześć do czterysta siedemnaście.

Nauczycielka zaskoczona odpowiedzią:

– Dlaczego akurat tyle?

– To już byłoby drugie pytanie<sup>172</sup>.

W szkole nauczyciel matematyki egzaminuje uczniów na wyrywki:

– Moniek, jak brzmi twierdzenie Pitagorasa?

Moniek wstaje, robi zdziwioną minę:

– Co? Pan profesor naprawdę nie wie, jak brzmi twierdzenie Pitagorasa?<sup>173</sup>

---

<sup>169</sup> Ibidem, s. 295-296.

<sup>170</sup> Ibidem, s. 296.

<sup>171</sup> Ibidem.

<sup>172</sup> Ibidem, s. 298.

<sup>173</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 79.

- Froim, udowodnij, że ziemia jest okrągła.
- Okrągła, panie nauczycielu? Żebyśmy obydwaj tak żyli i zdrowi byli – ja tego nigdy nie twierdziłem!<sup>174</sup>

Lekcja języka polskiego:

- Szlomka, co oznacza przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci”?
- Dziurę w spodniach<sup>175</sup>.

Nauczyciel filolog przyniósł do klasy duże zdjęcie Wenus z Milo<sup>176</sup> i długo rozwodzi się nad pięknem tej rzeźby.

Nazajutrz przepytuje uczniów:

- Baczyński, co jest najpiękniejsze w tym posągu?

Uczeń uśmiecha się głupawo.

- Uda, proszę pana profesora.
- Siadaj, ty błaźnie! Jutro przyjdiesz z ojcem!
- Czapla! Co jest najpiękniejsze w tym posągu?

Uczeń wytrzeszcza krótkowzroczne oczy:

- Piersi, proszę pana profesora.
- Siadaj, ty ośle! Jutro przyjdiesz z ojcem!
- Ale ojciec wyjechał...
- To przyjdź z matką! A może ty, Moniek, powiesz kolegom, co jest najpiękniejsze w tej rzeźbie?

Moniek podnosi się powolutku i oświadcza:

- Proszę pana profesora, ja jutro przyjdę z całą rodziną!<sup>177</sup>

Nauczyciel usiłuje wyjaśnić Zajnwelowi tajemnicę cudu.

- Słuchaj no! Ktoś spadł z kościelnej wieży i wyszedł z opresji cało. Co to będzie?
- Przypadek.
- Nie rozumiałeś mnie, uważaj! Ten sam człowiek ponownie wspiął się na wieżę, spadł z niej i nie poniósł żadnego szwanku. Co to będzie?
- Szczęście.
- Ach, ty wciąż nie pojmujesz! Więc wyobraź sobie, że ten śmiałek po raz trzeci zleciał na dół i nie uszkodził sobie ani jednej kostki. Co to będzie?
- Przyzwyczajenie<sup>178</sup>.

<sup>174</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>175</sup> Ibidem.

<sup>176</sup> Wenus z Milo, Afrodyta z Melos – marmurowa rzeźba z epoki hellenistycznej, powstała prawdopodobnie w latach 130-100 p.n.e., obecnie wystawiana w paryskim Luwrze.

<sup>177</sup> Ibidem, s. 81-82.

<sup>178</sup> Ibidem, s. 82.



W szkole nauczyciel pyta małego Chaimka:

– Rozwiąż mi takie zadanie: Jestem winny twojemu ojcu sto rubli. Pięćdziesiąt już mu oddałem. Ile jeszcze jestem mu winien?

Chaimek zamyślił się, a potem zapytał:

– Panie profesorze, a czy mój ojciec wydał panu kwit na te pięćdziesiąt rubli, które pan mu zwrócił?

– Głupi jesteś! A jakaż to różnica? No, ale powiedzmy, że nie wydał mi żadnego kwitu. Ile więc jeszcze muszę mu zwrócić?

– Sto rubli – odpowiedział Chaimek.

– Ty głąbie kapuściany! – zdenerwował się nauczyciel. – Co ty opowiadasz?

– Ja może nie znam się na rachunkach, ale ja znam mojego ojca!<sup>179</sup>

– Panie profesorze, ile kosztuje, żeby mój Dawidek zdawał u pana egzamin eksternistyczny?

– Sto złotych.

– Aż tyle?... Panie profesorze, ja dam panu pięćdziesiąt złotych, a pan niech go odpyta z połowy materiału...<sup>180</sup>

Nauczyciel:

– Wścibski! Co Żydzi mogą jeść z wieprza?

– Z Wieprza? Ryby, panie psorze.

– A co to jest psychologia?

– Nauka o psach, panie psorze.

– Głuptasiński, powiedz mi, co wiesz o złocie.

Głuptasiński milczy jak grób.

– Masz rację, kochanku! Milczenie jest złotem!<sup>181</sup>

Syn pana Rotsztajna dobrze się uczy, ale wpadł w złe towarzystwo i nabrał złych przyzwyczajęń. Łobuzuje, przeszkadza na lekcjach, ciągle używa brzydkich wyrazów. Kiedy napominania nie pomagały, a w ostatnim wypracowaniu w każdym zdaniu Abramek wstawił jakieś ordynarne wyrażenie, nauczycielka kazała mu przyprowadzić ojca.

– Niech pan przeczyta, panie Rotsztajn, co pański syn tu powypisywał.

Pan Rotsztajn czyta i zdziwiony pyta:

– Co pani chce od mojego Abramka? Przecież tu nie ma ani jednego błędu ortograficznego!<sup>182</sup>

<sup>179</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 76.

<sup>180</sup> M. Rychlewski (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski...*, s. 47.

<sup>181</sup> A. Hącia (oprac.): *Humor polski*. Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2003, s. 59.

<sup>182</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 118.

Pan Goldschmied przyszedł do gimnazjum dowiedzieć się, jak się uczy jego syn Frantik. Ale nie usłyszał niczego radosnego.

– Niech pan sobie wyobrazi – mówi wychowawca, który jest jednocześnie profesorem języka czeskiego – niedawno zapytałem go, kto napisał słowa „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto”, a wie pan, co odpowiedział? Że nie wie!!! Co robić z takim uczniem!?

Na to rzecze Goldschmied:

– A to kłamczuszysko, już ja go znam, panie profesorze!

Po chwili zastanowienia dodaje:

– Ale ja myślę, panie profesorze, że on tego naprawdę nie napisał<sup>183</sup>.

Dowcip ten występuje w wielu wersjach różniących się drobnymi szczegółami – oto przykład:

Teodorek wraca z płaczem do domu.

– Co się stało? – pyta go surowo ojciec. – Narozrabiałeś?

– Wcale nie! Tylko pan nauczyciel popatrzył na mnie i zapytał, kto napisał *Fausta*, więc odpowiedziałem, że nie ja. To on mi nie uwierzył, rozgniewał się i dał mi po głowie.

Ojciec poszedł oburzony do nauczyciela.

– Proszę sobie wyobrazić – mówi wciąż jeszcze rozłoszczony profesor – że ja zapytałem go, kto napisał „Fausta”<sup>184</sup>, a on miał czelność mi odpowiedzieć, że on tego nie zrobił!

– Panie nauczycielu – powiada ojciec. – Mój Teodorek na pewno nie jest bez zarzutu. Ale żeby kłamał, to nigdy mu się nie zdarza. Jeśli mówi, że nie napisał „Fausta”, to znaczy, że nie napisał. A choćby nawet! Proszę nie być dla niego zbyt surowy. To jeszcze małe dziecko<sup>185</sup>.

Nauczyciel:

– Moryc, udowodnij mi, że Ziemia jest okrągła.

Moryc:

– Ja tego nigdy nie twierdziłem<sup>186</sup>.

---

<sup>183</sup> K. Poláček: *Co słycać panie Kohn? Anegdoty żydowskie*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, s. 63.

<sup>184</sup> „Faust” – dramat autorstwa niemieckiego poety Johanna Wolfganga Goethego (1749-1832), uchodzący za jego najwybitniejsze dzieło.

<sup>185</sup> R. Stiller: *Żydzi na weselo...*, s. 299.

<sup>186</sup> *Ibidem*, s. 297.



Nauczyciel biologii:

– Jak uważacie, kto jest szybszy: gołąb pocztowy czy koń?

Szłumke zgłasza się do odpowiedzi:

– To zależy. Jeżeli pieszo, to koń<sup>187</sup>.

Wypracowanie z biologii na temat: kot.

Moryc pisze:

„Kot występuje w kuchni albo na dachu, jak się zdarzy. Kot może być w różnych kolorach od białego przez szare, bure i rozmaite do czarnego, jak się zdarzy. Kot miewa od czterech do sześciu kociąt, jak się zdarzy. Kot może być kotką albo kocurem, albo wykastrowany, jak się zdarzy”<sup>188</sup>.

– Uważaj Aronku. Kiedy zniosę do piwnicy dzisiaj sześć jajek, a jutro jeszcze osiem, to ile będę miał jajek w piwnicy?

– Pan żartuje, panie profesorze! Przecież pan albo nie ma tylu, albo w ogóle nie umie znosić jajek<sup>189</sup>.

Szkoła wzywa rodzica.

– Panie Lilienblum, żaden uczeń nie chce siedzieć przy pana Dawidku. On powinien się staranniej myć.

Lilienblum obrusza się:

– A co to pana obchodzi? Ja posyłam syna do szkoły po to, żeby go uczyć, a nie po to, żeby go wachać. Mój Dawidek to nie jest fijołek<sup>190</sup>.

Podobny problem ma Icek, który jest brudny i śmierdzi.

Wezwana do wychowawcy pani Fajgenblat zapewnia go, że osobiście umyła swego Icka. Nauczyciel zwilża chusteczkę wodą kolońską, pociera nią szyję i pokazuje efekt.

– Nu, chemicznie!<sup>191</sup>

Pan inspektor wizytuje szkołę. Zaczyna od pierwszej klasy. Rozgląda się, widzi wolne miejsce obok chłopczyka, którego twarz nie pozostawia wątpliwości co do jego pochodzenia, siada.

Młoda nauczycielka bierze kredę, podchodzi do tablicy i pisze: „Ala ma ko...”

Tu kreda wypada jej z ręki, więc schyliła się, żeby ją podnieść. A że było to

---

<sup>187</sup> Ibidem.

<sup>188</sup> Ibidem, s. 301.

<sup>189</sup> Ibidem.

<sup>190</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 88.

<sup>191</sup> Ibidem.

w okresie mody na minispódniczki, więc pokazała klasie więcej niż zwykle. Podniosła kredę, dopisała „ta”, odwróciła się do klasy i mówi:

– No dzieci, kto przeczyta?

Siedzący obok pana inspektora Dawidek pierwszy podnosi dwa palce. Wprawdzie nie wykazywał się dotychczas wielką umiejętnością czytania, ale skoro podniósł rączkę...

– Czytaj – mówi nauczycielka.

A Dawidek na cały głos:

– Ala ma d...ę.

– Nauczycielka strasznie zmieszana.

– Ależ Dawidku, ty się mylisz. Tu jest napisane „Ala ma kota”.

Dawidek obraca się do pana inspektora i mówi ze wzgardą:

– Jak się nie zna literków, to się nie podpowiada!<sup>192</sup>

Nauczyciel geografii wskazuje na globus.

– Moryc! Znajdź mi biegun północny.

Uczeń: – A to dobre! Peary szukał go i nie znalazł, Cook szukał i nie znalazł, a ja go akurat mam znaleźć!<sup>193</sup>.

Na lekcji astronomii nauczyciel wskazuje na mapie nieba:

– Arturku, co to znaczy to długie, białawe, mgliste pasmo?

Arturek:

– Droga mleczna.

– A wiesz, co to jest Droga Mleczna?

– Gwiazdy.

– Słusznie. A dużo ich jest?

– Bardzo dużo. Miliony.

– A skąd to wiadomo?

Arturek ze wzruszeniem ramion:

– Bo goje policzyli!<sup>194</sup>.

Wychowawca:

– Izydorku, dlaczego wczoraj nie byłeś w szkole?

Uczeń wyjaśnia:

– Jom Kipur.

<sup>192</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 116-117.

<sup>193</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 243.

<sup>194</sup> *Ibidem*.





- Nie wiem, co to takiego.
- A wie pan profesor, co to szabes?
- Wiem.
- No więc szabes to gównu w porównaniu z Jom Kipur<sup>195</sup>.

Przedszkolanka z dziećmi w parku stwierdza, że Moryc i Różyczka gdzieś znikli. Trwają nerwowe poszukiwania, kiedy oboje, trzymając się za rączki, wychodzą z krzaków.

- Nie słyszeliście, jak wołamy?
- Niczego nie słyszeliśmy.
- Coście wy robili w tych krzakach?

Na to Różyczka z rozkosznym uśmiechem:

- Nie wiem jak to się nazywa. Ale wiem, że będzie to moje hobby do końca życia<sup>196</sup>.

Nauczyciel:

- Powiedz mi Moryc: jak wygląda gęś?
- Gęś? Gęś wygląda oczami...<sup>197</sup>

---

<sup>195</sup> Ibidem, s. 243-244.

<sup>196</sup> R. Stiller: *Żydzi na weselo...*, s. 224.

<sup>197</sup> J.A. Gołębiowski (oprac.): *Humor i satyra dwudziestolecia międzywojennego*. Wydawnictwo Żamek, Warszawa 1993, s. 15.



## Na lekcjach religii

Katecheta zastępuje w szkole podstawowej chorego nauczyciela. Duchowny chciałby wpoić dzieciom obowiązek odmawiania modlitwy wieczornej i kolejno zadaje im pytanie:

- Powiedz, Maciek, co robisz przed zaśnięciem?
- Myję zęby.
- Pięknie. A ty, Antek?
- Powtarzam w łóżku lekcje.

Katecheta, widząc, że w ten sposób nie dojdzie z dziećmi do ładu, pyta:

- A co robią wasi rodzice przed zaśnięciem?

Mały Abramek podnosi rękę do góry i powiada:

- Ksiądz wie o tym i ja wiem o tym... Ale czy to jest pytanie dla uczniów szkoły podstawowej?<sup>198</sup>

Mała Ruchla uczestniczy w lekcjach religii.

- Powiedz mi, Rysiu, jak to było z Mojżeszem?
- Jego urodziła egipska księżniczka.
- Chyba nie uważałaś na poprzedniej lekcji. Ona go tylko znalazła w koszyku, jak sphywał po Nilu.
- Gadanie<sup>199</sup>.

To samo zagadnienie pojawiło się w innej klasie. Nauczyciel opowiada dzieciom o Mojżeszu, a potem pyta:

- Szymon, co wiesz o dzieciństwie Mojżesza, wielkiego proroka?
- Mojżesz był synem egipskiej księżniczki...
- Żle – przerywa uczniowi nauczyciel. – Córka faraona znalazła go w skrypczeczce płynącej po rzece...
- To tylko ona tak twierdziła, panie profesorze – powiada znający życie uczeń<sup>200</sup>.

<sup>198</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 78.

<sup>199</sup> R. Stiller: *Żydz na weselo...*, s. 303.

<sup>200</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 39.

Katecheta chce pobudzić małego Moryca do przeżyć religijnych. Zabiera go na spacer i pokazuje.

– Popatrz jak pięknie Pan Bóg oszronił drzewa i zamroził tę sadzawkę!

Moryc:

– Wielka mi sztuka. W zimie!<sup>201</sup>

Na lekcji religii nauczyciel pyta uczniów:

– Kto mi powie, jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go?

Dawidek zgłasza się do odpowiedzi:

– Oni sprzedali za tanio i bez opakowania<sup>202</sup>.

Podczas lekcji religii nauczyciel wychwala dobroć Boską:

– Jeśli na przykład któryś ze zmysłów szwankuje, to nasz dobry Bóg zaraz dba o to, żeby inne zmysły były w szczególny sposób udoskonalone. Na przykład człowiek niewidomy ma bardzo czuły dotyk i słuch. Może ktoś z was da inny przykład?

Zgłasza się mały Szymek:

– U mego dziadka lewa noga jest trochę za krótka, ale za to prawa znacznie dłuższa...<sup>203</sup>

Nauczyciel religii zwraca się do uczniów:

– Jak się nazywała żona króla Achaszwerosza – ta, która ocaliła Żydów od niechybnej śmierci z rąk siepaczy Hamana?

Milczenie.

Nauczyciel podchodzi do jednej z dziewcząt, której na imię Estera, i mówi:

– Ty przynajmniej powinnaś to wiedzieć. Przecież ona nazywała się tak samo jak ty. No, więc jak ona się nazywała?

– Pinelesówna<sup>204</sup>.

W epoce kosztownych dagerotypów katecheta pokazuje w klasie reprodukcję obrazu ze stajenką betlejemską, by uzmysłowić ubóstwo Świętej Rodziny. Przypadkowo obecny Morycek powiada kąśliwie z kąta:

– Biedni! Biedni! A na fotografię to mieli!<sup>205</sup>

<sup>201</sup> R. Stiller: *Żydzki na weselo...*, s. 292.

<sup>202</sup> M. Rychlewski (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski...*, s. 33.

<sup>203</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>204</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 67.

<sup>205</sup> R. Florans (oprac.): *Stary jak świat (a może jeszcze starszy...)* humor żydowski. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994, s. 159.



Na lekcji religii katecheta pyta działwę, kogo należy najbardziej czcić. Kto przyniesie nazajutrz najlepszą odpowiedź, ten dostanie 50 groszy na cukierki.

Nazajutrz:

- No, kto pierwszy? Powiedz, ty, Janek.
- Mamę!
- A ty, Tysiu?
- Tatusia!
- No, a ty?
- Jezusa Chrystusa!
- Świetnie! Ale jak ty się właściwie nazywasz, pierwszy raz cię widzę!
- Srulek Aprikozenkranc!
- A skąd się tu wzięłeś?
- Słyszałem, że tu można zarobić, więc przyszedłem!<sup>206</sup>

Ten sam dowcip znany jest w wersji z wizytatorem.

Biskup przybył z wizytacją do szkoły i zadaje pytanie:

- Kogo powinniśmy najbardziej kochać? Kto udzieli właściwej odpowiedzi, dostanie dziesięć złotych.

Stasio:

- Rodziców.
- Bardzo dobrze. A czy ktoś nie zna lepszej odpowiedzi?

Franek:

- Pana wychowawcę.
- Też nieźle. A może ktoś odpowie jeszcze lepiej?

Mosiek:

- Najbardziej powinniśmy kochać Jezusa Chrystusa.

Biskup:

- Znakomicie. Masz tutaj dziesięć złotych. Ale jak to się stało, że ty, będąc Żydem, potrafiłeś najlepiej odpowiedzieć?

Mosiek:

- A jakżeby, wasza eminencjo! Za dziesięć złotych!<sup>207</sup>

Ksiądz zapytuje w szkole dzieci, kto był największy na ziemskim padole. Za trafną odpowiedź ksiądz obiecuje dodatkowe 3-dniowe wakacje. Janek

<sup>206</sup> R. Florans (oprac.): *Stary jak świat...*, s. 160-161.

<sup>207</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 241.

woła, że nasz Marszałek Piłsudski<sup>208</sup>, Wojtek mówi, że to uczony Einstein, a Moniek stwierdził, że był to Jezus Chrystus. Wzruszony ksiądz ogłosił Mońka zwycięzcą i dodaje:

– Jestem pełen uznania, że będąc Żydem, tak dobrze umiałeś odpowiedzieć na moje pytanie.

Na to Moniek:

– Prawdę mówiąc, Wielebny Ojcze, to my wiemy, że to był właśnie Mojżesz, no ale biznes to biznes<sup>209</sup>.

Dyrektor w czasie lekcji spotyka dziesięciolatka na korytarzu.

– Dlaczego nie jesteś w klasie?

– Bo teraz oni mają antysemicką religię<sup>210</sup>.

Z wypracowań szkolnych na temat Biblii:

- Już za czasów pierwszego księdza, który nazywał się jak piwo Guinness, Bóg zmęczył się stwarzaniem świata i miał dość tego bałaganu, więc zrobił sobie szabat.
- Żona Lota w dzień była jak słup soli, a w nocy kula ognia.
- Egipcjanie utonęli w pustyni.
- Mojżesz poszedł na górę Cyjanek po dziesięć przykazań. Wtedy dostał złotego widelca.
- Pierwsze przykazanie to było jak Ewa w raju Adamowi kazała zjeść węża i jabłko.
- Za największy cud w Biblii uważa się, że kiedy Jozue kazał się słoniowi zatrzymać, to słon posłuchał.
- Hebrajski król Dawid umiał wygrywać na litrze. On zwalczał już wtedy żyjących Finkelsteinów.
- Syn Dawida nazywał się Szłomo. Miał 300 ślubnych żon i 700 tak zwanych pobożnie.
- Siódme przykazanie zakazuje cudzego łgarstwa<sup>211</sup>.

---

<sup>208</sup> Józef Piłsudski (1867-1935) – działacz społeczny, wojskowy, polityk, naczelnik państwa i pierwszy marszałek Polski.

<sup>209</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 146.

<sup>210</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 446.

<sup>211</sup> *Ibidem*, s. 451.

## ———— Z ideologią i polityką w tle

Za panowania Mikołaja I<sup>212</sup> zdarzały się w miasteczkach rosyjskich łapanki dzieci żydowskich. Chwytano na ulicy pierwszego lepszego wyrostka, odsyłano do jakiejś szkółki wojskowej i wychowywano na oddanego carowi żołnierza.

Ponieważ od obowiązku długoletniej służby wojskowej wolni byli ojcowie rodzin, Żydzi wpadli na pomysł: żenili małe dzieci...

Koło chaty ojcowskiej bawi się ośmioletni Icek. Chłopak jest bosy, ma na sobie jedynie koszulkę i łapserdak.

Przechodzący ulicą Żyd pyta go:

- Słuchaj no, Icuniu! Dlaczego nie siedzisz w chederze?
- Ja już nie chodzę do chederu - odpowiada malec. - Przedwczoraj było moje wesele...
- Jeśli ożeniłeś się i jesteś głową domu - zauważa Żyd - to dlaczego chodzisz bez portek?
- Musiałem je pożyczyć młodszemu braciszкови. Dzisiaj odbywa się jego ślub...<sup>213</sup>

Po rewolucji bolszewickiej<sup>214</sup> w Rosji w jednej ze szkół odbywa się lekcja. Nauczyciel nie zastanowiwszy się dłużej mówi:

- ... i Bóg zesłał krukowi kawałek sera.

Na to wstaje jeden z uczniów:

- Przecież nie ma żadnego Boga.

Nauczyciel jest przerażony, ale szybko znajduje wyjście:

- No, a ser jest?

- Nie ma.

- Sam widzisz, że to tylko symbole literackie<sup>215</sup>.

---

<sup>212</sup> Mikołaj I Romanow (1796-1855) - car Rosji, zastąpił twardą polityką społeczną mającą na celu podporządkowanie obywateli państwu.

<sup>213</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 195.

<sup>214</sup> Bolszewicy - grupa członków Socjaldemokratycznej Partii Rosji, która w 1917 roku doprowadziła do wybuchu rewolucji październikowej i przejęła władzę w Rosji.

<sup>215</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 98.

W pewnym miasteczku żył sobie bardzo biedny Żyd. Nie miał ani domu, ani rodziny, ani pracy. W rozpaczy postanowił pójść do rabina:

– Rebe! Pomóż mi – umieram z głodu!

Rabin w zamyśleniu poskubał brodę i powiedział:

– No cóż, możesz zostać pisarzem w synagodze.

– Z przyjemnością bym został, ale nie potrafię ani pisać, ani czytać.

– W takim wypadku, przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

Żyd wyszedł z synagogi i udał się na most – utopić się. Patrząc na spienioną wodę, postanowił przed śmiercią wypalić jeszcze ostatniego papierosa.

W tym czasie w pobliskiej fabryce właśnie skończyła się ranna zmiana i robotnicy tłumnie przechodzili przez most. Jeden z robotników wyciągnął z ręki niezapalonego jeszcze papierosa i wcisnął do ręki monetę. Zdziwiony Żyd wyciągnął drugiego papierosa, potem trzeciego... Po minucie nie miał już paczki papierosów, tylko garść monet. Szybko pobiegł do sklepu i za otrzymane pieniądze kupił kilka paczek papierosów.

Po trzech dniach na moście stał kiosk z papierosami.

Po trzech miesiącach Żyd został monopolistą w handlu wyrobami tytoniowymi w mieście.

Po trzech latach wyjechał do stolicy i szybko został królem – multimilionerem przemysłu tytoniowego.

Po wielu latach zdecydował się odwiedzić swoje rodzinne miasteczko. Na dworcu zgotowano mu uroczyste powitanie, rabin wygłosił piękne przemówienie i ogłosił wszem i wobec o wybraniu sławnego rodaka honorowym obywatelem miasta.

Po uroczystościach zwrócił się do znakomitego gościa:

– Czy nie zechciałby Pan dać jakąś małą sumkę na naszą miejscową bożnicę?

– Z przyjemnością – odpowiedział Żyd i skinął w stronę sekretarki – Różo, wypisz czek na pięćdziesiąt tysięcy.

– Dziękuję – odpowiedział rabin – ale byłoby nam szczególnie miło, gdyby Pan mógł własnoręcznie wypisać czek!

– Niestety, ale ja nie potrafię ani pisać, ani czytać.

Wtedy rabin zwrócił się do zgromadzonych obywateli i głośno powiedział:

– Zobaczcie wszyscy tu obecni, do czego doszedł ten człowiek nie umiejąc ani pisać, ani czytać! A kim by był, gdyby potrafił i czytać, i pisać, aż trudno sobie wyobrazić!?

– Byłbym pisarzem w synagodze – skromnie odpowiedział Żyd.

Wypijmy więc za władzę radziecką, która wprowadziła obowiązkowe średnie wykształcenie w całym kraju!<sup>216</sup>

<sup>216</sup> A. Kaźmierczak (red.): *Księga humoru rosyjskiego*. Oficyna Wydawnicza Profi, Warszawa 1993, s. 89-90.





W latach międzywojennych delegat z Agencji Żydowskiej<sup>217</sup> odwiedził żydowską szkołę na Węgrzech, zdumiewając uczniów opowieścią, jak nowoczesnym miastem jest Tel Awiw, zamieszany wyłącznie przez Żydów.

– Jak to? Nauczyciele też są Żydami?– spytał jeden z chłopców.

– Oczywiście. Wyłącznie.

– A policjanci?

– Również.

– A bogaci ludzie też są Żydami?

– Co do jednego.

Dzieci słuchały tego, nie wierząc własnym uszom.

– I goje w Izraelu też są Żydami?<sup>218</sup>

Nauczycielka w szkole sowieckiej pyta dzieci: co to jest tragedia?

Waśka odpowiada, że jego siostra zaszła w ciążę i mama krzyknęła:

– Ale tragedia!

– Nie – wyjaśnia nauczycielka – to przypadek, a nie tragedia.

Lońka wspomina, jak babce w sklepie ukradli kaptcie z nóg i zawołała:

– To tragedia!

– Nie – tłumaczy nauczycielka – to tylko pech.

Alosza widział, jak tramwaj przeciął na pół kobietę i jeden obywatel mówi:

– Ach, co za tragedia!

Nie – mówi nauczycielka – to nieszczyście, a nie tragedia.

Mosiek zgłasza się do odpowiedzi:

– Że umarł towarzysz Stalin<sup>219</sup>. To jest tragedia.

– Doskonale! A skąd wiedziałeś?

– Tak sobie to wyliczyłem. Że jak nie przypadek, nie pech, nie nieszczyście, to co może być, jak nie tragedia?<sup>220</sup>

Uniwersyteckie koło Związku Młodzieży Polskiej urządza loterię. Zaczepiony przechodzień pyta:

– A jaka jest główna wygrana?

<sup>217</sup> Agencja Żydowska na rzecz Izraela – żydowska organizacja o zasięgu międzynarodowym działająca na rzecz rozwoju gospodarczego Izraela i wspierająca osoby chcące się tam osiedlić.

<sup>218</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 528.

<sup>219</sup> Józef Stalin (1878-1953) – radziecki polityk, dożywotni dyktator Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, rządzący metodą krwawego terroru.

<sup>220</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 158-159.

- *Kapitał* Marksa.
- A kto to jest Marks? Czy on ma jakiś kapitał? Jakby to był kapitał Rockefelera, to ja bym kupił nawet trzy losy<sup>221</sup>.

Szkoła w Moskwie. Jeden z uczniów zgłasza wątpliwości:

- Towarzyszu profesorze! Jak my poradzimy sobie z Chińczykami, skoro ich jest powyżej miliarda, a nas tylko dwieście milionów?
- To nie ma znaczenia. Popatrz, jak Izrael za każdym razem bije Arabów, chociaż Arabów jest łącznie ponad sto milionów, a Izraelczyków raptem pięć milionów.
- Ale skąd my weźmiemy pięć milionów Izraelczyków, żeby dla nas pobili miliard Chińczyków?<sup>222</sup>

W siedzibie partii w Bukareszcie odbywa się kurs etyki politycznej. Przewodniczący zaprasza do dyskusji, ale nikt nie zabiera głosu. W końcu wstaje Szapiro.

- Chciałbym wiedzieć trzy rzeczy. Po pierwsze: gdzie podziewa się nasze zboże? Po drugie: gdzie podziewa się mięso naszych cieląt? Po trzecie: gdzie podziewa się drewno z naszych lasów?
- Zanotowałem pytania i odpowiem następnym razem - zapewnia przewodniczący.

Na następnym zebraniu, po otwarciu dyskusji nikt nie wstaje, by zabrać głos. W końcu odzywa się Josip Loricz:

- Tylko jedno pytanie, towarzyszu przewodniczący, gdzie się podział towarzysz Szapiro?<sup>223</sup>

Icek wrócił niedawno z kursu związkowego, na którym bardzo dużo mówiono o materializmie dialektycznym i historycznym. Co to jest materializm dialektyczny trochę zrozumiał, ale co to jest materializm historyczny nie mógł zrozumieć. Przychodzi więc do rabina i pyta:

- Rebe, ty jesteś bardzo mądry człowiek, tyle się uczyłeś, powiedz mi, co to jest materializm historyczny?

Rebe mówi mu:

- Dwóch Żydków w szabas poszło czyścić komin, jeden był brudny, a jeden czysty, który z nich poszedł się umyć?

Icek mówi:

- Oj, rebe, który z Żydków w szabas będzie czyścić komin?
- Jesteś głupi, Icek. Idź do domu, pomyśl i przyjdź do mnie za tydzień.

<sup>221</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 237.

<sup>222</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>223</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 68.



Icek poszedł do domu, intensywnie myślał i znów po tygodniu przyszedł do rebege. Rebe ponownie zadaje mu to samo pytanie:

- Chyba ten poszedł się umyć, co był brudny?
  - Oj, Icek, jaki ty głupi, idź do domu i myśl; za tydzień znów przyjdź do mnie.
- Icek po tygodniu przychodzi do rebege, a ten mu znowu zadaje to samo pytanie. Icek zdenerwowany mówi:
- Oj, rebe, mnie się zdaje, że ty coś kręcisz.
  - A widzisz, Icek – mówi mu rebe. – Już myślisz, już wiesz, o co tu chodzi<sup>224</sup>.

W czasie szkolenia partyjnego instruktor pyta jednego z uczestników o stosunek do Żydów.

- Nie znoszę ich.
- Dlaczego?
- Bo ukrzyżowali Pana Jezusa.
- A co towarzysz sądzi o Arabach?
- Też ich nienawidzę.
- A ich za co?
- Bo to oni porwali Stasia i Nel<sup>225</sup>.

W początkach szkoły hitlerowskiej<sup>226</sup>.

- Co wiesz o starożytnych Germanach<sup>227</sup>, Moniek?
- Samo najlepsze, panie profesorze!<sup>228</sup>

W Trzeciej Rzeszy, po dojściu do władzy Hitlera, nauczyciel pyta małego Abramka:

- Powiedz no, jakiej rasy są Żydzi?
- Semickiej.
- Słusznie. A Niemcy?
- Antysemickiej<sup>229</sup>.

---

<sup>224</sup> W. Tocki (oprac.): *Zakazany wic, czyli polski dowcip polityczny 1944-1990*. Łomżyński Tygodnik Społeczny „Kontakty”, Łomża 1990, s. 43-44.

<sup>225</sup> M. Hydzik-Żmuda (oprac.): *Księga humoru*. Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2008, s. 116.

<sup>226</sup> Adolf Hitler (1889-1945) – niemiecki polityk, Führer (niem. wódz) narodu niemieckiego, zbrodniarz wojenny, ideolog doktryny politycznej nazizmu opartej na rasizmie – a zwłaszcza antysemityzmie.

<sup>227</sup> Germanie, Germanowie – grupa ludów indoeuropejskich, których praojczyzną jest północna i środkowo-północna Europa, wywodzą się z nich m.in. Niemcy.

<sup>228</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 264.

<sup>229</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 80.

W pewnej szkole w nazistowskich Niemczech<sup>230</sup> nauczyciel pyta ucznia:

– Powiedz mały, dlaczego przegraliśmy wojnę w 1918 roku?

Dziecko odpowiada bez wahania:

– Przez żydowskich generałów.

– Ale przecież w armii niemieckiej nie było żydowskich generałów.

– Właśnie dlatego<sup>231</sup>.

Hitler, a był to rok 1936, odwiedza szkołę podstawową.

– Kim chciałbyś być, chłopcze – pyta Hitler jednego z uczniów – gdybyś był moim synem?

– Komendantem oddziału szturmowego – odpowiada chłopiec.

– A ty? – pyta Führer innego chłopca.

– Lotnikiem.

– A gdybym tak był twoim ojcem – pyta Hitler kolejnego malca, nie orientując się, że zapytany uczeń jest jednym z nielicznych już w tej szkole uczniów-Żydów – kim pragnąłbyś zostać?

– Sierotą – odpowiada chłopiec<sup>232</sup>.

Istnieje podobna wersja powyższego dowcipu:

Nauczyciel pyta uczniów berlińskiej szkoły:

– Kim chciałbyś być, gdybyś był synem Adolfa Hitlera?

– Generałem – mówi mały Hans Mayer.

– A ty?

– Szefem policji – mówi Otto Pifke.

– A ty?

– Dyrektorem fabryki – odpowiada Fritz Miller.

– A ty? – zwraca się nauczyciel do małego Żyda Maxa Steina. Wszyscy się śmieją, a Stein cichutko odpowiada:

– Ja? Chciałbym być sierotą!<sup>233</sup>

Rok 1938. Szkoła podstawowa w Niemczech hitlerowskich. Pastor pyta:

– Kto mi powie, jak nazywał się człowiek zesłany na ziemię, aby zbawić ludzkość?

<sup>230</sup> Nazistowskie Niemcy, Trzecia Rzesza – określenie państwa niemieckiego w latach 1933-1945, pod rządami Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP) i Adolfa Hitlera jako kanclerza.

<sup>231</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 104.

<sup>232</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 26-27.

<sup>233</sup> Wicek Warszawiak: *Humor w czasie okupacji 1939-1945*. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009, s. 19-20.



Mały Fritz wstaje i mówi:

- Adolf Hitler.
- Nie, Fritz, to był Jezus Chrystus!
- Nooo dobra... Jeśli weźmiemy pod uwagę również Żydów...<sup>234</sup>

W czasie lekcji religii ksiądz poucza dzieci w niemieckiej szkole, że teraz w modlitwach trzeba za wszystkie nasze dary dziękować Führerowi, a nie Bogu. Mały Hans pyta, co będzie, jak Führer umrze.

- Wówczas trzeba będzie dziękować Bogu – wyjaśnił ksiądz<sup>235</sup>.

W szkole berlińskiej po dojściu Hitlera do władzy.

Do klasy wchodzi nowo zaangażowany nauczyciel ze swastyką na ramieniu. Przed rozpoczęciem lekcji zapisuje imiona wszystkich uczniów. Wszystkie brzmią tak, jak przystało na germańską czystą rasę.

- Baldwin.
- Sehr gut! Doskonale.
- Helmut.
- Sehr gut. Doskonale!
- Knut.
- Sehr gut. Doskonale.

W końcu podnosi się nieśmiało mały chłopiec o mocno zakrzywionym nosie.

- A tobie jak na imię, Żydku? – pyta drwiąco wychowawca.
- Pan się będzie śmiał, panie nauczycielu! Ja się nazywam Adolf...<sup>236</sup>

Inną znów szkołę wizytuje minister propagandy Goebbels<sup>237</sup>.

Nauczyciel, chcąc się przypodobać „prawej ręce” Hitlera, zadaje uczniom upolitycznione pytania:

- Heinz! Dlaczego Niemcy przegrały wojnę?

Heinz staje na baczność i recytuje:

- Niemcy przegrały wojnę, bo w armii służyli Żydzi. Żydzi są tchórzami. Wszyscy oni uciekli z frontu... Dlatego Niemcy przegrały wojnę.
- Dobrze – chwali wychowawca. - Irwin! Dlaczego Niemcy przegrały wojnę?

<sup>234</sup> *Najlepsze dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2013, s. 20.

<sup>235</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 97.

<sup>236</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski...*, s. 204.

<sup>237</sup> Joseph Goebbels (1897-1945) – niemiecki polityk, minister propagandy i oświecenia publicznego w rządzie Adolfa Hitlera, zbrodniarz wojenny.

Irwin staje na baczność i recytuje:

– Niemcy przegrały wojnę, bo w intendenturze siedzieli Żydzi. Żydzi są złodziejami. Rozkradli zapasy żywności, panował głód... Dlatego Niemcy przegrały wojnę.

– Doskonale! – powiada wychowawca i zwraca się do ucznia Goldberga:

– A ty, Żydku, powiedz no, dlaczego Niemcy przegrały wojnę?

Goldberg staje na baczność i recytuje:

– Niemcy przegrały wojnę, bo w sztabie generalnym siedzieli Żydzi. Żydzi są...

– Ty parszywy bękarcie! – przerywa czerwony z gniewu nauczyciel. – W niemieckim sztabie generalnym nigdy nie było Żydów!!!

– Dlaczego pan krzyczy, panie nauczycielu? – prostuje płacząco Goldberg.

– Czy powiedziałem, broń Boże, że w niemieckim sztabie generalnym siedzieli Żydzi?! We francuskim sztabie generalnym siedzieli Żydzi i dlatego Niemcy przegrały wojnę...<sup>238</sup>

W szkole powszechnej w miasteczku przyłączonym do Rzeszy nauczyciel pyta uczniów, czyje portrety wiszą u nich w domu:

– Müller, odpowiedz.

– U nas wisi portret marszałka Göringa<sup>239</sup>.

– Dlaczego?

– Bo pan Göring jest wielkim łowczym, a mój tatuś był myśliwym, więc...

– Dobrze, siadaj. A u ciebie, Schultz?

– U nas wisi portret pana Goebbelsa.

– Dlaczego?

– Bo tatuś jest dziennikarzem.

– Dobrze, a u ciebie, Gruber?

– U nas wisi Führer, bo mój tatuś jest w SS<sup>240</sup>.

– Dobrze siadaj. A ty Kowalski?

– U nas nikt nie wisi, proszę pana profesora.

---

<sup>238</sup> Ibidem, s. 205.

<sup>239</sup> Hermann Göring (1893-1946) – niemiecki wojskowy i działacz nazistowski, jeden z twórców Trzeciej Rzeszy, zbrodniarz wojenny.

<sup>240</sup> Die Schutzstaffel der NSDAP (w skrócie SS) – Oddział Ochronny Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników, paramilitarna formacja nazistowska, symbol fanatyzmu i okrucieństwa.



- A to dlaczego?
- Bo mój tatuś jest w Dachau<sup>241</sup>. Ale tatuś powiedział, że po powrocie z Dachau to wszystkich trzech od razu powiesi<sup>242</sup>.
  
- Słyszał pan? Profesor Rassenrein otrzymał katedrę na Uniwersytecie Berlińskim, ponieważ dokonał bardzo ważnego odkrycia.
- A cóż on takiego odkrył?
- Że jego konkurent na to stanowisko miał babkę Żydówkę<sup>243</sup>.

Rom na łożu śmierci zwraca się do swoich dzieci:

- Dzieci moje, chrońcie Żydów.

Obecni popatrzyli po sobie skonsternowani, milczą, a ten swoje:

- Dzieci moje, chrońcie Żydów.

Na to odzywa się najstarszy syn:

- Ojcze, ty już nie wiesz, co mówisz, przecież po co mielibyśmy ich chronić?!

- Bo jak ich zabraknie, zabiorą się za was!<sup>244</sup>

W małym miasteczku w Polsce przed I wojną światową młody Żyd szedł do szkoły, gdy zaczepił go zadziornie wyglądający Polak.

- Hej, Mosiek - wrzeszczał - którądy mam iść do stacji?

Chłopiec zatrzymał się.

- Skąd pan wie, że na imię mi Mosiek? - krzyknął w kierunku Polaka.

- Po prostu zgadłem.

- To niech pan zgadnie, którądy idzie się do stacji<sup>245</sup>.

Pan Abramowicz opowiada swojemu przyjacielowi, panu Rozenchwajgowi, jaka to przykreść spotkała go w szkole, w której uczy się jego syn, Szmul.

- Wychowawca klasy, którym jest nauczyciel polskiego, kazał mi przyjść na wywiadówkę. No to ja poszedłem, a tam już byli i inni tatusiowie. I pan nauczyciel mówił o każdym uczniu, a jak doszedł do mojego Szmulka, to

---

<sup>241</sup> KL Dachau - obóz koncentracyjny w południowych Niemczech, działający w latach 1933-1945.

<sup>242</sup> E. Lipiński (oprac.): *Satyra czasu wojny i okupacji*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białyсток 1988, s. 39.

<sup>243</sup> J. Illg, E. Spadzińska-Żak (oprac.): *Wielka księga humoru*. Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2005, s. 438.

<sup>244</sup> E. Spadzińska-Żak (oprac.): *Humor bez granic. 5000 żartów, z których śmieją się na świecie*. Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2011, s. 182. Dowcip opisany jako pochodzący ze Słowacji.

<sup>245</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 23-24.

powiedział, że źle się uczy i łobuzuje na lekcjach. A jak go raz spytał, kto napisał „Pana Tadeusza”, to Szmulek odpowiedział, że to nie on. Tu się wszyscy roześmieli. To ja wstałem i powiedziałem, że mój Szmulek to grzeczne dziecko, on nie kłamie i jeśli mówi, że to nie on napisał, to na pewno nie on napisał. Wtedy wszyscy jeszcze bardziej się roześmieli, a jeden taki antysemita wstał i mówi: „Panie profesorze, niech pan im nie wierzy, to są Żydzi, oni zawsze oszukują, to na pewno on napisał!”

– Słuchaj – mówi pan Rozenchwajg – a może jednak naprawdę to on napisał? Niech się lepiej przyzna<sup>246</sup>.

Wizytator pyta jednego z uczniów:

– Dlaczego oś globusa jest przechylona na ukos?

Uczeń:

– Ja tego nie zrobiłem.

Wizytator z wyrzutem do nauczyciela:

– I co pan na to?

Nauczyciel staje w pąsach i tłumaczy się:

– On tego naprawdę nie zrobił. Taki globus nam sprzedano w sklepie.

Wizytator łapie się za głowę i opowiada o tym dyrektorowi. Dyrektor wpada we wściekłość:

– Już ja wyciągnę z tego służbowe konsekwencje. Ile razy jeszcze mam powtarzać temu nauczycielowi, żeby nie kupował pomocy szkolnych u Żyda?<sup>247</sup>

Pierwsza lekcja: geografia. Nauczyciel wyjaśnia, że działalność gospodarcza wszystkich krajów i narodów może się rozwijać, ponieważ Dzieciątko Jezus wyciąga opiekuńczą dłoń ponad ludźmi. Druga lekcja: religia. Nauczyciel opowiada o Bożym Narodzeniu. Trzecia lekcja: historia. Nauczyciel objaśnia, że nad wszystkim, co dzieje się z ludźmi, pieczę sprawuje Dzieciątko Jezus. Czwarta lekcja: zoologia.

– Jak myślisz, co to jest, Morysiu: siedzi na drzewie, ma puszysty ogon i chrupie orzeszki?

– Ja bym normalnie pomyślał, że wiewiórka, ale pewnie znowu Dzieciątko Jezus<sup>248</sup>.

<sup>246</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 119.

<sup>247</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 367.

<sup>248</sup> *Ibidem*, s. 293-294.





Pytanie na lekcji historii:

– Kto pobił Rzymian pod Kannami?<sup>249</sup>

Moryc:

– Dzieciątko Jezus.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– A pan myśli, że ja nie wiem, co jest grane?<sup>250</sup>

Nauczyciel w nowej szkole przepytuje uczniów.

– Jasiu, jak powstał świat?

– Stworzyła go Matka Boska Częstochowska.

– Co za brednie! Ty odpowiedz, Mieciu, jak powstał świat?

– Pan Jezus go stworzył.

– Co ty wygadujesz! Moryc, ty na pewno będziesz wiedział. Powiedz kolegom, jak powstał świat.

– To zależy. Czy pan profesor sobie życzy, że dokonała tego partia ze Związkiem Radzieckim na czele i towarzysz Bierut?<sup>251</sup> Czy że w drodze przyrodniczego samorozwoju? Czy tak naprawdę?

– Naprawdę?

– Jeżeli naprawdę, to Pan Bóg go stworzył.

Nauczyciel ociera sobie pot z czoła.

– Jak długo mam powtarzać, że Boga nie ma?

– Pewnie, że nie ma. Ale stworzył go, jak jeszcze był<sup>252</sup>.

Minister edukacji ZSRR wezwał do siebie tych nielicznych już rabinów, którzy jeszcze zostali w Moskwie.

– W Ameryce mówią, że Żydzi w Związku Radzieckim są prześladowani – krzyczą. – Musicie wydać komunikat prasowy, by zaprzeczyć tym niecnym pomówieniom!

Przestraszeni rabini napisali więc, jak dobrze traktowani są w Związku Radzieckim.

Minister po przeczytaniu komunikatu był pełen podziwu.

– Dobrze! Bardzo dobrze! W nagrodę możecie poprosić waszych braci w Ameryce, o co tylko chcecie.

<sup>249</sup> Bitwa pod Kannami – zwycięstwo armii kartagińskiej nad rzymską w 216 roku p.n.e.

<sup>250</sup> Ibidem, s. 294.

<sup>251</sup> Bolesław Bierut (1892-1956) – polityk, działacz komunistyczny, przywódca Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pełnił m.in. urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

<sup>252</sup> Ibidem, s. 161.

Rabini dopisali więc do komunikatu *post scriptum*: „Przyślijcie nam świece i cukier”.

W Ameryce jednak bracia po przeczytaniu komunikatu nie potrafili zrozumieć znaczenia *post scriptum*. Zwrócili się więc do wybitnego nowojorskiego znawcy Talmudu. Mędrzec poprosił o tydzień do namysłu, a po upływie tego czasu wyjaśnił:

– Brakuje im cukru i świec, znaczy więc, że ich życie jest pełne goryczy i żyją w ciemnościach<sup>253</sup>.

Nowy nauczyciel pyta uczniów o nazwiska i wyznanie. Samek odpowiada mu:

– Rzymski katolik.

Moniek trąca go:

– Co ty gadasz? Przecież jesteś z naszych.

Samek:

– A co będę się popisował przed gojem<sup>254</sup>.

Sierpień 1939 roku. W szkole nauczyciel instruuje uczniów, jak mają się zachować w razie nagłego ataku lotniczego.

– W takim wypadku – poucza – trzeba jak najszybciej rzucić się na ziemię i schować pod ławkę. A teraz chłopcy przećwiczmy to. Jak zawołam „raz, dwa, trzy”, to na „trzy” wszyscy powinni już leżeć pod ławkami. No, raz, dwa, trzy!

Wszyscy chłopcy w klasie już leżą pod ławkami, tylko Moniek stoi.

– A ty, Moniuś, nie boisz się bomb?

Moniek bierze się pod boki i mówi z wyższością do nauczyciela:

– To pan profesor myśli, że dziś już nie ma bohaterów?<sup>255</sup>

W radzieckiej szkole nauczycielka pyta Jakuba:

– Kto jest twoją matką?

– Związek Radziecki.

– A twoim ojcem?

– Partia komunistyczna.

– A kim chciałbyś być, gdy dorośniesz?

– Sierotą<sup>256</sup>.

---

<sup>253</sup> D. Lifschitz: *O rabinach...*, s. 16-17.

<sup>254</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 293.

<sup>255</sup> I. Ajchelmann (oprac.): *Humor żydowski*. Wydawnictwo Presstrust, Rzeszów 1989, s. 86.

<sup>256</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 69.



W czasie antyżydowskiej czystki w 1968 roku w Polsce, wyrzucony z pracy inżynier dowiedział się, że w podstawowej szkole potrzebny jest nauczyciel matematyki. Zgłosił się więc do dyrektora szkoły, któremu miał powiedzieć, dlaczego zwolniono go z pracy. Na to dyrektor:

- Jak długo ja żyję, do tej szkoły Żyda nie przyjmą.
- Trudno - powiedział kandydat. - Poczekam<sup>257</sup>.

Żydowski wykładowca tłumaczył amerykańskim studentom, że Ameryka to dzieło wielu narodów, ras i kultur, wspólnie kształtujących społeczeństwo amerykańskie. Po czym kazał im napisać zwięzłe ujęcie problemu obcokrajowców.

Johnny napisał: „Každy obcokrajowiec to głupi skurwysyn”.

Przeczytawszy to wykładowca był wstrząśnięty i wygłosił kolejny wykład, opisując zalety francuskiej kuchni, włoskiej muzyki, brytyjski ustrój parlamentarny, żydowskie poczucie humoru i wynalazek monoteizmu, rosyjską powieść psychologiczną, niemiecką filozofię, murzyńskie wyczucie rytmu itd. Kiedy wszyscy już zrozumieli, w czym rzecz, znów kazał napisać o tym zwięzłe podsumowanie.

Johnny napisał: „Wszyscy obcokrajowcy to zmyślne skurwle”<sup>258</sup>.

W Dżeninie szkolił się arabskich bojowników Hamasu<sup>259</sup>. Dwaj mężczyźni i kobieta mają udowodnić, że są gotowi na wszystko. Jednemu dają pistolet i rozkaz: ma wejść do pokoju, gdzie śpi jego żona, i zastrzelić ją. Bojownik odmawia. Drugi bierze pistolet, wchodzi, po chwili wraca i mówi:

- Nie, własnej żony jednak nie mogę zabić.

Kobieta wchodzi do sypialni swojego męża.

Słychać kilka strzałów, krzyk, łoskot. Bojowniczką wychodzi i woła ze złością.

- Nie mogliście mi powiedzieć, że to ślepaki? Musiałam zatłuc go krzesłem!<sup>260</sup>

Nauczycielka w szkole mówi do uczniów:

- Dzisiaj, dzieci, robimy takie ćwiczenie: ja opisuję cechy jakiegoś narodu, a wy zgadujecie, co to za naród. Otóż, troszeczkę gościnni, troszeczkę gośpodarni, ale jak wypiją - chowaj się, kto może.

<sup>257</sup> M.M. Chęciński: *Humor żydowski...*, s. 98.

<sup>258</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 260.

<sup>259</sup> Hamas - islamska organizacja niepodległościowa działająca na terytorium Palestyny, uznawana za organizację terrorystyczną.

<sup>260</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 554.

Petryk krzyczy:

– Taż to Moskale!

– Ależ jacy Moskale, oni się nazywają Rosjanie, ale ogólnie prawidłowo. A teraz następny naród: mądry, gościnnie, gospodarny, ale nie liczą na to, że ci coś za darmo pożyczą.

Mariczka mówi:

– To Moški.

– Coś ty, dziecko, jakie Moški, oni się nazywają Żydzi, ale ogólnie prawidłowo. A oto kolejna zagadka: ten naród jest gościnnie, przyjazny, ludzie mieszkają w białych chatkach, dookoła ogródki, malwy – niczym w bajce! Ale każdy patrzy na chatę sąsiada i cedzi przez zęby: „A niech to wszystko spłonie do reszty!”

Cisza w klasie. Zza ostatniego biurka cichutki głosik:

– Ale za to my śpiewamy ładnie...<sup>261</sup>

Zanim jeszcze Państwowa Szkoła Morska w Gdyni uzyskała status wyższej uczelni, przyjmowano do niej kandydatów legitymujących się świadectwem ukończenia siedmiu klas szkoły podstawowej. Nie zawsze więc zasób wiadomości ubiegającego się o prawo noszenia munduru ucznia PSM był wysoki. Czasem nawet podle niski. Pewien egzaminowany, który przebrnął szczęśliwie przez przedmioty ścisłe, nie wiedział prawie nic o Polsce i świecie współczesnym. Mimo to członkom komisji żał było oblać chłopaka. Szukali więc usprawiedliwienia dla tej kompromitującej młodego człowieka ignorancji w sprawach politycznych.

– Z jakiej wsi pochodzisz? – zapytał jeden z kapitanów.

– Nie pochodzę ze wsi. Urodziłem się i mieszkam w dużym mieście.

Ba, ale w dużych miastach są przecież marginesy społeczne, alkoholicy, rozbite rodziny. Może wyrósł właśnie w takim środowisku – łudził się kapitan.

– A czym się zajmuje twój ojciec? – zadał drugie pytanie.

– Wykłada fizykę na jednej z wyższych uczelni.

– A jaki stopień postawiłbyś ojcu, gdyby na pytanie, kto to był Einstein, odpowiedział, że był to przywódca żydowski?

– Nie wiem, czy ojciec by na to w ogóle odpowiedział, bo on też nie interesuje się polityką – wyjaśnił spokojnie kandydat<sup>262</sup>.

<sup>261</sup> E. Spadzińska-Żak (oprac.): *Humor bez granic...*, s. 58. Dowcip opisany jako pochodzący z Ukrainy.

<sup>262</sup> H. Dyjeta (oprac.): *Z marynarskiego worka*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Gdańsk b.r., s. 31-32.

## — O studentach

Było zwyczajem i zasługą religijną, że kto mógł, utrzymywał albo żywił młodzieńców studiujących w szkole religijnej. W związku z tym zamożny kupiec powiedział do szczególnie natrętnego studenta:

– Jeżeli będziesz mógł, przyjdź do nas jutro w południe na obiad.

Młodzieniec zjawia się punktualnie, dzwoni, nikt nie otwiera. Dobija się coraz zawzięciej. Wreszcie otwiera się okno i wygląda kupiec:

– Co się stało? Czego urządzasz taki raban?

– Pan powiedział, że jak będę mógł, to dzisiaj w południe mam zjeść u pana obiad.

– A możesz?<sup>263</sup>

Przyjęty na sześć tygodni student doszczętnie objadł rodzinę, która nie może się doczekać jego wyprowadzki. Czas wreszcie upłynął i gospodyni skoro świt budzi uciążliwego gościa:

– Wstawaj. Kogut już zapał.

Młodzieniec zaspanym głosem:

– Co? Został jeszcze kogut? To i ja zostanę jeszcze dzień albo dwa<sup>264</sup>.

Do rabina w Bardiejowie przyjechał w odwiedziny bocher (student teologii). Jak odwiedziny, to odwiedziny. Niech tam. Przyjechał, to i odjedzie, myśli sobie rabi. Ale bocher siedzi u rabina już miesiąc i nie wykazuje najmniejszej chęci do odjazdu.

– Słuchaj, Jakub – powiada rabinowa – co będzie z tym bocherem? Ja go już nie chcę. Powiedz mu, niech sobie jedzie.

– Nie mogę go przecież wyrzucić – odrzekł rabin – trudno i darmo... – Potem zamyślił się i dodał:

– Wiesz co? Jutro podczas obiadu ja powiem, że zupa jest przesolona, a ty powiesz, że nie jest przesolona. I zaczniemy się kłócić. Ja się zapytam bochera, czy jest przesolona. Jeżeli powie, że tak, to go wyrzucisz. A jeśli stanie po twojej stronie, to ja go wyproszę.

<sup>263</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 103.

<sup>264</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 100.

Na drugi dzień – rzeczywiście. Rabin zaczął: – Zupa jest przesolona.

Rabinowa na to: – To ci się tylko wydaje.

Rabin: – Bocher, co myślisz? Jest przesolona czy nie?

Bocher uśmiechnął się krzywo:

– Słuchajcie... skoro pobędę u was jeszcze te cztery tygodnie, nie będę się przecież z wami kłócić...<sup>265</sup>

Wychodzący gospodarz do żony:

– Jak w południe pojawi się student, to dopilnuj go, żeby jadł.

– A co? Taki nieśmiały?

– Skądże. Tylko jak nie dopilnujesz, żeby jadł, to będzie żarł<sup>266</sup>.

Późną nocą wędrowny student puka do drzwi ubogiego rabina. Rabin mówi:

– Sam jestem biedny, a w dodatku mam od niedawna młodą żonę. Ale wejdź, odłożyliśmy trochęjadła na śniadanie, połowę mogę ci oddać. Później możesz przespać się w moim łóżku, a ja z żoną.

Po jakimś czasie pukanie do okna.

Rabin jest wzywany do chorego. Wychodzi. W pokoju robi się nastrój pełen napięcia.

Wreszcie student podnosi się w łóżku i pyta:

– Czy można?

Młoda rabinowa:

– Dobrze. Tylko prędko, zanim mąż wróci.

Student wyskakuje z łóżka, rzuca się do półmiska i pożera resztę tego, co pozostało na śniadanie<sup>267</sup>.

Dwóch żydowskich studentów filozofii podąża w kierunku wioski. Przed nimi jeszcze daleka droga. Są bardzo głodni. Nagle widzą leżącą na kamieniu przy drodze smakowitą bułkę. Jeden rzuca się na nią, lecz drugi powstrzymuje kolegę.

– Pamiętasz, Mosiek, wykład profesora? – pyta. – Mówił on, że każdemu przedmiotowi towarzyszy zawsze jego odbicie<sup>268</sup>. Więc mamy dwie bułki.

<sup>265</sup> K. Poláček: *Co słychać panie Kohn...*, s. 85.

<sup>266</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 103.

<sup>267</sup> Ibidem, s. 103.

<sup>268</sup> Chodzi o myśl Platona.



I poszedł umyć sobie ręce, a wtedy Mosiek zjadł bułkę. Jego kolega wrócił i pyta:

– Gdzie bułka?

– Jak to, nie mówiesz, że mamy dwie bułki? – zdziwił się Mosiek. – Ja zjadłem jedną, a tobie zostawiłem drugą<sup>269</sup>.

Beniek Windermihl studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. Nie przelewa mu się, gdyż z domu na utrzymanie dostaje dość skromne środki. Na święta przyjeżdża zawsze do domu, do rodziców w Sochocinie. Matka odwieśza jego palto i spostrzega przyszyty jakiś numer warszawskiego lombardu, gdzie je młodzieniec kiedyś zastawił, potrzebując pieniędzy. Mama, nie orientując się, że jest to numer lombardu, pyta:

– Co to za numer?

– A, to jest numer z szatni teatru Kamińskiego – odpowiada student.

Matka rozpakowuje rzeczy i znajduje taki sam numer na spodniach. Wiczczoem opowiada ona mężowi:

– Nie ma co, ładne życie wiodą młodzi w tej Warszawie. Jak się idzie do teatru – to nie tylko palto, ale i spodnie oddaje się do szatni<sup>270</sup>.

Dwaj studenci ze szkoły talmudycznej i katolicki pielgrzym wyptnęli łodzią na jezioro Genezaret. Upał. Katolik powiada:

– Gdybyśmy umieli stąpać po wodzie, jak Chrystus, moglibyśmy nie zawracając kupić sobie zimnej coca-coli.

Jeden z studentów:

– Żaden problem. Wystarczy spróbować.

Wyszedłszy za burtę, idzie po samej powierzchni wody do kiosku widocznego na brzegu i wraca z butelką. Ale tego za mało dla trzech. Ledwie na kilka łyków.

– Czy ja mam pójść po następną? – pyta z lękiem pielgrzym.

– Pan tu jest gościem – odpowiada uprzejmie drugi ze studentów. Idzie po wodzie i wraca z drugą butelką.

Ale i ta nie zaspokoila ich pragnienia.

– Teraz już na mnie kolej! – oświadcza zdecydowanie katolik, wyskakując za burtę i wpada z głową do wody. Jeden ze studentów odzywa się do drugiego:

– Może wypadało mu powiedzieć, gdzie są kamienie?<sup>271</sup>

<sup>269</sup> D. Lifschitz: *O rabinach...*, s. 24.

<sup>270</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 78.

<sup>271</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 392.

Pewien młody student jesiwy był tak wykształcony, że z całej Polski przyjeżdżali ludzie go słuchać. Któregoś dnia jeden z przyjezdnych zapytał dyrektora jesiwy:

– Rebe, a co rebe myśli o tym młodym mędrцу? Cała Polska się zastanawia, jakim sposobem on wie tyle rzeczy?

– Ja się dziwię czemu innemu – odparł rabin. – Ten chłopak tyle czyta, że nie wiem, kiedy jeszcze znajduje czas na to, by to wszystko wiedzieć<sup>272</sup>.

Pytanie na seminarium z informatyki.

– Co to jest igur?

Tylko student Aron Tintenfass zna odpowiedź: Igur to środkowa część konfiguracji<sup>273</sup>.

Żydowska studentka przyszła się poskarżyć księdzu, który sam jest wychrzczonym Żydem:

– Wielebny ojcze, ja chcę w przyszłym miesiącu wyjść za katolika, tymczasem zajmujący się moją konwersją ksiądz powiada, że na przygotowanie mnie do chrztu potrzebne mu są całe trzy miesiące. I co ja mam zrobić?

– Z twoją żydowską główką? Ja załatwię to w parę tygodni<sup>274</sup>.

Mojsze Levi, student prawa, idzie na egzamin z prawa kanonicznego.

– Panie Levi – pyta profesor – proszę wymienić siedem sakramentów Kościoła katolickiego.

Levi po dłuższym zastanowieniu:

– Małżeństwo...

Zapada przykra cisza. Profesor, który chce mu pomóc, pyta:

– Jak można wejść do Kościoła katolickiego?

– No, bez kapelusza – odpowiada z ulgą Levi<sup>275</sup>.

Student do profesora Harcslaka:

– Co robić, panie profesorze, jeżeli u chorego trzeba wywołać poty, a żaden środek nie skutkuje?

– Ja na przykład – powiada profesor – mówię mu wówczas, ile ma zapłacić za wizytę...<sup>276</sup>

<sup>272</sup> D. Lifschitz: *O rabinach...*, s. 43.

<sup>273</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 294.

<sup>274</sup> Ibidem, s. 325.

<sup>275</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 128.

<sup>276</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 198.





- Znałem we Lwowie pewnego studenta medycyny, byłego ucznia jeszybotu, który twierdził, że lepiej być chorym na płuca niż milionerem.
- Dlaczego?
- Bo milionerzy umierają wszyscy, a chorych na płuca umiera tylko trzydzieści siedem procent<sup>277</sup>.

Pewien szadchen stara się doprowadzić do małżeństwa pomiędzy studentem jesziwy a młodą dziewczyną. Ojciec dziewczyny jest bardzo bogaty i dał córce znakomite wykształcenie. Dziewczyna nie jest jednak zbyt urodziwa.

– Z pewnością jest bardzo miła i dobrze wychowana, ale jest tak brzydka, że jeśli się z nią ożenię, będę nieszczęśliwy przez całe życie. Na nią nie można patrzeć! – mówi student po pierwszym spotkaniu.

– Chwileczkę – powstrzymuje go szadchen, obawiając się, że straci dobry interes. – Trzeba to wszystko rozważyć. Dobrze się zastanowić. Zgadzam się, jest okropnie brzydka, ale co z tego? Kiedy będziesz się uczył przez cały dzień, wcale nie będziesz musiał na nią patrzeć, prawda? Kiedy wrócisz do domu na kolację, też nie będziesz się jej przyglądał? Kiedy idziesz do łóżka, jest ciemno i jej nie widzisz! A kiedy śpisz, tym bardziej! A czy kiedy będziesz w domu, będziesz musiał na nią patrzeć? Też nie! Weźmiesz dzieci, niech Bóg da wam ich wiele, i pójdziesz z nimi na spacer. No, to ja się ciebie pytam, kiedy ty będziesz ją tak oglądał?<sup>278</sup>

Żydowski chłopak wyjeżdża na uczelnię i ojciec mówi:

– Nigdy nie byliśmy religijni, więc nie spodziewam się, że ty raptem staniesz się religijny. Ale obiecaj mi jedno: nie ożenisz się z szyką.

Chłopak obiecuje.

Jak należało się spodziewać, na ostatnim roku zakochuje się w nieżydowskiej dziewczynie. Ona także go kocha, ale on mówi, że nie może jej poślubić, bo jest nie-Żydówką.

– Nie martw się – dziewczyna na to. – Ja się nawrócę.

Po poważnych studiach dziewczyna przechodzi na judaizm. Pobierają się i jadą w podróż poślubną. Po czterech tygodniach w sobotę o 9 rano dzwonek do drzwi. To ojciec chłopaka. Jest bardzo zdenerwowany.

– Przecież wiesz, że w każdą ostatnią sobotę miesiąca przeglądamy księgi w biurze. Dlaczego nie przyszedłeś?

<sup>277</sup> Najlepsze dowcipy żydowskie..., s. 41.

<sup>278</sup> D. Lifschitz: Śmiech po żydowsku..., s. 122-123.

- Nie mogłem, tato - chłopak na to. - Moja żona mówi, że to zabronione. Jest szabat.
- Mówiłem ci, żebyś nie żenił się z szyką! - wrzeszczy ojciec<sup>279</sup>.

Studenci izraelscy opowiadają o losach Iwa, który uciekł z zoo w Jerozolimie. Przez ponad miesiąc przebywał na wolności, aż go schwytano i wsadzono ponownie do klatki. Jego opiekun zapytał go:

- Jak zdołałeś przeżyć przez ponad miesiąc?
- To było proste, odpowiedział lew, każdego dnia zaglądałem do jerozolimskiego uniwersytetu i zjadałem tam jednego profesora.
- Jak cię złapali? - zapytał znowu opiekun.
- Pewnego dnia popełniłem błąd i zjadłem panią, która przyniosła profesorowi herbatę<sup>280</sup>.



<sup>279</sup> J. Telushkin: *Humor żydowski...*, s. 165.

<sup>280</sup> R. Tokarczyk: *Antologia anegdoty akademickiej*. Oficyna Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2006, s. 58.

---

# Edukacja w rodzinnym kręgu

Mężczyzna pyta rabina:

- Dlaczego wy, żydzi, macie pośród siebie tylu utalentowanych ludzi: naukowców, artystów, polityków, sportowców, kupców...?
- U nas to jest tak - odpowiada rabin - że zaraz po urodzeniu rozpoznajemy, czy dziecko jest zdolne i odpowiednio do tego jest ono wychowywane.
- Tak, a co robicie z mniej uzdolnionymi?
- Tych dajemy ochrzcić!<sup>281</sup>

Pewien mężczyzna katolik wzenił się w żydowską rodzinę. Zdecydował, że przyjmie wiarę żydowską. Przez cały rok studiował księgi o wierze i o żydowskich obyczajach. W końcu udał się do rabina, który tak zaczyna:

- Synu, zanim jeszcze rozpoczniemy ceremonię przejścia na naszą wiarę, musisz zdać egzamin. Chciałbym, abyśmy teraz porozmawiali o jego kosztach. Musisz mi za niego zapłacić 5000 dolarów.
- 5000 dolarów? To strasznie dużo! Nie dam więcej niż 500 dolarów!

Na to rabin:

- Moje gratulacje! Zdałeś egzamin!<sup>282</sup>.

- Tato, dlaczego ryby nie mówią? - pyta pana Joela jego mały synek.
- Dlaczego nie mówią, ty się pytasz? - dziwi się pan Joel.
- A jak one mają mówić? Czy one mają ręce?<sup>283</sup>

- Morycku - pyta wujek - czy przerabialiście już w chederze dziesięć przykazań?

- Nie wujku, dopiero dziesięć plag!<sup>284</sup>.

---

<sup>281</sup> A. Martin, R. Rothmann: *Między księdzem a rabinem. Żarty i anegdoty*. Tłum. J. Kurczyński, Wydawnictwo M, Kraków 2008, s. 71.

<sup>282</sup> *Z czego śmieją się... Węgrzy*. Film-Press, Kielce b.r., s. 38.

<sup>283</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>284</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 23.

Mama do synka:

- Wiesz, Lejzorku, wkrótce skończysz siedem lat i pójdziesz do szkoły.
- A co ja tam będę robić? - dziwi się Lejzorek. - Przecież nie umiem czytać ani pisać<sup>285</sup>.

Mamusia wyprawia synka po raz pierwszy do szkoły.

- Tylko grzeczniutki bądź, mój bubele! Słuchaj pani nauczycielki, skarbeńku, ale ciągle myśl o swojej mamci, stodyczko! Nikt ciebie nie kocha tak jak mamunia, serduszko ty moje!

Dzień upłynął. Mamele czeka na przystanku i chwyta w objęcia synka wysiadającego, jak to w Ameryce, z żółtego autobusu szkolnego.

- No powiedz swojej mamuni, powiedz, mój ty bubele, czego się dowiedziałeś w tym pierwszym dzionku swojej szkółki?
- Że nazywam się Szłojme.

*Bubele to najbardziej pieszczotliwy zwrot do chłopczyka, męża itd. Akcent na pierwszej sylabie, tak samo jak w mamele<sup>286</sup>.*

Matka do synka:

- Josele, po co ty znowu czytasz książkę? Przecież już umiesz czytać<sup>287</sup>.

Matka pyta:

- Czego dziś uczyliście się na religii?
- O Mojżeszcu - powiada Moryc. - Jak urządził w sztabie głównym odprawę dla swoich generałów. Potem czołgi jeździły z megafonami, ogłaszając, że o północy wszystkie samochody mają być w stanie pogotowia do mobilizacji.
- Ależ Moryc! Tutaj coś się nie zgadza!
- Oczywiście, mamusiu. Ale tak, jak on opowiadał, to było jeszcze bardziej nieprawdopodobne<sup>288</sup>.

Przychodzi lcek do rodziców i pyta:

- Jaka jest różnica między tate i mame?

Rodzice nie wiedzieli co odpowiedzieć, postanowili zwrócić się z tym problemem do rabina.

Rabin pyta lcka:

<sup>285</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 114.

<sup>286</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 446.

<sup>287</sup> Ibidem, s. 445.

<sup>288</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 240-241.



- Ty widział pantofel mame?
  - Widział – mówi Icek.
  - Ty widział pantofel tate?
  - Widział – stwierdza Icek.
  - No, Icek, pomyśl! Jaka jest różnica między pantofel tate i pantofel mame?
- Po zastanowieniu, chłopiec odpowiada:
- Pantofel tate większy jest od pantofel mame...
  - No widzisz, różnica między tate a mame jest między nogami!<sup>289</sup>

Siedmioletni Chaimek biedzi się nad rozwiązaniem zadania rachunkowego, w końcu zwraca się do ojca:

- Tate, ile jest osiemdziesiąt plus siedemdziesiąt?
- Złoty pięćdziesiąt<sup>290</sup>.

Chaskieł przynosi na koniec roku szkolnego świadectwo. Ojciec bierze je do ręki i łapie się za serce.

- Chaskieł, znów same dwójki! Co z ciebie wyrośnie? Leń, nieuk, nicpoń!
- Przez ciebie serce mi pęknie!
- Tatusiu, nie przejmuj się, obyśmy tylko zdrowi byli!<sup>291</sup>

Mały Zyskind wrócił ze szkoły zdyszany i pochwalił się:

- Tate, biegłem cały czas za tramwajem i zaoszczędziłem piętnaście groszy!
- Ojciec wytargał go za ucho:
- A nie mogłeś biec za taksówką? Zaoszczędziłbyś całe pięć złotych!<sup>292</sup>

Żydowski chłopiec przychodzi ze szkoły do domu:

- Będziemy wystawiać spektakl szkolny, dostałem rolę żydowskiego męża.
- Nie mogłeś poprosić o rolę z tekstem? – zapytała matka<sup>293</sup>.

Pan Wolf z Sokala ma wielkie zmartwienie. Jego ukochany syn Fabius stałe otrzymuje niedostateczne oceny z matematyki. I to właśnie z samej matematyki! Kiedy na kolejnym świadectwie widnieje znowu ocena niedostateczna, ojciec robi synowi piekielną awanturę:

<sup>289</sup> *Humor żydowski*. Humor co miesiąc..., s. 40-41.

<sup>290</sup> I. Ajchelman (oprac.): *Humor żydowski...*, s. 122.

<sup>291</sup> M. Jawerbaum (oprac.): *Same cuda. Żydowskie dowcipy i anegdoty*. Związkowe Przedsiębiorstwo Produkcjo-Uługowe „Zetpress”, Warszawa b.r., s. 8-9.

<sup>292</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 461.

<sup>293</sup> J. Pilpel (oprac.): *Humor żydowski...*, s. 84.

– Nic nie umiesz! Co z ciebie będzie? Ty nicponiu!  
 – Tato – mówi spokojnie pierworodna latorośl pana Wolfa – to nie moja wina. Nasz profesor od matematyki jest wielki antysemitnik, on Żydów nie lubi, to mi złe noty stale daje...

Na takie dictum ojciec zamilkł, ale po chwili podjął męską decyzję.

– Trudno. W takim razie ja ciebie dam wychrzcić.

Jak powiedział, tak uczynił, syna dał wychrzcić, ale któż opisze jego ból i rozpacz, kiedy syn i w następnym półroczu oberwał ocenę niedostateczną z matematyki.

– No, a teraz co? Co teraz powiesz, ośle jeden?! – zapytał, targając syna za ucho.

– Co ty chcesz ode mnie, tato? Przecież ty wiesz, że my, katolicy, nie mamy głowy do matematyki...<sup>294</sup>

Z małym Ickiem był kłopot, bo miał ponad swój wiek rozwinięty charakter i odkąd skończył dziewiąty rok życia, po tygodniu czy dwóch wyrzucano go z kolejnych szkół, najpierw z żydowskiej, a potem z publicznej. Wreszcie matka oddała go do siostr zakonnych.

Stał się cud! Po miesiącu był już najlepszym z uczniów.

Kiedy matka go zaczęła ostrożnie rozpytywać, jak mu poszło i co się dzieje w tej szkole, odpowiedział:

– Mamecie, kiedy ja zobaczyłem na ścianie tego biednego Żyda, przybitego gwoźdźmi do krzyża, to zrozumiałem, że tutaj nie ma żartów<sup>295</sup>.

Ojciec tłumaczy Srukłowi, jak mądrze Pan Bóg stworzył człowieka. Na przykład ręce: każdy palec ma swoje znaczenie. Kciuki służą do reprezentacji: zakłada się je za klapy marynarki, a pozostałymi wdzięcznie albo dumnie przebiera. Wskazujące służą do pracy: ty masz zrobić to! a ty tamto! Palce środkowe są do miłości, ale to ci wytłumaczę, jak dorośniesz. Palce serdeczne są po to, żeby na nich nosić obrączkę. Małe palce służą do higieny. Ich paznokcie muszą być dosyć długie i wtedy można sobie nimi coś wydłubać z nosa czy z ucha.

– Ale ty mi powiedz, tate, co z tymi środkowymi?

– Już mówiłem. One są do miłości. Na to przyjdzie czas dopiero jak dorośniesz.

– Ja cię proszę, tate!

<sup>294</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 42.

<sup>295</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 446.



– No dobrze. Wyobraź sobie, że ty i twoja Salcia już jesteście po ślubie. Oboje w sypialni. Salcia leży zupełnie naga w łóżku i czeka. A ty wtedy robisz... o tak! palcami środkowym i kciukiem. Że chwileczkę! Salcie... posag na stół!<sup>296</sup>

Istnieje wersja powyższego dowcipu, w której tato jest bardziej precyzyjny:

Mały Żydek pyta tatę:

- Do czego służą poszczególne paluszki u rąk i jak się nazywają?
- Mały paluszek jest do dłubania w nosie, serdeczny do noszenia sygnetu lub obrączki, wskazujący do pokazywania w sklepie, co chcesz kupić, a kciuk do przytrzymywania tego, co bierzesz do ręki.
- Nic nie mówięś, tatusiu, o środkowym palcu.
- O tym usłyszysz, jak dorośniesz.

Po paru latach synek prosi:

- Tato, powiedz mi coś o środkowym palcu. Do czego on służy?
- Gdy się ożenisz, gdy nadejdzie noc poślubna, gdy przebierzesz się w koszulę nocną, gdy obydwójce znajdziecie się w łóżku, wtedy ty weźmiesz do ręki szkatułkę, otworzysz ją i tym palcem właśnie zaczniesz liczyć posag<sup>297</sup>.

Ortodoksyjny Żyd przechadza się ze swoim synem po polach, pokazując mu wszędzie potęgę i dobroć Boga.

- Synu, musimy chwalić Pana za wszystkie cudowne rzeczy, które stworzył – mówi – gdy w tej samej chwili kos zapaskudził jego piękny kapelusz.
- Spójrz, ojcze, kos narobił ci na kapelusz!
- Synu, chwalmy naszego Pana Boga, który w swym niezmiernym miłosierdziu nie stworzył skrzydlatej krowy!<sup>298</sup>

Josek ma na półroczu trzy dwóje.

- Josecie, jak ty możesz zrobić coś takiego swoim rodzicom?
- Bo nasz wychowawca jest antysemitnik.

Ojciec decyduje się ochrzcić Joska. Tymczasem na drugie półroczu syn przynosi pięć dwój.

- Josecie, ty nam wytłumacz! Po to wyrzekałeś się wiary twoich ojców?
- Przecież ty wiesz, tate, że my goje nie nadajemy się do nauki!<sup>299</sup>.

---

<sup>296</sup> Ibidem, s. 128.

<sup>297</sup> E. Spadzińska-Żak (oprac.): *Humor bez granic...*, s. 136.

<sup>298</sup> D. Lifschitz: *Śmiech po żydowsku...*, s. 25.

<sup>299</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 296.

- Josefe, jak daleko zaszliście w rachunkach?
- Do małej tabliczki mnożenia.
- To ja cię przepytam. Ile jest dwa razy dwa?
- Sześć.
- Nieprawda. Cztery.
- Przecież wiem, tate. Mnie do tego nawet szkoła nie jest potrzebna. Ale jakbym powiedział cztery, to byś utargował na dwa<sup>300</sup>.

Syn kupca powraca ze szkoły do domu.

- Tato - powiada do ojca - nauczyciel w szkole mówił nam, że pewien Żyd, co się nazywa Einstein, wymyślił jakąś teorię względności. Tato, co to jest ta teoria względności?

Kupiec zastanawia się przez chwilę, wreszcie mówi:

- Widzisz, synuniu, to jest tak: jeżeli ty kupujesz jakąś rzecz, to ona jest licha i bardzo mało warta. Jeżeli natomiast ty tę rzecz sprzedajesz, to ona jest pierwszorzędna, wręcz najlepsza z najlepszych i oczywiście bardzo wartościowa...<sup>301</sup>

Syn miasteczkowego nauczyciela religii przyjechał do ojca na święta po kilkuletnim pobycie w stolicy.

Rano ojciec zauważył, że syn wyjmując z walizki przedmioty toaletowe, o których w małym miasteczku żydowskim nikt nie miał pojęcia.

- A co to jest? - spytał, wskazując na szczoteczka.
- To szczoteczka do czyszczenia zębów - informuje syn.
- Powiedz mi całą prawdę, mój synu - woła mełamed z bólem - czy ty przy najmniej nie jesteś jeszcze chrzczony?<sup>302</sup>

Po ukończeniu jeszywy młody talmudysta wyjechał do Ameryki. Po latach przyjeżdża w odwiedziny do Wołożyna.

Matka na powitanie chwyta się dłonią za usta:

- A gdzie masz brodę?
- U nas w Ameryce bród się już nie nosi.
- Ale szabat obchodzisz?
- Mamo, trzeba dbać o swoje interesy. W szabat Amerykanie pracują.
- Ale jadasz koszerne?

<sup>300</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 244.

<sup>301</sup> *Z czego śmieją się...*, s. 40.

<sup>302</sup> A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 33.





– Koszerne jedzenie w Ameryce trudno znaleźć. W sklepach go już w ogóle nie sprzedają.

Matka słucha tego ze zgrozą. Wreszcie schyla mu się do ucha i pyta z zażenowaniem:

– Czy ty jesteś jeszcze obrzezany?<sup>303</sup>

Rebeka wchodzi do sypialni syna.

– Josefe, wstawaj, trzeba iść do szkoły.

Josefe przykrywa głowę kołdrą.

– Nie chcę iść do szkoły! Nauczyciele mnie nie lubią, dzieci się ze mnie śmieją. Nigdzie nie idę!

– Wstawaj, Josefe, musisz iść do szkoły!

– Ale dlaczego?

– Bo jesteś dyrektorem<sup>304</sup>.

Podobny kłopot miała mama Benka.

Matka budzi synka do szkoły.

– Benek, wstawaj!

– Ja nie chcę iść do szkoły!

– Musisz iść.

– Kiedy ja nie chcę. Nauczyciele mnie nie lubią. Inne dzieci się ze mnie naśmiewają. Dlaczego mam iść do szkoły?

Matka ściąga kołdrę.

– Bo masz 52 latka i jesteś prymusem<sup>305</sup>.

Dziecko przyglądało się tańczącemu starcowi i miało wrażenie, że jego tańiec nigdy się nie skończy.

– Dziadku, dlaczego tak tańczysz?

– Widzisz, moje dziecko, człowiek jest jak kręcący się bąk. Swoją godność, prawość i spokój ducha może osiągnąć tylko w ruchu... Człowiek kształtuje się, wciąż zaczynając wszystko od początku, nie zapominaj o tym nigdy!<sup>306</sup>

---

<sup>303</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 95.

<sup>304</sup> A. Rozenfeld: *Szmoncesy...*, s. 167.

<sup>305</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 463.

<sup>306</sup> M.-A. Ouaknin: *Chasydzi*. Tłum. K. i K. Pruscy, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2002, s. 5.

W hebrajskich elementarzach, używanych ćwierć wieku temu, znajdowała się opowieść o uczniu, który był w wielkim strapieniu każdego ranka, nie pamiętając, gdzie położył swoje ubranie i książki przed pójściem do łóżka. Pewnego wieczora znalazł rozwiązanie tego problemu. Na kartce papieru napisał: „Ubranie leży na krześle, kapelusz jest w szafce, książki są na biurku, buty – pod krzesłem, a ja jestem w łóżku”. Rankiem uczeń zaczął zbierać swoje rzeczy. Wszystko było na swoim miejscu. Kiedy jednak doszedł do ostatniej pozycji na liście, zaczął szukać siebie samego w łóżku, lecz jego poszukiwania były daremne<sup>307</sup>.



<sup>307</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 92. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1949 roku.

# Wyboista droga ku wiedzy

Nauka i edukacja to cele życiowe dla większości Żydów. Kiedy tylko dziecko żydowskie nauczy się czytać, rodzice zachęcają je, by kontynuowało naukę.

Historia dzieje się w dziewiętnastym wieku w małej wiosce, gdzie Żydzi żyją w biedzie, ale poświęcają się studiowaniu Biblii i Talmudu.

Pewnego dnia w tej wiosce odbywała się parada miejscowego regimentu. Tego dnia lekcje w szkole religijnej były odwołane, a wszyscy zgromadzili się, by popatrzeć na paradujących żwawo żołnierzy niosących broń na ramionach i towarzyszącą im orkiestrę wojskową. Za nimi, na pięknym, białym koniu jechał generał – w błyszczącym od złota uniformie z potyskującymi epoletami i ze srebrną szablą u boku.

Pewien ojciec trzymał syna za rękę, w czasie gdy generał przejeżdżał na swym koniu. Chłopiec nie mógł mieć więcej niż siedem lat. Kiedy rytm bębnow napętnił powietrze, a dźwięki trąbek usłyszeli wszyscy, ojciec pochylił się nad synem:

– Widzisz generała, Mosze? Jak się nie będziesz uczył, to skończysz tak jak on!<sup>308</sup>

– Dwa tysiące złotych za edukację Icka i Lejzora... To zdzierstwo panie. Za tę sumę to ja se kupię parę dobrych, tęgich watachów...

– Będzie pan je właśnie miał, jeżeli panu ta suma wydaje się zbyt wygórowana...<sup>309</sup>

---

<sup>308</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 104-105.

<sup>309</sup> J.A. Gołębiowski (oprac.): *Humor i satyra dwudziestolecia...*, s. 15-16.

Pewien rabin w małym miasteczku rzekł do swoich uczniów:

– Komu to potrzebne, żeby tylu ludzi na całym świecie obnosiło się ze swoimi troskami? Lepiej byłoby wynająć jednego człowieka, który by się troszczył za wszystkich...

– No tak, rabi, ale taki człowiek pobierałby stałe wynagrodzenie – nie miałby się więc o co troszczyć.

– Jest na to rada – rzecze rabi – trzeba, żeby on to wynagrodzenie pobierał u mnie. Już będzie miał o co się troszczyć...<sup>310</sup>

Rabbi otoczony gronem swych uczniów odpowiada na ich pytania. Jedno z pytań brzmi:

– Dlaczego Bóg stworzył najpierw Adama, a nie Ewę?

– Ja myślę – odrzekł rabi, głaszcząc siwą brodę, iż nie chciał mieć kobiecych rad przy stwarzaniu mężczyzny<sup>311</sup>.

Pewien cadyk cudotwórca opowiadał swoim uczniom o cudach. Między innymi opowiedział przypowieść zaczerpniętą z Midraszu:

„Biedna matka porzuciła w lesie swe dziecko, bo nie miała pieniędzy na jego wyżywienie. Dziecko leżało w lesie i płakało. Płacz niemowlęcia usłyszał pewien drwal i wziął je ze sobą.

Przytulił, aby je uciszyć, ale dziecko było głodne i płakało dalej, a drwal był bardzo biedny i nie miał pieniędzy, by kupić mu mleka. Jak myślicie, co zrobił Pan Bóg? Pan Bóg uczynił cud, jaki nie zdarzył się jeszcze od stworzenia świata. Otóż Wiekiusty sprawił, że drwalowi urosła kobieca pierś pełna mleka, żeby mógł nakarmić dziecko”.

Kiedy rabin skończył opowiadanie, na twarzach uczniów pojawił się zachwyty. Tylko jeden miał niezadowoloną minę. Rabin zwrócił się więc do niego:

– Wyglądasz, jakby ci się ta historia nie podobała.

– Niezupełnie. Ja tylko nie bardzo rozumiem, dlaczego Pan Bóg postąpił tak właśnie, czyniąc cud niezgodny z prawami natury. Przecież Pan Bóg mógł uczynić inny cud aniżeli danie mężczyźnie piersi kobiecej. Mógł na przykład rzucić z nieba worek z pieniędzmi. Wtedy drwal by go znalazł, przyjął mamkę i wszystko byłoby w porządku. Dziecko miałoby opiekę, a prawa natury nie zostałyby naruszone.

<sup>310</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 104.

<sup>311</sup> K. Zaremba: *Żart i anegdota trochę pobożne*. Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2002, s. 80.



Rabin uśmiechnął się i rzekł:

– Mój drogi, jesteś przecież człowiekiem myślącym. Powiedz sam, jeżeli Pan Bóg może zrobić taki cud, żeby drwalowi urosła pierś kobieca, to po co ma wydawać tyle pieniędzy w gotówce?<sup>312</sup>

Rabbi wyklądał młodym chłopcom żydowskim naukę Starego Testamentu o małżeństwie. Gdy zacytował fragment z Powtórzonego Prawa (24, 5)<sup>313</sup>, że młody po ślubie jest zwolniony od służby wojskowej, co się równało zwolnieniu od udziału w wojnach, pada pytanie:

– Dlaczego nasz wielki prawodawca Mojżesz wydał takie prawo?

Rabbi pogłaskała brodę i jako doświadczony obserwator wyjaśnił:

– Myślę, że dlatego, iż w domu będzie miał wojnę<sup>314</sup>.

W prowincjonalnym miasteczku, odciętym od wielkiego świata, istniała niewielka gmina żydowska. Kiedy pewnego razu rozeszła się wieść, że do pobliskiego miasta ma zawitać z naukami sławny rabin, mieszkańcy gminy postanowili wysłać młodego człowieka, aby pilnie słuchał nauk i zrelacjonował je po powrocie.

Kiedy wysłannik wrócił do gminy, tak opowiedział swoje przeżycia:

– Rabbi wygłosił trzy nauki. Pierwsza z nich była świetna, zrozumiała i prosta. Pojąłem każde jej słowo. Druga była jeszcze lepsza, głębsza i subtelna; nie rozumiałem wiele, lecz rabbi rozumiał wszystko. Ale najwspanialsza była trzecia nauka – stanowiła wielkie i niezapomniane przeżycie. Nie rozumiałem nic, a i rabbi rozumiał niewiele<sup>315</sup>.

Pewien żydowski ojciec wiezie swego ciekawskiego syna przez wieś, w drodze do Catskills, gdzie ma zostawić dziecko na tydzień pod opieką swoich rodziców.

– Tato, jak się nazywa to wielkie drzewo? – spytało dziecko, kiedy pędzili obok niezwykłej kępy drzew.

– Nie wiem.

Właśnie przecinali łąkę, na której widać było konie.

– Tatusiu, ile lat żyje koń? – spytał chłopiec.

<sup>312</sup> W. Wiercioch (oprac.): *Księga anegdot świata...*, s. 360-361.

<sup>313</sup> *Księga Powtórzonego Prawa* – zamykająca Torę Piątą *Księga Mojżeszowa*, której autorstwo przypisuje się Mojżeszowi.

<sup>314</sup> K. Zaremba: *Żart i anegdota...*, s. 84.

<sup>315</sup> A.K. Wróblewski: *Uczeni w anegdocie*. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 276.

- Nie wiem.
- A jak się nazywa ten piękny ptak, który właśnie przelatuje?
- Nie wiem.

Jechali przez chwilę w ciszy, dopóki dziecko nie zadało następnego pytania:

- Tato, czy mogę cię o coś zapytać?
- Pytaj, pytaj synku – powiedział ojciec. – Jeśli nie będziesz pytał, to nigdy się niczego nie nauczysz<sup>316</sup>.

Szef uczy młodego sprzedawcę:

- Jak policzysz za ten luksusowy towar sto pięćdziesiąt, klient pomyśli, że chciałbyś sto dwadzieścia, więc oddasz za dziewięćdziesiąt. Ale to by znaczyło, że wart jest osiemdziesiąt, więc on będzie gotów zapłacić siedemdziesiąt pięć i zaproponuje ci sześćdziesiąt pięć. Więc potarguj się trochę i oddaj za siedemdziesiąt<sup>317</sup>.

- Pana córeczka, panie Goldgelb, to jest zupełne чудо! Maluje, gra na pianino, śpiewa, tańczy i do tego świetnie wykształcona!

Goldgelb z dumą przytakuje:

- A żeby ją pan zobaczył, jak pływa na plecach!<sup>318</sup>

Żyd w miasteczku na Kresach Wschodnich prowadzi za rączkę chłopczyka. Drugi pyta:

- Co to za dziecko?
- To cudowne dziecko.
- Dlaczego cudowne?
- Bo ma już trzy latka i jeszcze nie nauczyło się ani jednego rozdziału z Talmudu<sup>319</sup>.

Jeden z uczniów rabina cudotwórcy opowiada:

- W któryś wieczór piątkowy nie miałem w domu nic do jedzenia. Wyszedłem nad rzekę i próbowałem złapać choć jedną rybę. Ale na próżno! Więc poszedłem uzalić się do rebego i on kazał mi znowu iść nad rzekę. I od razu wyciągnąłem jedną rybę, dwie ryby, pięćdziesiąt ryb...

Któryś ze słuchaczy powiada:

<sup>316</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 84-85.

<sup>317</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 323.

<sup>318</sup> Ibidem, s. 383.

<sup>319</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 51.



– To jeszcze nic. Chciałem kiedyś wygłosić błogostawieństwo na nowy księżyc, ale było pochmurno i ani śladu księżyca. Więc zwróciłem się do rebebo i od razu wyszedł księżyc, dwa księżyce, pięćdziesiąt księżyców...

Pierwszy:

– Zwariowałeś! Księżyc jest tylko jeden!

Drugi:

– Jak ty ustąpisz z ryb, to ja ustąpię z księżyców<sup>320</sup>.

Uczniowie postanowili sprawdzić mądrość pewnego talmudysty, podstępnie upijając go i pozostawiając na cmentarzu. Obudziwszy się, popatrzył wokół i rzekł:

– Jeżeli jestem żywy, to co ja tutaj robię? Jeżeli jestem umarły, to dlaczego mi się chce siusiu?<sup>321</sup>

Pan Hirsz przez kilka lat posyłał swojego syna Jonasa na naukę do słynnego talmudysty. Jednakże, ku wielkiemu zmartwieniu ojca, Jonas nie robił żadnych postępów. Ilekroć ojciec chciał się pochwalić uczonością syna, tylekroć narażał się na kompromitację. Zrozpaczony udał się wreszcie do rabina i opowiedział mu o swoich kłopotach.

– Co to jest? Mój syn uczy się i w dzień, i w nocy, a nic nie umie.

Rabin chwycił się za brodę, podumał chwilę i powiada:

– Mój kochany! Jeżeli twój syn uczy się przez cały dzień i przez całą noc, to kiedy on ma co umieć?<sup>322</sup>

Bogaty pan Goldstein zdołał umieścić swego synka w klasztornej internacie u księży salezjanów, aby nauczył się poprawnie wystawiać. Księża postawili warunek, że Icuśowi przez pół roku nie wolno się kontaktować z rodziną, motywując to uzasadnieniem, że inaczej chłopiec nigdy nie przestanie żydłaczyć.

Po upływie pół roku wygłodniała uczuciowo rodzina zjawia się pod furką klasztoru.

– Proszę pana księdza, gdzie jest nasz Icuś?

Na to furtian:

– Gdzie jest Icuś? A gdzie ma być Icuś? Un sze bawi w ogródku<sup>323</sup>.

<sup>320</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 72.

<sup>321</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>322</sup> *Z czego śmieją się...*, s. 40.

<sup>323</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 135.

Nauczyciel matematyki spotyka dawnego ucznia.

- Chaimek! Jak ci się powodzi? Czym się zajmujesz?
- Dziękuję, dobrze. Jestem kupcem.
- Ty kupcem? Przecież byłeś najgorszym matematykiem w całej klasie! A czym handlujesz?
- Drabinami. Kupuję drabinę za szylinga, sprzedaję za pięć szylingów i za te cztery procent nieźle mi się żyje<sup>324</sup>.

Zuckerspeis chwali się:

- Nauczyłem swojego psa języków obcych. Uważaj.

Do psa:

- Chéri, ça va bien? How do you do, darling? Como está, querido?

Z dumą:

- I co ty na to?
- A idź że ty! Przecież pies tego nie rozumie!
- Jak mi to udowodnisz?<sup>325</sup>

Trzej chłopcy wracają z chederu i widzą kopulujące psy. Sześćoletni Szłumke mówi:

- Ale się bawią.

Siedmioletni Arek:

- One się chyba pierdoła.

Ośmioletni Moryc z wyższością:

- Co znaczy chyba? Fachowo, ty głupi. Perwersyjnie. Po piesku<sup>326</sup>.

- Gdzie tak długo byłeś? – pyta żona wracającego Schwarzehnera. Ten wyjaśnia:

- Przeczytałem na afiszu, że profesor Hirschfeld ma wykład o homoseksualizmie, więc poszedłem posłuchać.
- A co to takiego?
- Nie wiem. Same obce wyrazy. Nie zrozumiałem ani słowa, poza tym, że jako interes dupa ma wielką przyszłość<sup>327</sup>.

<sup>324</sup> Ibidem, s. 173.

<sup>325</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 576-577.

<sup>326</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 223.

<sup>327</sup> Ibidem, s. 251.





Egzamin wstępny na Uniwersytecie Warszawskim. Profesor został odpowiednio nastawiony przez bogatego ojca. Przepytuje kandydatkę z podstaw wiedzy humanistycznej.

– Panno Heleno, o co poszło w wojnie trojańskiej? No... no... o jakąś damę nieprawdą? Jakże się ona nazywała? No... no... czy przypadkiem nie tak samo, jak pani?

– Naprawdę? Rabinowicz?<sup>328</sup>

Bogaty prostak udaje się z synkiem do rabina, żeby ten go poddał egzaminowi ze znajomości judaizmu. Chłopiec nic nie umie, ojciec tego nie zauważył i w końcu pyta z dumą:

– No i co, rebe?

Rabi z westchnieniem:

– Ja bym tylko chciał, żeby mój tak wdał się we mnie, jak pański wdał się w pana<sup>329</sup>.

Mamusia udaje się z 10-letnim Szmulkim do psychologa, żeby zbadać, do czego będzie miał predyspozycje w życiu i w studiach. Psycholog zapowiada wstępny test: na stole umieszczone zostaną do wyboru kieliszek wina, portmonetka i Pismo Święte. Zależnie od tego, co dziecko wybierze, wyjdą na jaw jego skłonności do przyjemnego życia, do handlu i finansów albo do studiów rabinackich.

Szmulek uważnie słucha, kiedy mu wyjaśniają, że ma wybrać jeden z trzech umieszczonych na stole przedmiotów. Po czym błyskawicznym ruchem wychyla kieliszek wina, chwytą portmonetkę i książkę: i już go nie ma.

Mamusia wydaje okrzyk przerażenia:

– Boże miłosierny! On pojdzie na księdza!<sup>330</sup>

Estera rozmawia ze swoją przyjaciółką Rachelą. Mówi do niej:

– Mój syn Jakub skończył z wyróżnieniem trzy kierunki: psychologię, ekonomię i politologię.

– Musisz być z niego bardzo dumna – odparła Rachelę.

– Tak, jestem dumna. Nie można znaleźć pracy, ale przynajmniej wie dla czego<sup>331</sup>.

<sup>328</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 215.

<sup>329</sup> Ibidem, s. 216.

<sup>330</sup> Ibidem, s. 293.

<sup>331</sup> A. Rozenfeld: *Szmoncesy...*, s. 124.

Mosze po raz pierwszy spotyka się ze swoim przyszłym zięciem, Izaakiem.

– Nu, Icek, powiedz mi, co ty robisz? – pyta.

– Studiuję Torę.

– Nu, Icek, ty chcesz poślubić moją córkę i jak ty chcesz ją utrzymać? – kontynuuje Mosze.

– W Torze jest napisane, że Bóg pomoże.

– A jak będą dzieci, to jak ty chcesz je wykształcić?

– W Torze jest napisane, że Bóg pomoże.

Kiedy Mosze wraca do domu, żona pyta, jaki jest ten ich przyszły zięć.

– Co za wspaniały chłopak! – mówi Mosze. – Ledwo się poznaliśmy, a on już myśli, że jestem Bogiem<sup>332</sup>.

– Pani Klajcmanowa, słyszałam, że pani syn zaczął naukę gry na skrzypcach...

– Owszem.

– Przecież on kompletnie nie ma słuchu.

– Po co mu słuch? On ma grać, a słuchać mają inni...<sup>333</sup>

– A więc, Oskarku, za to, że przyniosłeś taką piękną cenzurkę, kupiłem ci tę oto gitarę.

– Ależ, tatusiu, ona nie ma wcale strun...

– Milcz. Do nauki jest w sam raz!<sup>334</sup>

Na lekcji angielskiego dla dorosłych pewien nauczyciel spytał swoich uczniów, jaką książkę uznaliby za najważniejszą. Rękę podniosła pani Cohen.

– Moją książeczkę czekową<sup>335</sup>.

Na kursach serowarskich:

– Ja się pytam: co to jest feta? Tylko z góry upraszam pana Dzwonia oraz inne osoby o przekonaniach alternatywnych nie odpowiadać, że jest to środkowa część amfetaminy<sup>336</sup>.

---

<sup>332</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>333</sup> J. Pilpel (oprac.): *Humor żydowski...*, s. 114.

<sup>334</sup> K. Poláček: *Co słychać panie Kohn...*, s. 81.

<sup>335</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 128.

<sup>336</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 294.



Oficer na szkoleniu wychowawczym:

- Szeregowy Zweifissler! Co powinien odczuwać żołnierz na widok łopoczącego sztandaru?
- On powinien odczuwać wiatr<sup>337</sup>.

Na szkoleniu politycznym sierżant przytacza znaną wypowiedź cesarza Franza Jozefa:

- Ja nie mam czasu być zmęczony.
- Tulpenrot! Jak wyraża się cesarz?
- Cesarz się wyraża: „Nie mam czasu. Jestem zmęczony”<sup>338</sup>.

Na szkoleniu:

- Szeregowy Mandelbaum, co zrobicie, kiedy padnie rozkaz: „Kto na ochotnika, wystąp?”
- Odstąpię na bok, żeby dać im przejście<sup>339</sup>.

Na godzinie wychowawczej:

- Szeregowy Katz! Dlaczego żołnierz ma z radością oddawać życie za ojczyznę?
- Katz:
- No właśnie, dlaczego?<sup>340</sup>

Szef poucza praktykanta w sklepie:

- Nie można klienta wypuszczać tylko dlatego, że się nie ma towaru, którego on sobie życzy. Trzeba mu zaproponować coś zastępczego.
- Klient prosi o papier klozetowy.
- Akurat nam wyszedł – odpowiada praktykant. – Ale mogę panu zaproponować pierwszorzędny gļaspapier<sup>341</sup>.

Ogłoszenie:

Zapraszam na mój odczyt do Związku Literatów i Dziennikarzy na Tłomackim. Tematem będzie walka z bezsennością.

---

<sup>337</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 148.

<sup>338</sup> S. Landmann: *Śmiech po żydowsku...*, s. 143.

<sup>339</sup> Ibidem.

<sup>340</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 152.

<sup>341</sup> Ibidem, s. 182.

Uwaga! W Kozienicach na moim odczycie na ten sam temat wszyscy słuchacze usnęli<sup>342</sup>.

- Maks, skąd ty wracasz o tej porze?
- Z odczytu.
- Z odczytu, o drugiej w nocy?
- Tak, moja droga Salciu, odczyt był zbyt długi, a w dodatku referent się jękał...<sup>343</sup>

Postępowy i niewierzący Żyd postanowił wysłać syna do najlepszej szkoły w Nowym Jorku, za jaką uważana jest Trinity School, niegdyś religijna, obecnie już całkowicie świecka.

Moniek wraca ze szkoły:

- Tatusiu, już wiem, co to jest Trójca Święta! To jest Bóg ojciec, jego synek i do tego jeszcze Duch Święty.

Ojciec na to z wściekłością:

- Moniek, ty sobie zapamiętaj! Mamy tylko jednego Boga, a nie trzech! I w tego jednego też nie wierzymy!<sup>344</sup>

Sammy Goldberg wrócił ze szkoły niezwykle podniecony tym, czego się nauczył. Coś takiego dotąd się nie zdarzyło. Faktycznie Sammy nie miał nawet bladego pojęcia, o czym mówili nauczyciele. Nic dziwnego zatem, że jego ojciec nieco się zaniepokoił i poprosił o wyjaśnienia. Sammy powiedział:

- Tato, nasz rabin opowiadał dzisiaj o generale Mojżesz!
- Czy jesteś pewien, synu - zapytał zdziwiony ojciec - że rabin nazwał go generałem?
- Mniejsza o to - odparł Sammy ze zniecierpliwieniem i począł relacjonować historię generała Mojżesza.
- Zrobił to tak, że faceci z egipskiego sztabu myśleli, że nasze oddziały wycofują się w panice przez Morze Czerwone, a kiedy Egipcjanie wystali swoje okręty wojenne, nasze łodzie podwodne storpedowały je i zatopiły...

W tym momencie ojciec odzyskał głos:

- Czy rabin naprawdę opowiedział tę historię w taki sposób?
- Nie, ale gdybym powtórzył dokładnie jego słowa, to nigdy byś w nią nie uwierzył<sup>345</sup>.

<sup>342</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 173.

<sup>343</sup> Ibidem, s. 91.

<sup>344</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 659.

<sup>345</sup> L. Bubel (red.): *Humor angielski. Śmiechu warte, czyli humor i satyra dla wszystkich*. Wydawnictwo Zamek, Warszawa 1994, s. 155.



We Francji powstaje nowy typ odrzutowca. Ale w momencie przekraczania bariery dźwięku skrzydła odrywają się. Zawsze w tym samym miejscu. Konstruktorzy są bezradni. Ktoś radzi zwrócić się do polskiego cadyka, który wyemigrował i przebywa obecnie w Paryżu.

Rabin oznajmia:

– Trzeba to miejsce podziurkować.

Chociaż rada wydaje się bezsensowna, konstruktorzy podejmują próbę. Rzeczywiście! Skrzydła przestały się odrywać. Inżynierowie wypytyują, jakim cudem rabi wpadł na ten pomysł?

Na to cadyk:

– Przecież to proste. Panowie widzieliście, żeby papier klozetowy się ode-  
rwał w miejscu, gdzie jest podziurkowany?<sup>346</sup>



<sup>346</sup> R. Stiller: *Żydzi na wesole...*, s. 64.

---

## O chełmianach

Chełmianie zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że należą do najgłupszych Żydów na świecie. Postanowili jednak chociaż jednego z ich młodych ziomków tak wykształcić, aby był on mądry i dobrze służył krajanom. Zebrano spory fundusz i postanowiono wystać go na studia do jednego z jeszybotów w Ameryce.

Wyjazd młodego chełmianina był miejscową uroczystością. Odprowadzali go na dworzec niemal wszyscy Żydzi z Chełma, a gdy stał już w oknie wagonu – tłum żegnał go, wymachując wysoko rękami.

Minął rok. Nadeszła wiadomość, że młody chełmianin ukończył uczelnię i wraca do kraju.

Gdy na stację zbliżał się pociąg, przybywającego znów witał wielki tłum Żydów, wymachując wysoko rękami.

Młody mędrzec, wyglądając z okna szepnął:

– Boże drogi! To oni jeszcze tu stoją! Jak wytrzymali tak, wymachując rękami cały rok?<sup>347</sup>

Mełamed z Chełma powiedział:

– Gdybym ja był Rotszyldem, byłbym od niego bogatszy.

– W jaki sposób? – zapytali go.

– Bardzo prosto. Dorabiałbym sobie jeszcze na boku uczeniem dzieci religii<sup>348</sup>.

Inny mełamed z Chełma odkrył kiedyś, że gdyby był Rotszyldem, byłby jeszcze bogatszy niż Rotszyld. Dlaczego? Bo na boku uczyłby jeszcze hebrajskiego<sup>349</sup>.

W chełmskim chederze mełamed egzaminuje małego Chaimka, który w żaden sposób nie może sobie przypomnieć, jak się nazywają cztery strony świata.

---

<sup>347</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 227.

<sup>348</sup> A. Drożdżyński: *Pilpul...*, s. 58.

<sup>349</sup> A. Rozenfeld: *Szmancesy...*, s. 167.



Nauczyciel wskazuje na ścianę:

- Uważaj, tam jest północ. Powtórz!
- Tam jest... północ.
- A co jest po twojej prawej ręce?

Chłopcy podpowiadają, Chaimek bełkocze:

- Ws...chód...
- A co jest po lewej ręce?
- Za...zachód...
- A co jest za tobą?

Chaimek wybucha płaczem:

- Za mną siedzi Gecel i kłuje mnie szpilką w tyłek!<sup>350</sup>

Przyjechał do Chełma sławny rabin, podobno aż z Niderlandów, gdy w che-  
derze właśnie szykowano się do czytania 23 rozdziału z Księgi Rodzaju.  
Kiedy odczytano: *Watomos Soro*, nie mógł tego zrozumieć.

- Czyż to nie o tym, jak umarła Sara? - zapytał.

Chcący się popisać mefamed wybrał w tym celu 8-letniego Mojsię.

Podpowiedział mu:

- *Watomos* umarła.

Na to Mojsię:

- Co za *Watomos*?

Mefamed:

- Znaczy tłumaczenie umarło.

Mojsię:

- Też umarło?

Mefamed:

- Przecież mówię. Nie rozumiesz, ty kretynie, że *Soro*? Uderz się w ten głupi  
łeb i wystękaj wreszcie, kto umarł. Nie słyszałeś?

Mojsię się rozpłakał:

- Ja słyszę... *Watomos* umarło i tłumaczenie umarło, i *Soro* umarło.

Gdy nauczyciel zaczął bić ucznia po głowie, przybył z Niderlandów wtrącił  
się wreszcie i powiedział:

- Ja też nic z tego nie pojmuję. Zdaje się, że mówicie w obcych językach tego  
kraju. Zacznijmy od początku.

I przeczytał:

- *Wetamat* Sara.

Przetłumaczył:

- I umarła Sara.

---

<sup>350</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 10.

Od tej pory w Chełmie uważano, że uczeni z Niderlandów nie znają się na prawdziwym żydostwie.

*Na każdy szabat w roku przeznaczony jest do odczytania i komentowania kolejny fragment z Pięcioksięgu. Jednakże lokalne sposoby wymawiania tekstów hebrajskich w tradycji aszkenazyjskiej, do której zaliczało się również polskie żydostwo, bywały tak rozmaite, że czasami niezrozumiałe jedne dla drugich, a szczególnie względem obowiązującej dawniej i obecnie wymowy sefardyjskiej, której od wieków używano m.in. w Holandii<sup>351</sup>.*

Nauka języków obcych też dotarła wreszcie do Chełma i miejscowy nauczyciel oznajmił, że umie już po angielsku, wobec czego należy mu się podwyżka. Rada miejska poprosiła o sprawdzenie kogoś z przejezdnych, który zadał nauczycielowi pytanie:

- Do you speak English?
- Si! – odparł nauczyciel.
- Ależ to po włosku, nie po angielsku.
- No proszę! Więc należy się mnie jeszcze większa podwyżka. Nawet nie wiedziałem, że umiem też po włosku<sup>352</sup>.

Chełmianin zwraca się do małego chłopca:

- Spotykasz na ulicy starszą osobę i nie zdejmujesz przed nią czapki? Czy to ma być wychowanie?
- To nie moja czapka, więc nie będę jej dotykał. Należy do mojego brata, a on jest bardzo źle wychowany<sup>353</sup>.

W chełmskim chederze rebe opowiada chłopcom, jak to było z biblijnym potopem, w jaki sposób wszystko utonęło i jak uratowały się dzięki arce Noego różne stworzenia.

Z ławki zrywa się mały chełmianinek i pyta:

- A co się stało, rebe z arką?
- Co miało się stać? – odpowiada rebe. – Też utonęła<sup>354</sup>.

<sup>351</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 359.

<sup>352</sup> Ibidem, s. 91.

<sup>353</sup> R. Gromacka (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem...*, s. 52.

<sup>354</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 231.





## Mełamed i kozioł<sup>355</sup>

Chełmskiemu mełamedowi zachorowała żona, wobec tego ruszył w drogę do małego miasteczka, gdzie kupił kozę. Prowadził na sznurku tę kozę do domu, do Chełma, a po drodze mijał karczmę. Mełamed pomyślał, że skoro z Bożą pomocą nabył kozę i prowadzi ją na sznurku, to powinien teraz usiąść i wypić tyk wódki. Wprowadził więc kozę do obory, a sam wszedł do karczmy i poprosił o wódkę. Karczmarz od razu poznał, że ma przed sobą mieszkańca Chełma, pomyślał więc sobie: trzeba mu spłatać psikusa. Poszedł do stajni, zabrał kozę, a na jej miejsce przyprowadził kozła.

Mełamed wypił kieliszek wódki, zakąsił, po czym wrócił do stajni, złapał za sznurek i wyszedł, prowadząc kozła. Gdy wrócił do domu, zapanowała wielka radość – pomyśleć tylko, mają własną kozę! Żona zabiera się do dojenja kozy, a tu – nieszczęście, pech jakiś, kozy nie można wydoić!

– Ty niezguło, dałeś się oszukać, wcisnęli ci kozła zamiast kozy.

Przekonawszy się, w czym rzecz, mełamed na drugi dzień, wczesnym rankiem, wziął kozła na sznurek i hajda z powrotem do małego miasteczka wycofać pieniądze.

Mijając znajomą już karczmę, pomyślał: „Ciężko mi na sercu, trzeba się wódki napić, pokrzepić się nieco”. Wprowadził zatem kozła do stajni, a sam wszedł do karczmy wypić tyk wódki. Opowiedział karczmarzowi o nieszczęściu, jakie go spotkało – sprzedano mu kozę, ale się okazało, że to kozioł. A teraz prowadzi kozła z powrotem do miasteczka.

Poszedł więc karczmarz do stajni, zabrał kozła i przyprowadził znów kozę. Mełamed dopił wódkę, zabrał kozę i powędrował z nią do miasteczka, gdzie urządził taką awanturę, że zbiegli się wszyscy mieszkańcy.

– Co się stało?

– Jak mam nie krzyżeć, skoro zamiast kozy wetknięto mi kozła – i rzucił się na człowieka, który mu sprzedał kozę. – Masz tu z powrotem swojego kozła!

– Ty niemoto! Co za kozioł? Jaki kozioł? – szydzili z niego i kpili. – Przecież to koza, nie kozioł!

– Chcicie mi teraz wmówić, że to koza, skoro to jest kozioł! – lamentował mełamed.

---

<sup>355</sup> Wprawdzie jest to opowiadanie, a nie typowy dowcip, a jego tematyka nie jest związana bezpośrednio z edukacją, jednak z uwagi na występowanie w nim tak klasycznej postaci jak mełamed z Chełma, będącej przykładem wzorca osobowego charakterystycznego dla dowcipów, zdecydowałem o włączeniu go do antologii.

Tak więc handlarz krzyczał, że to koza, a mefamed z Chełma się upierał, że kozioł.

– Kozioł!

– Koza!

– Kozioł!

– Koza!

– Nie ruszę się z miejsca, póki od samego rabina nie otrzymam zaświadczenia na piśmie, że to koza, inaczej w to nie uwierzę – krzyczał Żyd z Chełma. Wobec tego do rabina udała się cała trójka: człowiek, który sprzedał kozę, chełmski mefamed i sama koza.

Miasteczkowy rabin też nie był specjalistą od takich spraw i nie mógł stwierdzić z całą pewnością, czy to jest koza czy kozioł, zawezwał zatem swoją małżonkę. Rabinowa bardzo uważnie obejrzała zwierzę ze wszystkich stron i orzekła, że to koza. Wobec tego rabin wydał mefamedowi pismo z własnoręcznym podpisem zaświadczające, że to jest koza, nie żaden kozioł. Wziął więc mefamed kozę i orzeczenie rabina i powędrował do domu. Przechodząc ponownie obok karczmy, powiedział sobie: „Z Bożą pomocą okazało się, że koza jest naprawdę kozą, a nie żadnym kozłem, mam też stosowne pismo od rabina, wobec tego naprawdę należy mi się łyk wódki”. Wprowadził kozę do stajni, a sam wszedł do karczmy po łyk wódki. I znów karczmarz poszedł zabrać kozę i zamienić ją na kozła.

Mefamed wypił wódkę i powędrował ze swoim nabytkiem do Chełma.

Po przybyciu do domu napadł na żonę, obrzucając ją przekleństwami i wyzwiskami: „Jak to możliwe, żeby córka żydowskich rodziców nie poznała się na kozie? To była koza i jest koza, a teraz ją weź i wydój!”

Żona mefameda wzięła więc dzban i spróbowała wydoić do niego kozę, ale mleko nie szło.

– Co za utrapienie mam z tobą – złorzeczyła i przeklinała męża – znowu przyprowadziłeś mi kozła.

– Co ty wygadujesz, przecież mam orzeczenie samego rabina, że to jest koza. Dój ją, do diabła, powiadam ci!

Jęła więc doić mocniej, ale kozioł się ześlił i zaczął wierzgać. Mefamed przytrzymał kozła, a ten go tak ubódł rogami, że nieszczęśnik zawirował jak bąk, po czym złapał kozła za ogon. A wtedy zwierzę się rozbrykało i w podskokach pogalopowało, ciągnąc za sobą mefameda i waląc go kopytami po twarzy. Tak oto pędził kozioł po uliczkach Chełma, a mefamed razem z nim. Trzymał się jego ogona i krzyczał:

– Gwałtu, rety, ludzie, na pomoc!

Cały Chełm wyległ na ulice i nikt nie wiedział, jak ratować mefameda, aż nadszedł jakiś obcy i krzyknął:



– Czego wrzeszczysz, głupku z Chełma! Puść ten ogon, to kozioł nie będzie cię ciągnął!

Mełamed puścił ogon, a kozioł dalej pogalopował już sam. Kiedy mełamed podniósł się z ziemi, otworzył oczy i doszedł do siebie, nie wiedział, jak dziękować obcemu za poradę, która ocaliła go od niechybnej śmierci. Niezmordowanie też chwalił mądrych ludzi, na których można jeszcze trafić na tym Bożym świecie<sup>356</sup>.



<sup>356</sup> M. Kipnis: *Rabin bez głowy...*, s. 14-17.

---

# Sławni w anegdocie i nie tylko

Dzieci mają wymienić największe postacie w dziejach ludzkości. Zgłaszają się po kolei do odpowiedzi.

Klimaszewski:

- Chrystus.
- Bardzo dobrze!

Kaczkowski:

- Mojżesz.
- Dobrze.

Szczepaniak:

- Zygmunt Freud<sup>357</sup>.
- Znakomicie!

Malinowski:

- Einstein.
- Doskonale!

Księżak:

- Zamenhof<sup>358</sup>.
- Doskonale.

Kwiatkowski:

- Spinoza<sup>359</sup>.
- Dobrze.

---

<sup>357</sup> Zygmunt Freud (1856-1939) – lekarz neurolog i psychiatra, twórca psychoanalizy, jego koncepcja funkcjonowania umysłu wywarła znaczący wpływ na naukę i kulturę.

<sup>358</sup> Ludwik Zamenhof (1859-1917) – lekarz okulista, twórca języka esperanto. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że brat Ludwika – Leon, także lekarz (laryngolog) i esperantysta był autorem niewielkiego opracowania zawierającego anegdoty z dziedziny medycyny. Patrz: L. Zamenhof: *Dzieje medycyny w życiorysach, aforyzmach i anegdotach – od Hipokratesa do okresu nowoczesnego*. b.w., Warszawa 1930.

<sup>359</sup> Baruch Spinoza (1632-1677) – filozof uważany za jednego z największych nowożytnych myślicieli żydowskich.



Falkiewicz:

– Karol Marks<sup>360</sup>.

– Też dobrze!

Krawczykowski:

– Julian Tuwim<sup>361</sup>.

– Wspaniale!

Feliksiak:

– Jehudi Menuhin!<sup>362</sup>

– Świetnie!

Chwila milczenia. Na koniec podnosi rękę Moniek Szwarckopf:

– Ten gruby Kasperski z naszej ulicy.

– Z jakiego powodu?

– A niech goje też kogoś mają<sup>363</sup>.

W prasie wiedeńskiej ukazało się następującej treści ogłoszenie: „Dla dzieci barona Rotszylda poszukiwany jest nauczyciel do gry na fortepianie ze znajomością języków angielskiego i francuskiego. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz barona Rotszylda”.

Następnego dnia w pałacu barona Rotszylda zjawia się niepozorny, z chasydzką ubrany Żyd galicyjski.

– Ja w sprawie ogłoszenie.

Sekretarz spogląda na klienta ze zdziwieniem.

– Przepraszam pana bardzo, a czy pan zna angielski i francuski?

– Nie, nie znam.

– A czy umie pan udzielać lekcji gry na fortepianie? – pyta dalej sekretarz.

– Nie, nie umiem.

– To po co pan przyszedł?

– Przyszedłem powiadomić pana barona Rotszylda, żeby na mnie nie liczył<sup>364</sup>.

---

<sup>360</sup> Karol Marks (1818-1883) – filozof, socjolog, ekonomista, dziennikarz i działacz rewolucyjny, twórca doktryny socjalizmu naukowego.

<sup>361</sup> Julian Tuwim (1894-1953) – pisarz, tłumacz, dziennikarz, jeden z najwybitniejszych poetów dwudziestolecia międzywojennego.

<sup>362</sup> Jehudi Menuhin (1916-1999) – legendarny wirtuoz skrzypiec i dyrygent, założyciel szkoły muzycznej.

<sup>363</sup> R. Stiller: *Żydzi na weselo...*, s. 372.

<sup>364</sup> K. Żmuda (oprac.): *Dowcipy żydowskie...*, s. 126.

Józef był studentem pierwszego roku studiów, a jego dziadek, który przyjechał do Ameryki z innego kraju spoglądał na niego z dumą i podziwem. Pewnego dnia poprosił, by wnuk wyjaśnił mu teorię względności Einsteina.

– Dobrze, *zajde*, to jest tak. Powiedzmy, że jakiś facet ma ukochaną i siedzi z nią w samochodzie, gdzie nie ma dość miejsca dla nich obojga, więc dziewczyna siedzi na jego kolanach. Siedzi całą godzinę, ale jego to wcale nie martwi, bo jemu wydaje się, że to tylko minuta. A teraz założmy, że ten sam facet przypadkiem usiadł na gorącym piecu – ta jedna minuta jemu wydaje się wiecznością. Wszystko jest rzeczą względną.

Dziadek słuchał uważnie, niedostrzegalnie kiwając głową. W końcu spytał:

– Powiedz mi, Józefie, czy ten Einstein z tego się utrzymuje?<sup>365</sup>

– Byłem wczoraj na referacie profesora Alleswajsa. To jest geniusz większy niż Einstein!

– Skąd wiesz?

– To proste, Einsteina podobno rozumie tylko dwunastu uczonych, a Alleswajsa – nikt nie rozumie...<sup>366</sup>

Einstein chętnie opowiadał o pewnym wydarzeniu.

– Miałem kiedyś cykl wykładów w Nowym Jorku. Po jednym z pierwszych podeszły do mnie w kawiarni dwie panie, pytając:

– Czy to pan miał wczoraj odczyt w Town Hall?

– Tak.

– Właśnie wydawało się nam, że pana poznajemy. Pan był wspaniały! Wprost nadzwyczajny! A właściwie jak się pan nazywa?<sup>367</sup>

Opowiadają, że Albert Einstein objeżdżał uniwersytety amerykańskie, gdzie miewał wykłady o swej teorii względności. Podróżował w limuzynie z kierowcą. Pewnego dnia w czasie jazdy, kierowca rzekł do uczonego:

– Panie doktorze, ja już słyszałem pana wykład ze trzydzieści razy, znam go na pamięć i słowo daję, sam bym mógł go wygłosić.

– Świetnie, można spróbować. Tam, gdzie teraz jedziemy, nikt mnie osobiście nie zna. Gdy będziemy dojeżdżali, ja włożę pana czapkę szoferską, pan przedstawi się i wygłosi pan wykład – odrzekł Einstein.

<sup>365</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 85.

<sup>366</sup> M. Fuks: *Pan sobie żarty stroisz...*, s. 183.

<sup>367</sup> K. Regal (oprac.): *Uśmiech jest dobry na wszystko. Cz. 1*. Wydawnictwo Alicja, Kraków 1991, s. 267.



Gdy szofer skończył wykład i zabierał się do odejścia, zatrzymał go jeden z profesorów obecnych na wykładzie, prosząc o odpowiedź na wielce skomplikowane pytanie, pełne działań i wzorów matematycznych. Kierowca bez namysłu odpowiedział:

– Odpowiedź na pana pytanie, profesorze, jest tak prosta, iż nie mogę się wprost nadziwić, że nawet stawia pan to zagadnienie. Aby przekonać pana, jak bardzo prosty jest ten problem, zwrócę się do mego kierowcy, aby odpowiedział na pana pytanie<sup>368</sup>.

Rabin Zusja z Annapola zaczął kiedyś studiować jeden z tomów Talmudu. Dzień później uczniowie zauważyli, że wciąż trwa przy pierwszej stronie. Przypuszczali, że musiał natrafić na jakąś trudną kwestię i usiłuje ją rozwiązać. Kiedy jednak wiele dni minęło, a on wciąż pogrążony był w pierwszej stronie, uczniowie dziwili się, lecz nie odważali się pytać o to mistrza. W końcu jeden z nich zdobył się na odwagę i zapytał go, dlaczego nie przechodzi do następnej strony. A rabin Zusja odpowiedział:

– Tak dobrze mi tutaj, po cóż więc miałbym iść gdzie indziej?<sup>369</sup>

O początkach działalności rabiego Akiby<sup>370</sup> opowiada się, że gdy miał czterdzieści lat, jeszcze nie nauczał, ponieważ nic nie umiał. Pewnego razu, stojąc przy studni w Lod zobaczył wydrążony kamień i zapytał:

– Kto tak wykuł ten kamień?

Odpowiedziano mu:

– Czyżbyś nie czytał Akibo, że „woda kruszy i drąży kamienie” (Hiob 14, 19)? To woda często spadająca każdego dnia na ten kamień tak go wydrążyła. Wtedy rabbi Akiba pomyślał sobie:

– Czyżby moje serce i mój umysł były twardsze od kamienia? Przecież nie! Pójdę więc i nauczę się czytać przynajmniej jednej parasy z Tory.

Poszedł więc do szkoły i razem ze swoim synem zaczął się uczyć czytać na tabliczce, a nauczyciel napisał im na nich pierwsze litery, a potem cały alfabet i nauczywszy się go zaczęli się uczyć czytać. Tak rabbi Akiba nauczył się alfabetu, a gdy już umiał czytać, nauczył się prawa kapłańskiego. Potem zaś nauczył się całej Tory<sup>371</sup>.

---

<sup>368</sup> Ibidem, s. 268.

<sup>369</sup> A.J. Heshel: *Pańska jest ziemia...*, s. 43.

<sup>370</sup> Akiba ben Josef (około 40 lub 50 p.n.e.-135 n.e.) – rabin, jeden z najstynniejszych uczonych w piśmie, który stworzył ostateczną wersję hebrajskiej Biblii oraz uporządkował Misznę – naukę przekazywaną ustnie i przyswajaną przez powtarzanie.

<sup>371</sup> W. Tyloch: *Opowieści mędrców Talmudu*. Wydawnictwo Feniks, Gdynia 1993, s. 176.

Pewien uczeń zapytał Baalszema<sup>372</sup>:

– Jak się to dzieje, że ktoś kto kocha Boga całym sercem i wie, że jest przy nim blisko, doświadcza niekiedy uczucia rozłąki i oddalenia od Boga?

Baalszem tak mu to wyjaśnił:

Kiedy ojciec uczy swojego małego synka chodzenia, stawia go najpierw przed sobą, a chcąc go uchronić przed upadkiem, rozpościera blisko niego obie ręce i w ten sposób chłopczyk idzie ku ojcu między jego rękami. Ale kiedy już jest blisko, ojciec odsuwa go troszkę od siebie i szerzej rozpościera ręce, a robi to tak długo, póki dziecko nie nauczy się chodzić<sup>373</sup>.

Do słynnego Gaona Wileńskiego<sup>374</sup> zgłosił się młody talmudysta z napisaną przez siebie rozprawą na temat Talmudu, z prośbą o jej ocenę. Rabin wileński przyjął go bardzo grzecznie i udzielił mu następującej rady:

– Mój synu, jeśli chcesz zostać uczonym, jeśli chcesz pisać książki naukowe, musisz ze wszystkiego zrezygnować, musisz wyrzec się wszystkiego i tylko się uczyć. Musisz przyzwyczać się do głodu, nędzy, do życia z tego, co ci dadzą litościwi ludzie. Taki tryb życia powinieneś prowadzić aż do 40 roku życia.

– A potem? – zapytał młodzieniec.

– A potem do tego przywykniesz<sup>375</sup>.

Rabin wileński, zwany Gaonem, lubił zadawać swoim uczniom podchwytliwe pytania. Kiedyś zagadnął jednego z nich:

– Co byś zrobił natknąwszy się w sobotę na krwawiącego człowieka?

– Musiałbym sobie przypomnieć, co w takim wypadku nakazuje Talmud...

– A człowiek tymczasem się wykrwawi?!<sup>376</sup>

Do Rabbi Hilela, rektora najstarszej uczelni w Jerozolimie, zgłosił się raz zuchwąty młodzieniec z propozycją:

<sup>372</sup> Izrael ben Eliezar, Baalszem (około 1700-około 1761) – rabin, słynny twórca chasydyzmu – żydowskiego ruchu religijnego głoszącego radość życia, którą można osiągnąć m.in. dzięki ekstazie, tańcowi i śpiewom.

<sup>373</sup> M. Buber (oprac.): *Opowieści chasydów o Baalszemtowie*. [w:] H. Markiewicz (oprac.): *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 1997, s. 35.

<sup>374</sup> Eliaszy ben Salomon Zalman, Rabi Eliezer z Wilna zwany Gaonem (mędrce) Wileńskim (1720-1797) – matematyk, interpretator Talmudu przy pomocy metod filologicznych.

<sup>375</sup> I. Ajchelman (oprac.): *Humor żydowski...*, s. 93-94.

<sup>376</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 40.





– Chciałbym się nauczyć Pisma Świętego, stojąc na jednej nodze!  
Rabbi uśmiechnął się pobłażliwie:  
– Stań na jednej nodze! A teraz uważaj! Pismo Święte sprowadza się do jednego zdania: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego!” Wszystko inne – to komentarze...<sup>377</sup>

Oto co powiedział rabbi Rafał z Berszady, uczeń rabbiego Pinchasa:  
– Poskarżyłem się raz mojemu nauczycielowi, że niejednemu w nieszczęściu trudno zachować pełnię wiary w Bożą opatrzność czuwającą nad każdym człowiekiem. Wydaje mu się wtedy, jak gdyby Bóg ukrył przed nim Swoje oblicze. Co zrobić, aby umocnić się w wierze?  
– Jeżeli wiadomo – odparł rabbi – że to ukrycie, to już nie jest ukrycie<sup>378</sup>.

Wykładowca uniwersytetu wiedeńskiego, profesor anatomii doktor Pan-gerl, z pochodzenia Żyd, poruszył podczas wykładu kwestię męskości i zaznaczył, że Murzyni są pod tym względem szczególnie sprawni. Dodał na koniec żartobliwie:

– To byłoby coś dla was, szanowne słuchaczki!  
Na te słowa siedząca najbliżej katedry studentka, wielce oburzona, zerwała się z miejsca i ostentacyjnie ruszyła ku drzwiom.  
– Ależ koleżanko! – powstrzymał ją profesor. – Najbliższy statek do Afryki odchodzi dopiero za czternaście dni!<sup>379</sup>

Do dyrekcji Gimnazjum V we Lwowie zgłasza się pan Szmul z Gródka Jagiellońskiego wraz z synem, który ma zdawać, jako eksternista, egzamin do drugiej klasy. Dyrektor po przeglądnięciu papierów oświadcza panu Szmulowi, że należy złożyć takse egzaminacyjną w wysokości dwunastu guldenów i jutro syn może zgłosić się na egzamin.

– Joj! – stęknął pan Szmul. – Aż dwanaście guldenów taksy! Ja jestem biedny Izraelita, nie mam tyle pieniędzy. Czy nie może być taniej?  
– Taksa za egzamin jest stała – mówi dyrektor – i wynosi dwanaście guldenów.  
– To wie pan co, panie dyrektorze? – powiada nagle pan Szmul. – Ja dam sześć guldenów i niech go pan pyta z połowy materiału<sup>380</sup>.

<sup>377</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>378</sup> A. Różanek (oprac.): *Niczego zanadto...*, s. 71.

<sup>379</sup> H. Safrin: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi...*, s. 82-83.

<sup>380</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 45.

Świętej pamięci Sam Levenson, nauczyciel, który został komikiem, lubił opowiadać o pewnej matce Żydówce, która nigdy nie podniosła ręki na swego syna Daniela i która była przerażona, kiedy dowiedziała się, że nauczyciel syna był znany z tego, że lubił bić uczniów. Usiadła i napisała do owego nauczyciela: „Jeżeli David będzie się źle zachowywał to proszę go nie bić. Niech pan uderzy chłopca siedzącego obok. On zrozumie dlaczego pan to zrobił!”<sup>381</sup>

Wiele lat temu jednym z najpopularniejszych wykładowców w Stanach Zjednoczonych był pisarz Maurice Samuel. Zawsze kiedy przemawiał, sala była pełna słuchaczy. Czasami głośniki nie działały jak należy, co sprawiało mu wiele kłopotów.

Pewnego wieczoru miał wykład w dużej synagodze na Manhattanie. Z powodu awarii systemu nagłaśniania ludzie w ostatnich rzędach nie słyszeli zbyt dobrze, chociaż Samuel mówił tak głośno, jak tylko to było możliwe. Jeden z mężczyzn siedzący w ostatnim rzędzie krzyczał po żydowsku – Hecher, hecher (wyżej lub głośniej). Po kilku minutach jego krzyków Samuel przerwał swój wykład, postawił na podium krzesło, stanął na nim i krzyknął do niego:

– No dobra, czy teraz jest dostatecznie wysoko?<sup>382</sup>

Moris Bernstein trafił do nieba. Spotyka tam rabina, który niegdyś uczył go w chederze. Wita go tym serdeczniej, że rabinowi towarzyszy kobieta niezwykłej urody, wczepiona w jego wątłe ramię.

– Widzę, że pańska pobożność, rabi, została po śmierci należycie wynagrodzona.

Na to rabi ze smutkiem:

– Niestety, nie jest to moja nagroda. Ta pani była strasznie grzesznicą i dostała mnie tutaj za karę<sup>383</sup>.

Kiedy Rajzla Forszpan była dzieckiem i później rodzice zmuszali ją do gry na fortepianie, była głucha jak pień i niewiele z tego wynikało. A pragnęła zawsze uczyć się tańca.

Kiedy już była dorosła i zamężna, ktoś powiedział:

---

<sup>381</sup> D.C. Gross: *Skarbnica humoru żydowskiego...*, s. 125.

<sup>382</sup> Ibidem, s. 130.

<sup>383</sup> R. Stiller: *Wielki śmiech...*, s. 41-42.



- Przynajmniej nie popełnisz ze swoją córką tego błędu, który z tobą popełniła twoja matka.
- A pewnie! - odparła z wściekłością Rajzla. - Moja córka będzie się uczyć tańca, czy jej się podoba, czy nie!<sup>384</sup>



---

<sup>384</sup> Ibidem, s. 136.

## Internetowe wariacje

W tym rozdziale zostały zgromadzone przykłady dowcipów zaczerpniętych z popularnych portali internetowych<sup>385</sup>, na których pojawiają się w rozmaitych wersjach. Różnice dotyczą nie tylko formy i języka, ale także imion bohaterów – np. polskie imiona zostały zastąpione żydowskimi. Trudno stwierdzić, czy pierwszy był dowcip żydowski, czy polski, a przedstawione niżej dowcipy nie znajdują się w antologiach żydowskiego humoru. Ponieważ jednak są to dowcipy wielokrotnie powtarzane, co świadczy o ich żywotności, tu zostały opracowane na podstawie wielu wersji z Internetu, natomiast w przypisach Czytelnik zostanie odesłany do przykładowych polskich antologii dowcipów, w których można znaleźć ich wersje drukowane bez żydowskich wątków.

Morycek zapytuje nauczyciela podczas lekcji:

- Proszę pana, mój tata kazał się pana nauczyciela spytać, czy pan lubi gęsinę?
- O, tak, mój chłopcze – odpowiada uradowany mełamed – powiedz swojemu tatusiowi, że bardzo lubię gęsinę.

Po kilku dniach nauczyciel pyta:

- No i co tam, Morycku, z tą gęsiną?
- Nic. Ta gęś już wyzdrowiała<sup>386</sup>.

W szkole pani kazała dzieciom narysować swoich rodziców. Podchodzi do Morycka i pyta:

- Czemu twój ojciec ma niebieskie włosy?
- Bo ja nie mam tycznej kredki<sup>387</sup>.

---

<sup>385</sup> Patrz: facebook.pl (29.03.2016); www.anegdoty.pl (29.03.2016); www.dobryhumor.pl (29.03.2016); www.dowcipy.pl (29.03.2016); kawaly.tja.pl (29.03.2016).

<sup>386</sup> S. Ligoń: *Bery i bojki śląskie*. Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1980, s. 155-156.

<sup>387</sup> Jaś Fasola (oprac.): *Wielki kawalarz polski*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2006, s. 440.



Dzieci miały przynieść do szkoły różne przedmioty związane z medycyną. Małgosia przyniosła strzykawkę, Kasia bandaż, a Basia słuchawki.

– A ty co przyniosłeś? – pyta nauczycielka Mośka.

– Aparat tlenowy!

– Tak? A skąd go wzięłeś?

– Od dziadka.

– A co na to dziadek?

– Eeeech... cheeee...<sup>388</sup>

Nauczyciel szkółki żydowskiej:

– Czy ktoś może mi opowiedzieć o Adamie i Ewie?

Salcia:

– Na początku Bóg stworzył Adama. Popatrzył na niego i pomyślał: „Lepiej, żebym spróbował jeszcze raz”. I wtedy stworzył Ewę<sup>389</sup>.

Lekcja przyrody. Pani mówi do dzieci:

– Dzieci, nie wolno całować zwierząt, bo roznoszą różne choroby. Czy ktoś mógłby podać jakiś przykład?

Wstaje Icek:

– Moja ciocia pocałowała swojego psa...

– I co się stało?

– Zdechł!<sup>390</sup>

– Icek – mówi nauczyciel do ucznia – wymień sześć dzikich zwierząt żyjących w Afryce.

– Sześć? – pyta Icek.

– Sześć – powtarza nauczyciel.

– Jeżeli aż sześć, to niech będą dwa lwy i cztery tygrysy<sup>391</sup>.

Nauczycielka w szkole pyta Morycka:

– Morycku, powiedz, co mamy z gąski?

– Smalec.

<sup>388</sup> B. Orlińska (oprac.): *Pośmiejmy się. 779 dowcipów na każdą okazję. Część 3*. Klub dla Ciebie, Warszawa 2004, s. 26.

<sup>389</sup> *Humor szkolny. Humor absurdalny tom 2*. Puls humoru, nr 3/2001, Wydawnictwo Gold-pol, Warszawa 2001, s. 21.

<sup>390</sup> J. Jankowski (oprac.): *Humor szkolny 600 dowcipów*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2003, s. 25.

<sup>391</sup> J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył...*, s. 54.

- No dobrze, Morycku, ale co jeszcze?
- Smalec.
- Dobrze, powiedz mi, co masz w poduszce?
- Dziurę.
- A co jest w tej dziurze?
- Pierze.
- No to co mamy z gąski?
- Smalec<sup>392</sup>.

Dziennikarz postanowił zrobić wywiad na uniwersytecie. Jednym z pytań było określenie czasu, jakiego potrzeba na opanowanie języka chińskiego. Podchodzi do profesora i pyta:

- Panie profesorze, ile pan potrzebuje czasu, aby nauczyć się chińskiego?
- No tak, aby dość dobrze się nim posługiwać, to 7 lat.

Idzie do doktora:

- Panie doktorze, ile pan potrzebuje czasu, aby nauczyć się chińskiego?
- Sądzę, że w ciągu pięciu lat bym się nauczył.

Idzie do doktoranta i zadaje to samo pytanie. Doktorant odpowiada, że 2 lata wystarczą.

W końcu podchodzi do żydowskiego studenta:

- Ile potrzebujesz czasu, aby nauczyć się chińskiego?

Student na to:

- A na kiedy potrzeba?<sup>393</sup>

Wykład z zoologii na żydowskim uniwersytecie. W pierwszych rzędach siedzą panie, a w ostatnich panowie. Profesor mówi:

- Szanowni Państwo należy zauważyć, że byk może mieć do 50 stosunków dziennie.

Z pierwszych rzędów unosi się ręka.

Moryc:

- Czy mógłby Pan profesor powtórzyć, tak by ostatnie rzędy słyszały?

Profesor powtarza. Z ostatnich rzędów podnosi się ręka.

Sara:

- Panie profesorze a te 50 razy to z jedną krową czy z wieloma?
- Oczywiście, że z wieloma!

<sup>392</sup> 500 najlepszych polskich dowcipów. Oficyna Trend, Koszalin 1991, s. 39.

<sup>393</sup> K. Skwira (oprac): 101% dobrego humoru. Wydawnictwo Literat, Toruń 2009, s. 94.



Z ostatnich rzędów podnosi się ręka:

Moryc:

– Czy mógłby pan profesor powtórzyć, tak by pierwsze rzędy zrozumiały?<sup>394</sup>

Egzamin z hydrauliki. Profesor czyta treść zadania:

– Z rynny o średnicy 30 cm ścieka woda...

Na to wstaje żydowski student i mówi:

– Panie profesorze, ja nic nie rozumiem. Z rynny ścieka, pies ścieka?!<sup>395</sup>

Wykładowca pyta żydowskiego studenta:

– Proszę powiedzieć, co stanowi nierentowną inwestycję?

– Zaproszenie do restauracji własnej teściowej<sup>396</sup>.



<sup>394</sup> J. Jankowski (oprac.): *Humor szkolny...*, s. 84.

<sup>395</sup> P. Adamczewski (oprac.): *Humor szkolny*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2011, s. 31.

<sup>396</sup> *Beczka śmiechu*. Wydawnictwo Żubr, Białystok 1991, s. 222.

---

# Fraszki

## Chełmski mełamed

„Gdybym Rotszyldem był od urodzenia –  
chełmski mełamed rzekł raz do sąsiada –  
byłbym bogatszy odeń bez wątpienia:  
bo po pierwsze to miałbym, co Rotszyld posiada,  
a po drugie – i stąd moja pewność bierze –  
dorobiłbym też trochę grosiwa w chederze!”<sup>397</sup>

## O Ewie

Dyl słuchał, jak uczenie prawi katecheta:  
„Z Żebra Adamowego powstała kobieta...”  
Trefniś trącił sąsiada, chytrze mrugnął okiem:  
„Nic dziwnego, że często wyłazi nam bokiem!”<sup>398</sup>

## O wychowaniu dzieci

Skarży się bocianowa sąsiadce z komina:  
„Moja pani, mam kłopot z wychowaniem syna...  
Taki smyk, ledwie podrósł, sen mi spędza z powiek.  
Nie chce wierzyć, że przyniósł mu siostrzyczkę – człówek!”<sup>399</sup>

## Edukacja wilka

Uczono wilka dobrych obyczajów.  
Odpoczął nieco, kałdun spał.  
Przeczekał porę zimową, a w maju czmychnął.  
Nauka wraz z nim poszła w las<sup>400</sup>.

---

<sup>397</sup> H. Safrin: *W arce Noego. Bajki oraz facje żydowskie*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979, s. 96.

<sup>398</sup> H. Safrin: *Bez figowego listka*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973, s. 89.

<sup>399</sup> H. Safrin: *W arce Noego...*, s. 27.

<sup>400</sup> *Ibidem*, s. 38.





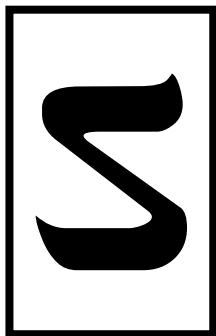
### Uwagi mądrego niedźwiedzia o górach

Niedźwiedź, co wychowawcą dobrym być potrafi,  
dawał swej latorośli lekcję geografii:  
„Widzisz szczyt, co skałami bieli się z daleka?  
Tam stanąwszy, nie dojrzyś ni zwierza, ni człeka.  
Ten cypel twej szczególnej polecam uwadze,  
on bowiem uzmysławia wszelką ziemską władzę...  
Spójrz na prawo, gdzie piargów bezkształtne kontury  
skrzą się w słońca odbłaskach, w promienistej złudzie...  
i dobrze im się przypatrz. To są złote góry,  
które sobie wzajemnie obiecują ludzie...  
A teraz pójdźmy ścieżką, która pnie się wzwwyż  
za skłonem ujrzyś górę o spadzistej ścianie.  
Ta góra chorowała na wielkości manię,  
zaszła w ciążę i małą urodziła mysz...  
Na koniec wielką prawdę przyjmij, moje dziecię,  
którą odziedziczamy po dalekich przodkach:  
Góra z górą nie zejdzie się nigdy na świecie,  
ale niedźwiedź z niedźwiedziem na pewno się spotka”<sup>401</sup>.

---

<sup>401</sup> H. Safrin: *Uwagi mądrego niedźwiedzia o górach*. [w:] J. Afanasjew, M.J. Kononowicz, W. Słobodnik, H. Safrin, J. Sztadynger: *Pięć śmiechów głównych*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967, s. 154.





# Suplement – Świat edukacji w słowach żydowskich mędrców

---

Owoce kwerendy antologii dowcipów i innych opracowań zawierających potencjalny materiał źródłowy do niniejszej książki, są także trudne do określenia pod względem gatunku czy formy (anegdota? przypowieść? minipowiadki filozoficzne?) krótkie teksty stanowiące wykładnię opinii rabinów i innych uczonych w pismach Żydów na temat edukacji i studiowania w różnych kontekstach. Ponieważ na ogół nie mają one charakteru komicznego – a przynajmniej celem autorów wypowiedzi nie było rozśmieszanie, a raczej budzenie refleksji oraz uśmiechu refleksji i wyrozumiałości, zostały oddzielone od powyżej przytoczonych materiałów, składając się na powiązany tematycznie, lecz odrębny formalnie suplement.

Jego pierwszą część stanowią opowieści ze środowiska chasydów, drugą zaś fragmenty Talmudu i midraszy.

---

## Z mądrości chasydów

Rabbi Mosze z Kobrynia, spoglądając w niebo, wznosił do aniołów taką oto pieśń:

„Aniele, aniołku mój,  
ty jesteś aniołem  
i niech tak będzie.

Ale czy to naprawdę coś nadzwyczajnego  
być aniołem?

Żyjesz na wysokościach,  
nie musisz jeść,  
nie musisz pić,  
nie masz dzieci,  
nie musisz się męczyć,  
żeby zarobić na życie.

Spróbuj no trochę, aniele, mój aniołku  
i zjedź do nas na ziemię,  
niech zechce ci się jeść,  
niech zechce ci się pić,  
wychowuj swoje dzieci,  
a wtedy zobaczymy, czy naprawdę jesteś aniołem<sup>402</sup>.

„Możemy nauczyć się od dzieci trzech rzeczy – mawiał rabbi Bunam.

Po pierwsze: dziecko zawsze jest szczęśliwe, że żyje.

Po drugie: dziecko nieustannie coś robi.

Po trzecie: dziecko płacze o cokolwiek, czego zapragnie.

I tak mamy postępować: musimy służyć Panu z radosną duszą; musimy zawsze z gorliwością wypełniać Jego przykazania; musimy błagać Pana, płacząc, aby wysłuchał naszych prośb<sup>403</sup>.

---

<sup>402</sup> D. Lifschitz: *Z mądrości chasydów. Ponad 600 niepublikowanych wcześniej opowieści o radości, nadziei, humorze z dawnych historii Izraela, aby odnaleźć Boga i siebie samego*. Tłum. M. Dutkiewicz-Litwiniuk, Wydawnictwo „Jedność”, Kielce 1998, s. 21.

<sup>403</sup> D. Lifschitz: *Z mądrości chasydów...*, s. 27.

Pewien uczeń zapytał Baal Szem Towa: „Jak to się dzieje, że ktoś, kto kocha Boga i wie, że jest blisko Niego, doświadcza czasami pustki i oddalenia?” Baal Szem Tow tak to wyjaśnił: „Kiedy ojciec chce nauczyć swojego synka chodzić, stawia go przed sobą, trzymając ręce w pobliżu jego boków, tak aby nie upadł, i w ten sposób dziecko posuwa się w stronę ojca między otwartymi ramionami. Ale kiedy dotrze do ojca, ten cofa się troszeczkę, rozszerzając ręce i postępują tak dalej, aż dziecko nauczy się chodzić”<sup>404</sup>.

Rabbi z Międzyrzecza tak nauczał: „Pewien ojciec podniósł swego synka, który się przewrócił i zauważywszy drzazgę w stopie dziecka wyciągnął ją, nie zważając na krzyki małego. A potem powiedział: «Jeżeli nie będziesz bardziej uważał podczas zabawy, znów będziesz cierpiał, tak jak przed chwilą».

Bali się i ojciec, i syn: ojciec – zakażenia nogi synka; chłopiec – bólu.

Podobnie Bóg zsyła nam karę, żeby nas uzdrowić od grzechu. On boi się tego, co jest złe dla naszej duszy, a my boimy się kary, która jest dla niej uzdrowieniem. Nie zachowujemy się dłużej jak dzieci i zastanówmy się, co naprawdę powinno wzbudzać naszą obawę”<sup>405</sup>.

Rabbi Nachman z Bractawia mawiał: „Dzieci będą rosły zdrowo i będą dobrze wychowane, jeśli rodzice nie będą się z nimi zbyt często bawić i rozpieszczać ich”<sup>406</sup>.

Rabbi z Korca mawiał: „W Szulchan Aruch znajdujemy napomnienie, aby nie rezygnować z modlitw ani obrzędów z powodu wstydu przed tymi, którzy się z nas naśmiewają.

Znaczy to, że nie możemy wstydzić się sprawowania jakichkolwiek obrzędów publicznie.

Jak to zrobić? Uczymy się tego, obserwując tych, którzy się z nas naśmiewają.

Jeśli oni publicznie okazują tyle zuchwałości, by naśmiewać się z ludzi, którzy służą Panu, to o ile bardziej my musimy być zuchwali w naszej służbie Panu”<sup>407</sup>.

---

<sup>404</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>405</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>406</sup> Ibidem, s. 63.

<sup>407</sup> Ibidem, s. 77-78.

Rabbi z Lublina mawiał: „Prawdziwy chasyd musi być jak dziecko, które płacząc może się śmiać. Sam płacz doprowadza do rozpacz, natomiast tylko śmiech sprawia, że człowiek traci rozsądek i przestaje odczuwać bo-  
jaźń Bożą”<sup>408</sup>.

Pewnej mroźnej nocy rabbi z Kazimierza wyszedł wraz ze swoimi uczniami, aby poświęcić nów księżyc. Kiedy dotarli do rogatek, spostrzegli kozaka, który stał na straży nieruchomością posąg. „Co robisz, strażniku? – spytał rabbi. – Przecież narażasz się na to, że zamrzniesz i umrzesz, jak tak będziesz stał nieruchomo nie kiwając nawet palcem”. Kozak odparł na to: „Jeśli ja umrę, przyjdzie następny i stanie na straży na moim miejscu”. Rabbi odwrócił się do swoich chasydów i rzekł: „Spójrzcie, co ten człowiek robi dla cara i dla swojego ludu. A czy wy uczynilibyście to samo dla Wszehmocnego i Jego dzieci?”<sup>409</sup>

„Od złodzieja możesz nauczyć się siedmiu rzeczy: – mówił Wielki Magid –

1. Pracuje w nocy.
2. Jeśli jednej nocy nic nie ukradnie, spróbuje następnej.
3. On i jego przyjaciele tworzą wspólnotę.
4. Ryzykuje życiem dla głupstwa.
5. To, co ukradnie, sprzedaje innym, nawet ze stratą.
6. Jest cierpliwy w niepowodzeniu i zaczyna od nowa.
7. Szanuje swój zawód jak nikt inny”<sup>410</sup>.

„Uczyć się można ze wszystkiego – powiedział pewnego razu rabbi Abraham Jakub z Sadagóry do swoich chasydów – nie tylko z tego, co stworzył Bóg, ale również z tego, co zrobił człowiek”.

„Czego może nas nauczyć kolej?” – spytał jeden z chasydów. „Że w jednej chwili można stracić wszystko”. „A telegraf?” „Że każde słowo jest policzone i zapłacone”. „A telefon?” „Że tam usłyszą to, co my tu mówimy”<sup>411</sup>.

Rabbi ze Stepinesti spotkał kiedyś dwóch swoich uczniów, którzy grali w warcaby i tak rzekł: „Wielu mądrości możecie nauczyć się z zasad tej gry – oddajesz jeden pionek, żeby zdobyć dwa. Nie możesz zrobić dwóch ruchów

---

<sup>408</sup> Ibidem.

<sup>409</sup> Ibidem.

<sup>410</sup> Ibidem.

<sup>411</sup> Ibidem, s. 79.

za jednym razem. Musisz poruszać się do góry, a nie w dół. Kiedy osiągniesz najwyższy rząd, możesz ruszać się, jak ci się podoba<sup>412</sup>.

Rabbiemu Wolfowi ze Zbaraża doniesiono, że jacyś Żydzi z jego miasta spędzili całą noc przy karcianym stoliku. „Być może zamierzają przyzwyczajać się do czuwania przez całą noc – powiedział. – Jak już nabiorą takiej umiejętności, to będą mogli poświęcać całą noc na święte rozważania i służbę Bogu<sup>413</sup>.

„Nauczyciel musi naśladować kupca, który za pomocą lejka rozlewa wino z beczek do butelek – mówił rabbi z Międzyrzecza.

– W podobny sposób nauczyciel musi zawrzeć swoją rozległą wiedzę w kilku słowach, aby został zrozumiany przez swoich słuchaczy. Jeśli jednak jest on niechętny do okiełznania swoich myśli i stara się przekazać całą swoją wiedzę na temat świata, to uczniowie niczego się nie nauczą, ponieważ jego nauczanie przekracza ich zdolność pojmowania<sup>414</sup>.

Kiedy Menachem Mendel stał się wielce szanowanym i poważanym rabbinem z Kocka, powrócił pewnego dnia do swego rodzinnego miasta. Odwiedził tam mefameda, który nauczył go alfabetu i zapoznał z pięcioma księgami Tory, ale nie poszedł do nauczyciela, który uczył go w późniejszym okresie. Natknąwszy się na rabbięgo, nauczyciel ów zapytał, czy rabbi się go wstydzi. Rabbi odrzekł: „Wy nauczyliście mnie rzeczy, w które można tylko powątpiewać, ponieważ pierwsza interpretacja mówi jedno, a druga coś innego. Natomiast mefamed wpoił mi naukę pewną, gdzie w nic nie można powątpiewać i która pozostaje we mnie wciąż nienaruszona. Dlatego czuję się w obowiązku okazać mu szczególny szacunek<sup>415</sup>.

Kiedy pewnego razu z okazji jakiegoś święta tysiące uczniów przybyło do rabbięgo z Góry Kalwarii, ten rzekł do nich: „Pozwólcie, że będę z wami szczerzy. Nie możecie zależeć ode mnie jako od pośrednika między wami a Bogiem. Mogę jedynie próbować wskazać wam słuszną drogę, która wiedzie do świętości. Ale iść musicie bez mojej pomocy. Uczcie się stać mocno na własnych nogach, bo jeśli wasz rebe nie jest wielkim człowiekiem, to wtedy nie upadniecie<sup>416</sup>.

---

<sup>412</sup> Ibidem.

<sup>413</sup> Ibidem.

<sup>414</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>415</sup> Ibidem.

<sup>416</sup> Ibidem, s. 100.

„W Misznie – mówił Baalszem – wpływ nauczyciela porównywany jest do żarzących się węgli. Nie oddalaj się więc zbyt od nauczyciela, bo zziębnieś. Nie zbliżaj się też za bardzo, bo możesz się poparzyć. Stosuj tę zasadę również do swoich przyjaciół<sup>417</sup>.”

„Obowiązkiem nauczyciela – powtarzał rabbi Nachman z Bractawia – jest podnoszenie na duchu tych, którzy upadli i wpojenie im, że Pan jest przy nich zawsze. Jego zadaniem jest również wykazać tym, którzy uważają się za świętych, że w ogóle nie znają Pana<sup>418</sup>.”

Z okazji oddania nowej synagogi w Bełzie rabbi z Góry Kalwarii rzekł: „Talmud opowiada, że kiedy rabbiego Gamaliela odwołano z prowadzenia jeshivy w Jerozolimie, gwałtownie wzrosła liczba studentów.

Rzeczywiście, za czasów jego przewodnictwa tylko studenci zdolni i poleceni, a przede wszystkim szczerzy w wierze, dopuszczani byli do nauki.

Kiedy rabbi Gamaliel zobaczył tylu nowych studentów, posmutniał i okazał żal, że tak wiele osób nie dopuścił do szkoły.

Ten fragment Talmudu wymaga pewnego wyjaśnienia. Czyżby rabbi Gamaliel nie wiedział, że wielu chłopców nie zostało przyjętych? Jeśli był przekonany, że nie należało ich przyjmować, to dlaczego zaczął żałować swojego postępowania?

Bo zdał sobie sprawę, że pod kierunkiem nauczycieli świętych i kompetentnych, studenci dotąd pozbawieni wiary mogli się nawrócić.

Powątpiewając również w zbawienny wpływ, jaki wywiera przykład świętego nauczyciela, uniemożliwiał wielu studentom, by stali się szczerymi. Dlatego to właśnie posmutniał i okazał żal<sup>419</sup>.”

„Człowiek może prosić Pana, aby pomógł mu stać się Żydem pobożnym, Żydem doskonałym, ale Pan nie raczy go wysłuchać – mówił rabbi Meier Szalom z Parysowa. – Dlaczego? Ponieważ Żydów doskonałych jest niewiele i byle kto nie może nim zostać. Czy wszyscy żołnierze mogą być generałami? Midrasz mówi, że jeden student na tysiąc staje się prawdziwym badaczem Tory. A reszta, co się dzieje z resztą? Służą do tego, aby stworzyć ten tysiąc, z którego wypłyne ten jeden. Bez nich nie miałby on potrzeby wytywać”.

---

<sup>417</sup> Ibidem.

<sup>418</sup> Ibidem.

<sup>419</sup> Ibidem, s. 189.



A potem dodał jeszcze: „Wiecie, kto ujawnia się jako prawdziwy uczony? Nie ten, który wierzy, że tak skończy, ale ten, który poświęca wszystkie swoje siły, aby z tego tysiąca wyszedł wielki uczony”<sup>420</sup>.

Pewnego razu Baal Szem Tow zobaczył jakiegoś człowieka, który poświęcał się nauce i był całkowicie zatopiony w książkach. „Ten człowiek tak jest pochłonięty studiowaniem, że zapomniał, iż Bóg jest na tym świecie” – powiedział Baal Szem<sup>421</sup>.

„Kto nie zaprzestaje studiów nad Torą – rzekł rabbi Nachman z Bractawia – bez względu na to, czy ją rozumie, czy nie, leczy własną duszę, jednoczy ją z jej źródłem i wielbi w ten sposób chwałę Boga.

– Studiowanie Tory leczy choroby nerwowe spowodowane grzechami.

– Dzięki studiowaniu Tory nawet najbardziej zatwardziały i zhańbiony grzesznik zostaje wydobyty z bagna”<sup>422</sup>.

„Ktoś, kto poświęca cały swój czas na studiowanie Tory, ale opuszcza się w służeniu Panu, jest jak biblioteka pełna dobrych książek, których nikt nie czyta – mawiał rabbi Bunam. – Jest biblioteka i są też książki, ale nikomu to nie jest potrzebne”<sup>423</sup>.

Baal Szem Tow tak nauczał: „Studiowanie Tory z miłości do wiedzy to profanacja. Jest ono przekroczeniem zakazu adorowania obcych bogów: idolem jest tu pożądanie wiedzy. Studiowanie Tory powinno wypływać z pobożności serca”.

Jakiś człowiek, który go słuchał, miał jednak zastrzeżenia: „Nasi mędracy mówią, że nie można potępiać studiowania Tory z miłości do własnej kariery, ponieważ ten, kto studiuje Torę dla własnych korzyści, będzie ją w końcu studiował z miłości serca”.

Baal Szem odrzekł na to: „Nie przeczę temu, co powiedzieli nasi mędracy, ale zasugerowane przez ciebie wyjaśnienie Talmudu przemienia mądrość w szaleństwo.

W czasach naszych mędrców wystarczał jeden dzień studiowania Tory, aby wrócić człowieka ze studiów prowadzonych dla własnej korzyści do studiów podyktowanych miłością; teraz natomiast nie starcza już na to całego życia”<sup>424</sup>.

---

<sup>420</sup> Ibidem, s. 189-190.

<sup>421</sup> Ibidem, s. 190.

<sup>422</sup> Ibidem.

<sup>423</sup> Ibidem.

<sup>424</sup> Ibidem, s. 190-191.

Pewnego roku, kiedy panował głód, ceny podskoczyły niemiłosiernie i lud straszliwie cierpiał.

Kilku chasydów rabbiego z Kocka pragnęło zaoszczędzić i nie spać w zajeździe, więc go poprosili o pozwolenie powrotu do domów zaraz po szabasie. Rabbi jednak odmówił. A wtedy żona zapytała go, dlaczego ich zatrzymał, zważywszy wygórowane ceny w zajeździe.

„Ceny żywności są tak wysokie, a studia cenione są nisko, dlatego że wszyscy chcą jeść, ale tylko nieliczni pragną studiować – odrzekł rabbi.

Pozwól, żeby ludzie bardziej zainteresowali się studiowaniem, a mniej jeżeniem, to zobaczysz, jak spadnie cena żywności, a jak wzrośnie wartość studiowania<sup>425</sup>.

„Dlaczego we wszystkich traktatach Talmudu babilońskiego brakuje pierwszej strony i zaczyna się od drugiej?” – spytao rabbiego Lewiego Icchaka z Berdyczowa.

Odpowiedział na to: „Ile by człowiek nie studiował, zawsze musi pamiętać o tym, że nie dotarł jeszcze nawet do pierwszej strony<sup>426</sup>.

Podobno rabbi Izrael, magid z Kozienic, przestudiował w młodości osiemset ksiąg Kabały. Ale kiedy po raz pierwszy stanął przed obliczem magida z Międzyrzecza uznał w jednej chwili, że nic nie wie<sup>427</sup>.

---

<sup>425</sup> Ibidem, s. 191.

<sup>426</sup> Ibidem.

<sup>427</sup> Ibidem.

## ———— Z mądrości Talmudu

Kto uczy się Tory w dzieciństwie, jest jak młodzieniec, który pojmuje za żonę dziewicę: ona podoba się jemu, a on jej, ona tuli się do niego, a on do niej. Kto uczy się Tory na starość, do kogo jest podobny? Do starca, który pojął dziewicę za żonę. Ona podoba się jemu, ale on się jej nie podoba, on tuli się do niej, a ona odsuwa się od niego<sup>428</sup>.

Uczymy się od zwierza polnego i czerpiemy mądrość od ptaków niebieskich. Rzekł Rabbi Jochanan: Gdyby Izrael nie otrzymał Tory, musielibyśmy uczyć się przyzwoitości od kota, uczciwości od mrówki, cnoty od gołębia, a dobrego wychowania od koguta<sup>429</sup>.

Brzmia słowa mistrza i słowa ucznia; kogo więc słuchać?<sup>430</sup>

Wiele się nauczyłem od moich mistrzów, jeszcze więcej od moich towarzyszy, ale najwięcej od moich uczniów<sup>431</sup>.

Szczęśliwy uczeń, któremu dziękuje nauczyciel<sup>432</sup>.

Nie da się porównać samouka z tym, kto pobiera nauki u nauczyciela<sup>433</sup>.

Gdy nauczyciel wyklada ci jakiś traktat, nie wpytuj go o inny<sup>434</sup>.

Do uczelni nie wchodzi się z bronią<sup>435</sup>.

---

<sup>428</sup> S. Datner, A. Kamińska (oprac.): *Z mądrości Talmudu*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 92-93.

<sup>429</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>430</sup> Ibidem, s. 100.

<sup>431</sup> Ibidem.

<sup>432</sup> Ibidem, s. 101.

<sup>433</sup> Ibidem.

<sup>434</sup> Ibidem.

<sup>435</sup> Ibidem, s. 102.

Cztery są rodzaje uczęszczających do uczelni. Chodzi [do uczelni], ale nie czyni – ma chociaż zysk z chodzenia. Czyni, ale nie chodzi – ma zysk z czynienia. Chodzi i czyni – sprawiedliwy. Nie chodzi i nie czyni – złoczyńca<sup>436</sup>.

Cztery są rodzaje studiujących: prędko pojmuje i prędko zapomina – większy jego zysk niż strata. Powoli pojmuje i powoli zapomina – większa jego strata niż zysk. Prędko pojmuje, a powoli zapomina – to cecha dobra. Powoli pojmuje, a prędko zapomina – to cecha zła<sup>437</sup>.

Cztery bywają rodzaje tych, którzy siedzą przed mędrkami: gąbka i lejek, filtr i sito. Gąbka, bo nasiąka wszystkim. Lejek, bo co weń wleją, to wychodzi. Filtr, bo przepuszcza wino, a zostawia osad. A sito, bo odsiewa grubą mąkę, a zostawia najprzedniejszą<sup>438</sup>.

Niech cześć twojego ucznia będzie ci tak miła jak twoja własna, a cześć współucznia jak bojaźń nauczyciela, a bojaźń twego nauczyciela niech będzie jak bojaźń Boża<sup>439</sup>.

Ten, kto uczy dziecko, do czego jest podobny? Do atramentu, który pisze na czystym papierze. A ten, kto uczy starego, do czego jest podobny? Do atramentu, który pisze na papierze już wymazanym<sup>440</sup>.

Ten, kto uczy się od dzieci, do kogo jest podobny? Do tego, kto je cierpkie winogrona i pije wino z cierpkich winogron. A ten, kto uczy się od starych, do kogo jest podobny? Do tego, kto je dojrzałe winogrona i pije wino dośtałe<sup>441</sup>.

Naucz twój język mówić „nie wiem”, aby cię nie schwytano sromotnie na kłamstwie<sup>442</sup>.

---

<sup>436</sup> Ibidem, s. 102-103.

<sup>437</sup> Ibidem, s. 103.

<sup>438</sup> Ibidem.

<sup>439</sup> Ibidem, s. 108-109.

<sup>440</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>441</sup> Ibidem.

<sup>442</sup> Ibidem, s. 117.

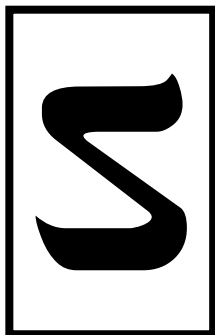
Miło jest, gdy uczoność łączy się z dobrym wychowaniem<sup>443</sup>.

Jeśli kto odprowadza w mieście przyjaciela choćby o cztery łokcie, nie przytrafi mu się nic złego. Nauczali nasi mistrzowie: Nauczyciel odprowadza ucznia aż do środka miasta, współtowarzysz towarzysza – do granicy miasta, uczeń nauczyciela – tu nie ma ograniczeń. A jednak jak daleko? Rabbi Szeszet twierdzi: do czterech mil. Ale mówiono, że dotyczy to raczej niezbyt wybitnego nauczyciela, bo jeśli jest to wybitny nauczyciel – to uczeń odprowadza go trzy razy po cztery mile<sup>444</sup>.

---

<sup>443</sup> Ibidem, s. 291.

<sup>444</sup> Ibidem, s. 292.



## Słowniczek<sup>445</sup>

- **antysemityzm** – antysemita, nieprzyjaciel Żydów; wyrażenia z końcówką *-nik* (np. kradzieźnik, rabuśnik, beznadziejnik, paskudnik), wywodzą się z pogranicza języków polskiego i żydowskiego, najczęściej stanowiąc elementy gwary (np. lwowskiej) i formę żydłaczenia – patrz: żydłaczenie
- **badchen** – patrz: marszelik
- **behelfer** – patrz: belfer
- **belfer** – behelfer (hebr. pomocnik) – pomocnik mełameda w chederze
- **ben** – (hebr. syn) człon nazwiska oznaczający pokrewieństwo
- **bet hamidrasz** – (hebr. dom nauki) patrz: bożnica
- **bocher** – buher (hebr. student teologii)
- **bożnica** – bóżnica, synagoga – żydowski dom spotkań, miejsce aktywności społeczno-rytualnej Żydów i siedziba kahału
- **bóżnica** – patrz: bożnica
- **bubele** – (niem. Bube – chłopiec, urwis) pieszczotliwy zwrot do chłopca

---

<sup>445</sup> Wyrażenia żydowskie opracowano na podstawie: A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska: *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2000; R. Stiller: *Żydzi na wesoło...*, s. 419-423; J. Wasylkowski (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach...*, s. 291-294; W. Tyloch: *Opowieści mędrców...*, s. 295-308.

- **cadyk** – (hebr. sprawiedliwy) rabin i przywódca duchowy chasydów, często uchodzący za cudotwórcę
- **chasyd** – (hebr. prawy, pobożny, bogobojny) członek chasydyzmu, żydowskiego ruchu religijno-mistycznego
- **cheder** – (hebr. izba) szkoła o charakterze religijnym utrzymywana przez gminę żydowską
- **chojzek** – kpiarz, wesolek
- **chuchem** – mędrzec
- **chucpa** – bezczelność
- **cymes** – nazwa tradycyjnego deseru żydowskiego z marchwi; po prostu coś przyjemnego, smacznego, wspaniałego
- **cyrkuł** – podstawowa jednostka administracji rządowej, zarządzana przez starostę m.in. w Galicji, odpowiednik dzisiejszego powiatu; nazwa okręgu sądowego wydającego orzeczenia w sprawach cywilnych (np. akty kupna-sprzedaży, spadki, intercyzy, pełnomocnictwa itp.)
- **dagerotyp** – opracowany w pierwszej połowie XIX wieku proces fotograficzny polegający na uzyskiwaniu obrazu na metalowej płytce
- **fijołek** – fiótek
- **Führer** – (niem.) wódz, tytuł używany przez Adolfa Hitlera, przywódcę nazistowskich Niemiec
- **gabi** – przełożony synagogi
- **gaon** – (hebr. mędrzec) osoba wykształcona, ciesząca się szacunkiem w danym środowisku
- **Genezis** – Księga Rodzaju, Pierwsza Księga Mojżeszowa – pierwsza księga Biblii, należąca do Starego Testamentu
- **getto** – wyznaczona, odizolowana część miasta, zamieszkała przez Żydów lub przedstawicieli innych mniejszości narodowych; poza nią nie wolno im mieszkać i/lub wykonywać działalności określonej w prawie
- **glaspapier** – papier ścierny
- **gmina** – patrz: kahał
- **goj** – określenie używane przez Żydów wobec nie-Żydów lub jakichkolwiek innowierców nieprzestrzegających praw judaizmu (np. chrześcijan, muzułmanów)

- **grojse** – duży, wielki
- **hawdala** – (hebr. oddzielenie) ceremonia oddzielenia szabatu lub innego święta od zwyczajnego dnia, w celu podkreślenia wyjątkowości dni świątecznych
- **hecher** – wyżej lub głośniej
- **Holokaust** – zbrodnia ludobójstwa milionów Żydów, Cyganów oraz przedstawicieli innych narodów, popełniona przez III Rzeszę i akceptowana przez władze podległych jej państw sojusznicznych
- **isza** – żona
- **jarmułka** – okrągła, płytka czapeczka noszona przez Żydów na czubku głowy
- **jesziwa** – jeszubot, jeszybot (hebr. posiedzenie) – wyższa szkoła talmudyczna dla nieżonatych studentów, absolwentów chederu, zwykle chłopców w wieku 13-14 lat; ukończenie jesziwy uprawniało do zajęcia stanowiska rabina
- **jeszubot** – patrz: jesziwa
- **jeszybot** – patrz: jesziwa
- **jeszybotnik** – uczeń jesziwy; patrz: jesziwa
- **jidysz** – język żydowski powstały około X wieku na bazie dialektu średnio-wysoko-niemieckiego, zawierający elementy hebrajskie, słowiańskie i romańskie
- **jiszokejni!** – ojoj!
- **Jom Kipur** – Dzień Pojednania, jedno z najważniejszych świąt żydowskich, przypadające we wrześniu lub październiku; jego istotą jest skrucha, pokuta i przebaczenie win, a także wspomnianie zmarłych; w trakcie święta obowiązuje zakaz jedzenia i picia, używania kosmetyków, noszenia wyrobów ze skóry itp.
- **kahał** – gmina – podstawowa komórka żydowskiej organizacji wyznaniowej
- **kantor** – przewodzący modlitwom w bóżnicy i świadczący inne posługi religijne na rzecz członków gminy żydowskiej
- **kaszrut** – patrz: koszerność
- **kest** – część posagu związana z obietnicą utrzymania i wyżywienia przez określony czas po ślubie



- **koszerność** – kaszrut (hebr. właściwy) – reguła prawa żydowskiego określająca, które produkty (pokarmy, napoje, leki) wolno spożywać i w jakich okolicznościach
- **koszerny** – dozwolony do spożycia; patrz: koszerność
- **krymka** – ściśle przylegająca do głowy czapka noszona przez Żydów starozakonnych, Tatarów krymskich i ludy Azji Środkowej
- **kuban** – podatek na rzecz gminy żydowskiej pobierany od jej członków
- **lec** – błazen, kpiarz, szyderca
- **lemale** – wyżej
- **lowelas** – kochanek, rozpustnik, atrakcyjny dla kobiet mężczyzna, który łatwo je uwodzi
- **łokieć** – jednostka miary o różnej długości w danym kraju, nawiązująca do średniej długości ręki mierzonej od stawu łokciowego do końca środkowego palca
- **magid** – kaznodzieja w bóżnicy
- **marszelik** – badchen – rodzaj żydowskiego wodzireja na zaręczynach, weselach i innych uroczystościach
- **mełamed** – (hebr. nauczyciel) nauczyciel dzieci w chederze, wybierany i opłacany przez gminę żydowską lub zatrudniany prywatnie przez rodziny; zwykle uczył języka hebrajskiego i religii
- **midrasz** – (hebr. badać, dociekać) dzieło literackiego judaizmu rabinicznego zawierające komentarze do poszczególnych fragmentów Starego Testamentu
- **oj wej!** – ojej!
- **oj zo!** – coś takiego!
- **Pięcioksiąg** – patrz: Tora
- **parasza** – fragment Tory odczytywany w synagodze w szabat, podczas świąt, w dni postu i na początku nowego miesiąca księżycowego
- **rabbi** – patrz: rabin
- **rabin** – rabbi (hebr. mistrz) – podstawowa funkcja religijna w żydowskiej gminie wyznaniowej, współcześnie zwykle łącząca się z administrowaniem kahałem, synagogą, chederem oraz pełnieniem funkcji duchowego ojca, sędziego, doradcy, interpretatora prawa religijnego

- **reb** – (hebr. mój mistrz) zwrot grzecznościowy stosowany przed imieniem i nazwiskiem osób szanowanych w gminie żydowskiej i starszych mężczyzn
- **rebe** – (hebr. mój mistrz) zwrot grzecznościowy stosowany przez uczniów wobec nauczyciela w chederze i jesziwie, a także przez chasydów wobec rabina
- **roszhakahał** – przełożony gminy żydowskiej
- **rzeszak** – osoba dokonująca rytualnego uboju zwierząt w gminie żydowskiej, zgodnie z zasadami prawa religijnego
- **Sehr gut** – (niem.) bardzo dobrze
- **Sulamit** – Shulamis, Shulamit – żeńska wersja hebrajskiego imienia Salomon
- **synagoga** – patrz: bóżnica
- **szabas** – patrz: szabat
- **szabat** – szabas, szabes (hebr. odpoczynek) – w tradycji żydowskiej ostatni dzień tygodnia obchodzony jako święty na pamiątkę dnia, w którym Bóg odpoczywał po stworzeniu świata; zaczyna się w piątek wieczorem, a kończy w sobotę z chwilą ukazania się pierwszych gwiazd; ortodoksyjni Żydzi w szabat nie wykonują czynności, które można uznać za pracę (np. nie zapalają ognia, nie noszą poza domem jakichkolwiek przedmiotów, nie podróżują itp.)
- **szabes** – patrz: szabat
- **szadchen** – (hebr. shidduch – swat) pośrednik w kojarzeniu małżeństw
- **szaliach** – (hebr. przedstawiciel) wysłannik, osoba upoważniona do działania w zastępstwie
- **Szechina** – (hebr. szakan – mieszkać) przebywanie, Boża obecność
- **sojchet** – patrz: rzeszak
- **szyksa** – nieżydowska dziewczyna albo młoda Żydówka niewykonywająca praktyk religijnych
- **talar** – srebrna moneta o znacznej wartości, używana w różnych krajach od XV wieku

- **Talmud** – (hebr. nauka) jedna z podstawowych ksiąg judaizmu będąca komentarzem do Tory, zawierająca wykładnię przedstawionego w Torze prawa
- **tate** – tato
- **tercjjan** – (łac. tertianus – należący do trzeciego) woźny szkolny
- **Tora** – Pięcioksiąg, Pięcioksiąg Mojżeszowy – pięć ksiąg Starego Testamentu przypisywanych Mojżeszowi, zawierających reguły prawa obowiązujące w judaizmie; w szerszym znaczeniu to także ogół żydowskiego prawa i nauk (ustnych i pisanych) od Biblii po Talmud
- **u-wa!** – też coś!, patrzcie tylko!
- **witz** – dowcip, kawał
- **witzler** – kawalarz, żartowniś
- **zajde** – dziadek
- **Zakon Mojżeszowy** – Pięcioksiąg Mojżeszowy – patrz: Tora
- **żydłaczenie** – mówienie przez Polaków po polsku z żydowską intonacją, albo mówienie i pisanie po polsku przez Żydów, w sposób niegramatyczny, kaleczący polszczyznę. W obu przypadkach uzyskuje się zabawny (choć nie zawsze zamierzony) efekt, co bywa wykorzystane przez satyryków i artystów kabaretowych



# ibliografia

- 500 najlepszych polskich dowcipów. Oficyna Trend, Koszalin 1991.
- Adamczewski P. (oprac.): *Humor szkolny*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2011.
- Ajchelman I. (oprac.): *Humor żydowski*. Wydawnictwo Presstrust, Rzeszów 1989.
- A.M.Sz.: *Das freiliche Herszele Ostropoler*. Nakładem B. Szuchmana, Warszawa 1892, z. 1-3.
- Beczka śmiechu*. Wydawnictwo Żubr, Białystok 1991.
- Brzeski K.: *U fotografa. Bilard. Skecze*. Nakładem I. Rzepeckiego, Warszawa 1934.
- Brzezina M.: *Polszczyzna Żydów*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.
- Bubel L. (red.): *Humor angielski. Śmiechu warte, czyli humor i satyra dla wszystkich*. Wydawnictwo Zamek, Warszawa 1994.
- Buber M. (oprac.): *Opowieści chasydów o Baalszemtowie*. [w:] H. Markiewicz (oprac.): *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 1997.
- Cała A., Węgrzynek H., Zalewska G.: *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2000.
- Celiński A.: *Kabaret śmierci*. Polska 2014.
- Chęciński M.M.: *Humor żydowski*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1998.
- Datner S., Kamieńska A. (oprac.): *Z mądrości Talmudu*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
- Drożdżyński A.: *Pilpul, czyli z mądrości żydowskich*. Wydawnictwo Sztuka Polska, Warszawa 1988.
- Dunin J.: *Postać Żyda w powojennych dowcipach politycznych*. „Acta Universitatis Wratislaviensis – Literatura i Kultura Popularna”, nr 8/1999.



- Dyjeta H. (oprac.): *Z marynarskiego worka*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Gdańsk b.r.  
facebook.pl (29.03.2016).
- Florans R. (oprac.): *Stary jak świat (a może jeszcze starszy...) humor żydowski*. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994.
- Florans R. (oprac.): *Tylko bez cudów. Humor żydowski*. Agencja Omnipress, Warszawa 1984.
- Fog M.S. (oprac.): *Dowcipy Polski międzywojennej*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2008.
- Friedman (oprac.): *Ze skarbnicy midraszy*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995.
- Fuks M.: *Pan sobie żarty stroisz? Humor Żydów polskich z lat 1918-1939 (W słowie i rysunku)*. Wydawnictwo Sorus, Poznań 1993.
- Fuks M.: *Prasa żydowska w Warszawie 1823-1939*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1979.
- Fuks M.: *Żydzi w Polsce. Dawniej i dziś*. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2000.
- Gliński M.: *Andrzej Włast*, <http://culture.pl/pl/tworca/andrzej-wlast> (29.03.2016).
- Gliński M.: *Polska piosenka żydowskiego pochodzenia*, <http://culture.pl/pl/arttykul/polska-piosenka-pochodzenia-zydowskiego> (29.03.2016).
- Gliński M.: *Szpilman, Szlengel, Gran... Poznaj artystów getta*, <http://culture.pl/pl/arttykul/szpilman-szlengel-gran-poznaj-artystow-getta> (29.03.2016).
- Gołębiowski J.A. (oprac.): *Humor i satyra dwudziestolecia międzywojennego*. Wydawnictwo Zamek, Warszawa 1993.
- Gromacka R. (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem... Humor żydowski*. Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 1991.
- Groński R.M.: *Jak w przedwojennym kabarecie. Kabaret warszawski 1918-1939*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987.
- Groński R.M.: *Kabareciarz. Tekst i polityka*. Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1989.
- Groński R.M.: *Kabaret Hemara*. Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Warszawa 1989.
- Groński R.M.: *Od Siedmiu Kotów do Owcy. Kabaret 1946-1968*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1971.
- Groński R.M.: *Od Stańczyka do STSu. Satyra polska lat 1944-1956*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1974.
- Groński R.M.: *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*. Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S. A., Warszawa 2007.
- Groński R.M.: *Taki był kabaret*. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994.

- Groński R.M.: Z dziejów szmoncesu. „Polityka”, nr 27/2015.
- Gross D.C.: *Skarbnica humoru żydowskiego. Cz. 2.* Wydawnictwo Varia APD, Warszawa 1993.
- Grzeszczuk S. (oprac.): *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku.* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985.
- Grzeszczuk S.: *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzalskiej XVI i XVII w.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970.
- Grzeszczuk S.: *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała. Plebejski humor literacki.* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.
- Grzybowski P.P.: *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową.* Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2014.
- Hącia A. (oprac.): *Humor polski.* Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2003.
- Heshel A.J.: *Pańska jest ziemia. Wewnętrzny świat Żyda w Europie Wschodniej.* Tłum. H. Halkowski, Wydawnictwo Tikkun, Warszawa 1996.
- Humor szkolny. Humor absurdalny tom 2.* Puls humoru, nr 3/2001, Wydawnictwo Goldpol, Warszawa 2001.
- Humor żydowski.* Humor co miesiąc, nr 2/1992, Wydawnictwo Humoru i Satyry Zamek, Warszawa 1992.
- Hydzik-Żmuda M. (oprac.): *Księga humoru.* Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2008.
- Illg J., Spadzińska-Żak E. (oprac.): *Wielka księga humoru.* Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2005.
- Jakubiak E.: *Stereotyp Żyda w dowcipach z przełomu XIX i XX wieku.* „Etnolingwistyka”, nr 15/2003.
- Janczewski J.: *Nasreddin Hodża. Wybrane anegdoty.* Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2015.
- Jankowski J. (oprac.): *Humor szkolny 600 dowcipów.* Wydawnictwo Literat, Toruń 2003.
- Jaś Fasola (oprac.): *Wielki kawalarz polski.* Wydawnictwo Vesper, Poznań 2006.
- Jawerbaum M. (oprac.): *Same cuda. Żydowskie dowcipy i anegdoty.* Związkowe Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Ustługowe „Zetpress”, Warszawa b.r.
- Johnston J.: *Jumanji. USA,* 1995.
- kawaly.tja.pl (29.03.2016).
- Kawski T. (red.): *Żydzi w Fordonie. Dzieje. Kultura. Zabytki.* Fundacja Kultury YAKI-ZA, Bydgoszcz 2008.
- Kawski T.: *Bydgoscy Żydzi w „Alfabetycznym wykazie Żydów polskich ocalałych z II wojny światowej” z 1947 r.* „Kronika Bydgoska”, t. 19/1999.
- Kaźmierczak A. (red.): *Księga humoru rosyjskiego.* Oficyna Wydawnicza Profi, Warszawa 1993.



- Kipnis M.: *Rabin bez głowy i inne opowieści z Chełma*. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt 2013.
- Kobyliński S.: *Jak dobrze mieć sąsiada*. Wydawnictwo „Watra”, Warszawa 1974.
- Kobyliński S.: *Po imieniu*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1985.
- Kompot. *Polsko-izraelski album komiksowy*, <http://komiksomania.pl/newsy/kompot-polsko-izraelski-album-komiksowy.html> (29.03.2016).
- Krasowska A. (oprac.): *Szmonces. Przedwojenny żydowski humor kabaretowy. Wybór tekstów*. Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2015.
- Kunach B., Wawrzyński M.: *Fordon. Polacy, Niemcy, Żydzi*. Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2014.
- Kunach B., Wawrzyński M.: *Fordon. Żydzi. Cztery wieki sąsiedztwa*. Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2014.
- Landmann S.: *Śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w dowcipach i dykteryjkach żydowskich*. Tłum. R. Stiller, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1999.
- Lew H.: *Żydowski humor (ludowy). Żydowscy dowcipnicy ludowi*. Nakładem H. Cohna, Warszawa 1898.
- Lifschitz D.: *O rabinach, oszustach i żebrakach*. Tłum. B. Durbajto, A. Kowalewska, Promic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012.
- Lifschitz D.: *Śmiech po żydowsku od a do z*. Tłum. B. Durbajto, A. Kowalewska, Promic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012.
- Lifschitz D.: *Z mądrości chasydów. Ponad 600 niepublikowanych wcześniej opowieści o radości, nadziei, humorze z dawnych historii Izraela, aby odnaleźć Boga i siebie samego*. Tłum. M. Dutkiewicz-Litwiniuk, Wydawnictwo Jedność, Kielce 1998.
- Ligoń S.: *Bery i bojki śląskie*. Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1980.
- Lipiński E. (oprac.): *Satyra czasu wojny i okupacji*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1988.
- Ładnowski A.: *Kimiedja pod tytułem żywy i umarty, czyli powstanie na kuszer albo psy wilka pożarty lub Tajfel Lorbe Fuszer*. Nakładem E. Fuchsa, Kraków b.r.
- Martin A., Rothmann R.: *Między księdzem a rabinem. Żarty i anegdoty*. Tłum. J. Kurczyński, Wydawnictwo M, Kraków 2008.
- Najlepsze dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2013.
- Orlińska B. (oprac.): *Pośmiejmy się. 779 dowcipów na każdą okazję. Część 3. Klub dla Ciebie*, Warszawa 2004.
- Ouaknin M.-A.: *Chasydzi*. Tłum. K. i K. Pruscy, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2002.
- Pilpel J. (oprac.): *Humor żydowski (w PRL!)*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2008.

- Poláček K.: *Co slychać panie Kohn? Anegdoty żydowskie*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.
- Regal K. (oprac.): *Uśmiech jest dobry na wszystko*. Cz. 1. Wydawnictwo Alicja, Kraków 1991.
- Rembierz M.: *Odkrywanie tożsamości żydowskiej w cieniu Holokaustu a dziedzictwo polskiej wielokulturowości – wyzwania dla edukacji i dialogu międzykulturowego*. „Edukacja Międzykulturowa”, nr 3/2014.
- Rozenfeld A.: *Szmoncesy albo ulubione dowcipy Olka Rozenfelda*. Wydawnictwo Zys i S-ka, Poznań 2011.
- Różanek A. (oprac.): *Niczego zanadto! Mądrość i dowcip stuleci*. Agencja Wydawnicza Technopol, Częstochowa 1991.
- Rychlewski M. (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski. Dowcipy – anegdoty – skecze*. Wydawnictwo Vesper, Czerwonak 2006.
- Safrin H.: *Bez figowego listka*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973.
- Safrin H.: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986.
- Safrin H.: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
- Safrin H.: *Uwagi mądrego niedźwiedzia o górach*. [w:] J. Afanasjew, M.J. Kononowicz, W. Stobodnik, H. Safrin, J. Sztudynger: *Pięć śmiechów głównych*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.
- Safrin H.: *W arce Noego. Bajki oraz facecje żydowskie*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979.
- Sfar J.: *Kot rabina*. Tłum. G. Przewłocki, Wydawnictwo Komiksowe, Warszawa 2013.
- Shah I.: *Fortele niewiarygodnego Hodży Nasreddina*. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2004.
- Shah I.: *Wyczyny niezrównanego Hodży Nasreddina*. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2003.
- Shah I.: *Żarty niedoścignionego Hodży Nasreddina*. Tłum. P. Laskowski, S. Matuszewski, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2009.
- Singer I.B.: *Głupcy z Chełma i ich dzieje*. „Rocznik Chełmski”, nr 5/1999.
- Skwira K. (oprac.): *101% dobrego humoru*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2009.
- Sołowiów L.: *Przygody Hodży Nasreddina*. Tłum. I. Zabłudowska, S. Pollak, Wydawnictwo Dialog, Warszawa 2003.
- Spadzińska-Żak E. (oprac.): *Humor bez granic. 5000 żartów, z których śmieją się na świecie*. Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2011.
- Stiller R.: *Wielki śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w tysiącach dowcipów i dykteryjek żydowskich*. Bauer-Weltbild Media – Klub dla Ciebie, Warszawa 2010.





- Stiller R.: *Żydzi na wesoło*. Wydawnictwo Vis-à-Vis Etiuda, Kraków 2004.
- Telushkin J.: *Humor żydowski. Co najlepsze dowcipy i facecje żydowskie mówią o Żydach?* Tłum. E. Westwalewicz-Mogilska, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2010.
- Tocki W. (oprac.): *Zakazany wic, czyli polski dowcip polityczny 1944-1990*. Łomżyński Tygodnik Społeczny „Kontakty”, Łomża 1990.
- Tokarczyk R.: *Antologia anegdoty akademickiej*. Oficyna Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2006.
- Tyloch W.: *Opowieści mędrców Talmudu*. Wydawnictwo Feniks, Gdynia 1993.
- Wasyłkowski J. (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach. Anegdoty, dowcipy, parodie, monologi i dialogi żydowskie ze Lwowa i kresów południowo-wschodnich*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1991.
- Wicek Warszawiak: *Humor w czasie okupacji 1939-1945*. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009.
- Wiech: *Koszerny kozak, czyli opowiadania żydowskie*. Wydawnictwo Wema, Warszawa 1990.
- Wielga K. (red.): *Kompot. Polsko-izraelski album komiksowy*. Instytut Adama Mickiewicza, Kultura Gniewu, Warszawa 2008.
- Wiercioch W. (oprac.): *Księga anegdot świata*. Wydawnictwo Videograf Edukacja, Chorzów 2007.
- Wróblewski A.K.: *Uczeni w anegdocie*. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- [www.anegdoty.pl](http://www.anegdoty.pl) (29.03.2016).
- [www.dobryhumor.pl](http://www.dobryhumor.pl) (29.03.2016).
- [www.dowcipy.pl](http://www.dowcipy.pl) (29.03.2016).
- [www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1235336](http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1235336) (29.03.2016).
- [www.jewish.org.pl/index.php/kuchnia-mainmenu-65/81-kaszrut.html](http://www.jewish.org.pl/index.php/kuchnia-mainmenu-65/81-kaszrut.html) (29.03.2016).
- Zamenhof L.: *Dzieje medycyny w życiorysach, aforyzmach i anegdotach – od Hipokratesa do okresu nowoczesnego*. b.w., Warszawa 1930.
- Zaremba K.: *Żart i anegdota trochę pobożne*. Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2002.
- Z czego śmieją się... Węgrzy*. Film-Press, Kielce b.r.
- Żmuda K. (oprac.): *Anegdoty żydowskie po raz drugi*. Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2006.
- Żmuda K. (oprac.): *Dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Ad Oculos, Rzeszów 2004.



# ybór antologii żydowskich anegdot i dowcipów

Adamczewski P., Meksuła A. (oprac.): *Humor żydowski*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2013.

Adamski J. (oprac.): *Żydowski dowcip. Humor i łyzy*. Wydawnictwo Era, Warszawa 1993.

Ajchelman I. (oprac.): *Humor żydowski*. Wydawnictwo Presstrust, Rzeszów 1989.

Błażejowski R., Smuga H. (oprac.): *Humor żydowskich miasteczek*. Agencja Rozwoju Rynku, Lublin 1994.

Chęciński M.M.: *Humor żydowski*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1998.

Drożdżyński A.: *Dowcipy i mądrości żydowskie*. Wydawnictwo Ad Oculos, Rzeszów 2006.

Drożdżyński A.: *Mądrości żydowskie. Myśli srebrne i złote*. Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1961.

Drożdżyński A.: *Mądrości żydowskie*. Unicorn Publishing Studio, Londyn-Warszawa 1993.

Drożdżyński A.: *Pilpul, czyli z mądrości żydowskich*. Wydawnictwo Sztuka Polska, Warszawa 1988.

Florans R. (oprac.): *Stary jak świat (a może jeszcze starszy...) humor żydowski*. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994.

Florans R. (oprac.): *Tylko bez cudów. Humor żydowski*. Agencja Omnipress, Warszawa 1984.

Fuks M.: *O Panu Izidorze Kaftalu oraz Jego Matłonce Pani Felli. Plotki, anegdoty i żarty przez ich Przyjaciół zanotowane*. Wydawnictwo Sorus, Poznań 1997.

Fuks M.: *Pan sobie żarty stroisz? Humor Żydów polskich z lat 1918-1939 (W słowie i rysunku)*. Wydawnictwo Sorus, Poznań 1993.



- Gromacka R. (oprac.): *Gdybym był Rotszyldem... Humor żydowski*. Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 1991.
- Gross D.C.: *Skarbnica humoru żydowskiego*. Cz. 1-2. Wydawnictwo Varia APD, Warszawa 1993.
- Humor żydowski. Czarny humor żydowski*. Inforpress, Warszawa 1997.
- Humor żydowski*. Wydawnictwo Presstrust, Rzeszów 1989.
- Illg J., Łęcka W. (oprac.): *Cymes i piołun, czyli księga humoru żydowskiego*. Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2007.
- Illg J., Łęcka W. (oprac.): *Księga humoru żydowskiego. Dowcipy i anegdoty*. Wydawnictwo Videograf II, Chorzów 2015.
- Jankowski J. (oprac.): *Opowieści żydowskie na wesoło*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2004.
- Jawerbaum M. (oprac.): *Same cuda. Żydowskie dowcipy i anegdoty*. Związkowe Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Zetpress”, Warszawa b.r.
- Kipnis M.: *Rabin bez głowy i inne opowieści z Chełma*. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt 2013.
- Landmann S.: *Śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w dowcipach i dykteryjkach żydowskich*. Tłum. R. Stiller, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1999.
- Lew H.: *Żydowski humor (ludowy). Żydowskie dowcipy i anegdoty*. Nakładem H. Cohna, Warszawa 1898.
- Lifschitz D.: *O rabinach, oszustach i żebrakach*. Tłum. B. Durbajto, A. Kowalewska, Promic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012.
- Lifschitz D.: *Śmiech po żydowsku od a do z*. Tłum. B. Durbajto, A. Kowalewska, Promic – Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2012.
- Lifschitz D.: *Z mądrości chasydów. Ponad 600 niepublikowanych wcześniej opowieści o radości, nadziei, humorze z dawnych historii Izraela, aby odnaleźć Boga i siebie samego*. Tłum. M. Dutkiewicz-Litwiniuk, Wydawnictwo Jedność, Kielce 1998.
- Marek A. (oprac.): *Dowcipy żydowskie*. Nakładem M.J. Freida i S-ki, Warszawa 1927.
- Najlepsze dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Literat, Toruń 2013.
- Nowak J. (oprac.): *Szabasowe uśmiechy. Humor żydowski*. Wydawnictwo RSW, Warszawa 1979.
- Pałubicki W. (oprac.): *Kobieta w humorze żydowskim*. Victoria, Gdynia 1991.
- Pałubicki W. (oprac.): *On, Ona, Ono w humorze żydowskim*. Oficyna Wydawnicza „Gdynika”, Gdynia 1995.
- Pilpel J. (oprac.): *Humor żydowski (w PRL!)*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2008.
- Poláček K.: *Co słycać panie Kohn? Anegdoty żydowskie*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.

- Rosalak M. (red.): *Dowcip żydowski*. Zeszyty historyczne rp.pl, Presspublica, Warszawa 2014.
- Rozenfeld A.: *Szoncesy albo ulubione dowcipy Olka Rozenfelda*. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2011.
- Rychlewski M. (oprac.): *Wielki kawalarz żydowski. Dowcipy – anegdoty – skecze*. Wydawnictwo Vesper, Poznań 2006.
- Safrin H.: *Bez figowego listka*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973.
- Safrin H.: *Głupcy z Głupska*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1962.
- Safrin H.: *Mucha na cokole*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1959.
- Safrin H.: *Ośla szczęka*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1957.
- Safrin H.: *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986.
- Safrin H.: *Przy szabasowych świecach. Wieczór drugi*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
- Safrin H.: *Ucieszne i osobliwe historie mego życia*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1970.
- Safrin H.: *Warce Noego. Bajki oraz facecje żydowskie*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1979.
- Stiller R.: *Wielki śmiech po żydowsku, czyli wczorajszy i dzisiejszy świat w tysiącach dowcipów i dykteryjek żydowskich*. Bauer-Weltbild Media – Klub dla Ciebie, Warszawa 2010.
- Stiller R.: *Żydzi na wesoło*. Wydawnictwo Vis-à-Vis Etiuda, Kraków 2004.
- Telushkin J.: *Humor żydowski. Co najlepsze dowcipy i facecje żydowskie mówią o Żydach?* Tłum. E. Westwalewicz-Mogilska, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2010.
- Wasyłkowski J. (oprac.): *Obyś żył w ciekawych czasach. Anegdoty, dowcipy, parodie, monologi i dialogi żydowskie ze Lwowa i kresów południowo-wschodnich*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1991.
- Żmuda K. (oprac.): *Anegdoty żydowskie*. Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2006.
- Żmuda K. (oprac.): *Anegdoty żydowskie po raz drugi*. Wydawnictwo Ad Oculos, Warszawa-Rzeszów 2006.
- Żmuda K. (oprac.): *Dowcipy żydowskie*. Wydawnictwo Ad Oculos, Rzeszów 2004.
- Żmuda K. (oprac.): *Kalejdoskop humoru żydowskiego*. Wydawnictwo Ad Oculos, Rzeszów 2004.



## czestnicy projektu



**Magdalena Anna Brzezińska** – Absolwentka animacji społeczno-kulturowej, z zamiłowania grafik artysta. W wolnym czasie czyta komiksy, biega, uczy się języków obcych i tworzy. Rysunkiem zajmuje się od najmłodszych lat. Początkowo do tworzenia wykorzystywała wszystkie popularne techniki, aż w końcu odkryła rysunek cyfrowy, na rzecz którego porzuciła chwilowo tradycyjne media. W jej galerii można znaleźć wiele motywów – od mangi, przez kucyki i inne zwierzęta do bardziej wymagających motywów. Obecnie tworzy głównie postacie zwierzęce w swojej naturalnej lub antropomorficznej formie, ale zdarza się jej również rysować ludzi, głównie w wersji komiksowej. Z każdym dniem uczy się, jak coraz lepiej wykorzystywać narzędzia programów graficznych, co pozwala na nieustanny rozwój pasji.

Strona internetowa:

[www.themarchef.deviantart.com](http://www.themarchef.deviantart.com)

lub [www.facebook.com/marchefkowy.zakatek](https://www.facebook.com/marchefkowy.zakatek)



**Przemysław Paweł Grzybowski** – Wykładowca w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jego zainteresowania naukowe dotyczą pedagogiki międzykulturowej i porównawczej, a także śmiechu w edukacji. Koordynator „Międzyszkolnika” Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk; opiekun Akademickiego Centrum Wolontariatu przy Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego; wolontariusz ruchu doktorów klaunów. Wybrane publikacje: Doktor klaun! Od terapii śmiechem po edukację międzykulturową; Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości; Edukacja międzykulturowa – konteksty; Edukacja międzykulturowa – przewodnik. Pojęcia, literatura, adresy; Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej; Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową.

Publikacje są do obejrzenia/ściągnięcia przez stronę internetową:

<http://strefa.academia.edu/PrzemysławGrzybowski>  
lub [www.grzybowski.ukw.edu.pl](http://www.grzybowski.ukw.edu.pl)



**Bogdan Kunach** – Z wykształcenia historyk, z doświadczenia zawodowego – dziennikarz. Obie profesje porzucił, zakładając w 2007 roku Fundację dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, której jest prezesem. Autor, koordynator i uczestnik ponad dwudziestu projektów społecznych, kulturalnych, szkoleniowych.



**Joanna Mielcarek** – Polonistka, z wykształcenia edytor wydawniczy. Absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Z zamiłowania i pasji fotograf Bydgoszczy. Uwielbia podróżować, poznawać nowe miejsca. Obecnie studiuje w Bydgoskiej Akademii Fotografii.

Jej zdjęcia można znaleźć na stronie internetowej: <https://www.facebook.com/joanna.mielcarek.fo-to?fref=ts>



**Michał Wawrzyński** – Polonista, edukator w zakresie wiedzy o Holokauście i ludobójstwach, społecznik. Po dwudziestu latach w zawodzie zmienił profesję na działalność społeczną, choć nie porzucił dydaktyki. Współtwórca i koordynator Cafe Rynek w Starym Fordonie. Miłośnik i popularyzator kultury żydowskiej.

FUNDACJA DLA UNIWERSYTETU KAZIMIERZA WIELKIEGO

ul. M. Kopernika 1

85-074 Bydgoszcz

telefon do biura 52 569 13 78



FUNDACJA

DLA UNIWERSYTETU  
KAZIMIERZA WIELKIEGO

W BYDGOSZCZY

W Fordonie zapraszamy na bezpłatną kawę i herbatę  
do prowadzonej przez Fundację UKW  
kawiarni społecznej „Cafe Rynek” (ul. Rynek 6),  
od wtorku do piątku w godzinach 12.00–18.00,  
zaś w soboty i niedziele 10.00–16.00.



*Cafe Rynek w Fordonie*

Działalność Fundacji UKW można wesprzeć, przekazując  
**1% podatku dochodowego** – numer KRS 0000276353

Indywidualnych wpłat można dokonywać na konto:  
Deutsche Bank 71 1910 1048 2121 9935 3791 0001







PATRONAT MEDIALNY



FUNDACJA  
DLA UNIWERSYTETU  
KAZIMIERZA WIELKIEGO  
W BYDGOSZCZY



  
impuls  
OFICyna WYDAWNICZA



ISBN 978-83-927223-0-4